HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

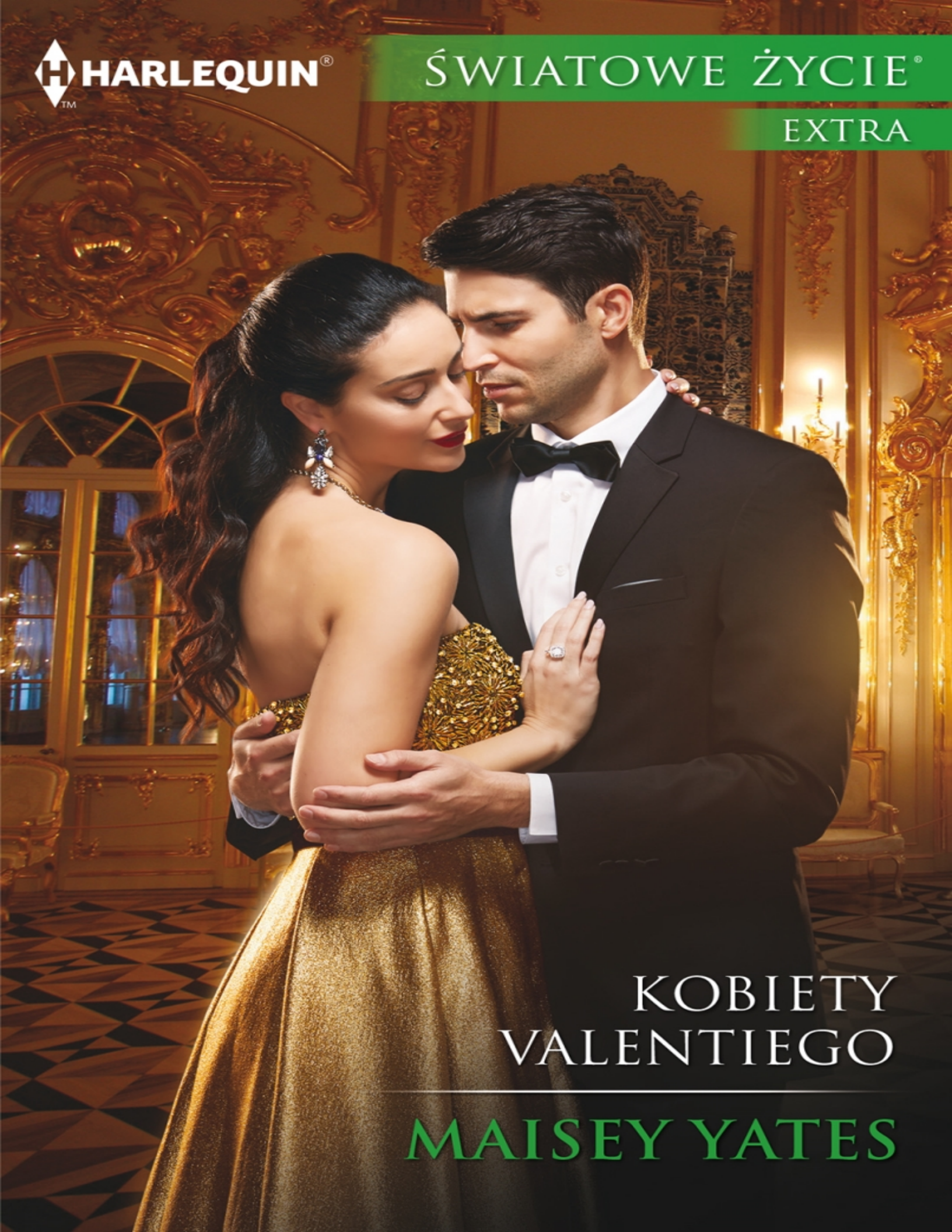

# KOBIETY VALENTIEGO

MAISEY YATES

**Maisey Yates**

# Kobiety Valentiego

Tłumaczenie:
Izabela Siwek

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Chodzi o to, panie Valenti, że jestem w ciąży.

Renzo Valenti, dziedzic rodu bogatych właścicieli ziemskich, znany kobieciarz i rozpustnik, wlepił wzrok w obcą kobietę stojącą w drzwiach.

Nigdy wcześniej jej nie widział. Co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości.

Nie zadawał się z tego rodzaju kobietami, które wyglądały tak, jakby spędziły całe upalne popołudnie, włócząc się po ulicach Rzymu, zamiast przeczekać skwar w jedwabnej pościeli.

Dziewczyna miała zarumienione policzki, była zaniedbana, bez makijażu, a długie włosy wysuwały jej się z nieporządnie upiętego koka. Ubrana podobnie jak amerykańskie studentki zjeżdżające latem do stolicy Włoch, w czarną obcisłą koszulkę na ramiączkach i długą spódnicę, sięgającą kostek, częściowo zakrywającą zakurzone stopy i płaskie podniszczone sandały.

Mijając ją na ulicy, nie zwróciłby na nią uwagi. Ale teraz znajdowała się w jego domu i wypowiedziała słowa, jakich nie słyszał od żadnej kobiety od chwili ukończenia szesnastu lat. To, co mu oznajmiła, nie miało jednak dla niego żadnego znaczenia, podobnie jak ona sama.

– Czy mam pani pogratulować, czy współczuć? – zapytał.

– Nic pan nie rozumie.

– To prawda, nie rozumiem – jego głos odbił się echem w wielkim przedpokoju. – Wpada pani do mojego domu jak burza, mówiąc gospodyni, że koniecznie musi się pani ze mną zobaczyć, a teraz wpycha się pani do środka.

– Wcale się nie wpycham. Luciana chętnie mnie wpuściła.

Nigdy nie zwolniłby gosposi, starszej już wiekiem, i niestety o tym wiedziała. Pewnie wpuściła do domu tę rozhisteryzowaną dziewczynę po to, żeby ukarać Renza za postępki wobec kobiet.

Wydało mu się to niesprawiedliwe. Ta mała istota – wyglądająca tak, jakby najlepiej się czuła na chodniku w dzielnicy cyganerii, grając na gitarze i zbierając drobne monety do kapelusza – mogłaby się stać karą za grzechy dla jakiegoś mężczyzny. Ale przecież nie dla niego.

– Niestety, nie mam czasu na takie historie.

– To pana dziecko.

Roześmiał się. Jedynie tak mógł zareagować na to zaskakujące oświadczenie. Nie potrafił inaczej rozładować dziwnego napięcia, jakie ścisnęło go za gardło, gdy wypowiedziała te słowa. Wiedział, dlaczego tak na niego podziałały, a nie powinny.

Nie potrafił wyobrazić sobie sytuacji, w której mógłby dotknąć tej małej hipiski. Przez ostatnie sześć miesięcy zajmował się najokropniejszą w świecie farsą, jaką było jego rozpadające się małżeństwo. I chociaż Ashley zabawiała się z innymi mężczyznami w trakcie trwania ich związku, Renzo jednak pozostawał jej wierny.

Dziewczyna z małym ciążowym brzuszkiem, ledwie widocznym pod dopasowaną bluzką, upierająca się, że to jego dziecko, wydała mu się kompletnie pozbawiona rozumu.

Miał za sobą sześć miesięcy kłótni i uchylania się przed latającymi w powietrzu wazonami, które rzucała w niego rozszalała żona, robiąc wszystko, co tylko się dało, by przestał wierzyć, że Kanadyjczycy to mili i uprzejmi ludzie. Na koniec próbowała go udobruchać, jakby był szczeniakiem, którego trzeba uspokoić po solidnym laniu.

Nigdy nie był mężczyzną, którego można okiełznać. Ożenił się z Ashley, żeby wykazać swoją rację rodzicom, i zrobił to tylko z tego powodu. Teraz się rozwiódł i znowu był wolny. Na tyle, że mógłby się zabawić z tą turystką z plecakiem, gdyby tylko chciał. Najbardziej jednak miał ochotę wyrzucić ją z domu z powrotem na ulicę, skąd przyszła.

– To niemożliwe, moja droga – odparł. Popatrzyła na niego okrągłymi, załzawionymi oczami, pełnymi bólu i niedowierzania. Co sobie wyobrażała? Że Renzo nabierze się na ten podstęp i ją zbawi? – Jakiś dziwny wymysł. Owszem, mam opinię kobieciarza, ale przez ostatnie sześć miesięcy byłem żonaty. Jeśli jakiś facet zmajstrował pani dziecko w barze dla turystów i więcej się nie odezwał, to z pewnością nie byłem to ja i nikt mi tego nie wmówi. Wczoraj się rozwiodłem, ale wcześniej dochowywałem wierności żonie.

– Ashley Bettencourt.

Zaskoczyło go, że dziewczyna zna nazwisko jego byłej małżonki, ale przecież wszyscy mogli się tego dowiedzieć. Jeśli jednak wiedziała, że był żonaty, to dlaczego nie wybrała sobie kogoś innego, kto dałby się nabrać?

– Tak – odparł. – Widać, że czyta pani plotkarskie gazety.

– Nie. Poznałam Ashley w barze dla turystów. To ona mi to zmajstrowała.

Renzo poczuł się jak uderzony w pierś.

– Zaraz, zaraz. Nic, z tego, co pani mówi, nie ma sensu.

Dziewczyna uniosła ręce, złapała się na chwilę za głowę, po czym opuściła je z powrotem, zaciskając dłonie w pięści.

– Próbuję to wszystko wyjaśnić... ale myślałam, że pan wie, kim jestem!

– Dlaczego miałbym wiedzieć? – spytał zdezorientowany.

– Och... nie powinnam jej słuchać. Ale byłam... Chyba jestem taka głupia, jak twierdzi mój ojciec!

Teraz już prawie zawodziła i musiał przyznać, że cała ta farsa została dobrze przygotowana, mimo że zakłóciła mu spokój.

– W tym momencie muszę przyznać mu rację i pozostanę po jego stronie do czasu, aż wyjaśni mi pani, w jaki sposób moja była żona mogła przyczynić się do ciąży.

– Ashley zawarła ze mną umowę. Pracowałam w pubie niedaleko Koloseum i zaczęłyśmy rozmawiać. Opowiedziała mi o waszych małżeńskich problemach i kłopotach, jakie mieliście z poczęciem dziecka...

Poczuł ucisk w żołądku: Ashley i on nigdy nie starali się o dziecko. Gdy doszli do momentu, w którym mogliby

podyskutować o zapewnieniu rodowi dziedzica, Renzo już wiedział, że nie jest warta, aby dalej być jego żoną.

– Wydało mi się dziwne, że o tym opowiada – mówiła dalej dziewczyna – ale przyszła następnego wieczoru i potem znowu. Rozmawiałyśmy o tym, jak to się stało, że wylądowałam we Włoszech bez pieniędzy... A potem zapytała mnie, czy zgodziłabym się zostać matką zastępczą.

– Nie wierzę. To jakaś sztuczka, na którą ta żmija chce kogoś nabrać.

– Wcale nie. Nie miałam pojęcia, że pan nie wie. To, co mówiła... miało sens. I powiedziała, że to będzie proste. Trzeba było tylko pojechać do Santa Firenze, gdzie ta procedura jest dozwolona. Miałam zostać surogatką za pieniądze, a potem oddać noworodka... Komuś, kto tak bardzo pragnie dziecka, że zdecydował się poprosić o pomoc obcą osobę.

Renzo zamarł. To, co mówiła, wydawało się niemożliwe. Musiało takie być, lecz Ashley była nieprzewidywalna i mogła zrobić wszystko. Zwłaszcza że rozwścieczył ją rozwód, który udało się tak szybko przeprowadzić.

– Czy nie wzbudziło pani podejrzeń to, że kobieta szuka surogatki i twierdzi, że ma męża, a on się nie pojawia?

– Powiedziała, że nie może pan przyjechać do kliniki. Ona zjawiła się w kapeluszu i wielkich okularach słonecznych. Mówiła, że pan jest bardzo wysoki i ma charakterystyczny wygląd, i wszyscy pana znają. Trudno wtedy udawać kogoś innego. Wie pan, o co mi chodzi.

– Nie. W ciągu ostatnich paru minut stało się jasne, że wiem mniej, niż mi się wydaje. A więc Ashley panią do tego namówiła. Ile zapłaciła?

– Jeszcze nie dała mi wszystkiego.

Zaśmiał się gorzko.

– Pewnie to spora sumka.

– Tak, ale teraz Ashley powiedziała, że nie chce już tego dziecka z powodu kłopotów, jakie macie. I na tym polega problem.

– Kłopotów? Czy miała na myśli rozwód?

– Chyba... tak.

– Takie informacje można znaleźć wszędzie.

– W hostelu nie mam nawet dostępu do internetu.

– Mieszka pani w hostelu?

– Tak – odparła, a jej policzki przybrały ciemnoróżowy odcień. – Byłam tu przejazdem. Brakowało mi pieniędzy i znalazłam pracę w pubie, więc zostałam dłużej, niż planowałam. Potem poznałam Ashley, jakieś trzy miesiące temu.

– Który to miesiąc ciąży?

– Dopiero drugi. Ashley stwierdziła, że nie potrzebuje już tego dziecka, a ja nie chcę... poddawać się aborcji. Powiedziała też, że pana również już to nie interesuje, ale wołałam przyjść i się upewnić.

– Dlaczego? Dlatego, że chce pani wychowywać to dziecko, jeśli się okaże, że ja nie mam ochoty?

– Nie! Nie mam zamiaru wychowywać dziecka. Nie teraz. Nigdy. Nie chcę mieć dzieci ani męża, ale zostałam w to

wplątana. Zgodziłam się na to. I czuję się tak... Nie wiem. Jak mogę nie czuć się odpowiedzialna? Ona zachowywała się jak moja przyjaciółka. Była pierwszą osobą od lat, która ze mną rozmawiała, opowiedziała mi o sobie. Chciała mnie przekonać, jak bardzo zależy jej na dziecku... a teraz go nie chce. Zmieniła zdanie, a ja nie potrafię zmienić swojego nastawienia.

– Co pani zrobi, jeśli powiem, że ja też nie chcę dziecka?

– Oddam je do adopcji – odparła, jakby to było oczywiste. – W każdym razie urodzę je. Taka była umowa.

– Rozumiem. – W głowie miał mętlik, próbując nadążyć za wszystkim, co mówiła ta kobieta, której imienia wciąż nie znał. – Czy Ashley zamierza zapłacić pani resztę pieniędzy w czasie trwania ciąży?

Dziewczyna spuściła wzrok.

– Nie.

– A więc musi pani dopilnować, żeby dostać resztę zapłaty? Czy dlatego przyszła pani do mnie?

– Nie. Przyszłam z panem porozmawiać, bo wydawało mi się to właściwe. Zaczęłam się zastanawiać, dlaczego nie bierze pan w tym wszystkim udziału.

Narastała w nim złość.

– Podsumujmy to wszystko. Moja była żona zatrudniła panią za moimi plecami. Nadal nie rozumiem, jak to się wydarzyło. Jak mogła zmanipulować zarówno panią, jak i lekarza. Doprowadzić do tego bez mojej wiedzy. Nie rozumiem, co chciała osiągnąć, skoro teraz najwyraźniej się wycofuje. Może kiedy już wie, że nie dostanie ode mnie ani

grosza, nie jestem w jej oczach wart żadnych starań, a nie chce się obarczać moim dzieckiem na resztę życia. A może po prostu zdecydowała się na to pod wpływem kaprysu, a potem zmieniła zdanie i zajęła się czymś innym. Obojętnie, jakie miała motywy, rezultat jest taki sam. Ale ja nie chcę tego dziecka.

Dziewczyna jakby straciła pewność siebie. Ramiona jej opadły i spojrzała na niego zrezygnowana.

– Dobrze. Gdyby zmienił pan zdanie, to jestem w hostelu Americana. Tam można mnie znaleźć. Pracuję w pubie po drugiej stronie ulicy. – Odwróciła się na pięcie i skierowała do wyjścia, po czym zatrzymała się na chwilę i dodała: – A więc o niczym pan dotąd nie wiedział. Nie chciałam po prostu, żeby nadal miał pan taką wymówkę.

Wyszła z domu, a Renzo stanowczo postanowił nie myśleć już o niej więcej, podobnie jak o byłej żonie.

Wciąż jednak go to dręczyło. Nie było od tego ucieczki. Przez trzy dni próbował ignorować tę sprawę i nie myśleć o tym, co się wydarzyło. Nie znał imienia tej kobiety. Nie wiedział nawet, czy mówi prawdę, czy też może była to kolejna zagrywka jego eksmałżonki.

Znając Ashley, mógł to być kolejny podstęp, dziwna próba wciągnięcia go z powrotem w jej sieć. Wydawała się stanowczo zbyt zadowolona z rozpadu ich związku. Zwłaszcza że na początku źle do niego podchodziła. Według niej Renzo zawsze wiedział, że tak to się skończy. Dlatego chciał wziąć ślub za granicą. Rozwody we Włoszech były zbyt skomplikowane.

Może Ashley chciała się w jakiś sposób zemścić. Surogactwo nie było dozwolone we Włoszech i pewnie dlatego pojechała do znajdującego się nieopodal Santa Firenze.

Jego siostra, Allegra, zerwała zaręczyny z księciem pochodzącym stamtąd i wyszła za przyjaciela Renza – hiszpańskiego markiza, Cristiana Acostę, który w tej sytuacji niewiele mógł pomóc.

Renzo czuł, że powinien dać sobie z tym wszystkim spokój. Może ta kobieta kłamie? A nawet jeśli nie, to jakie ma to dla niego znaczenie?

Poczuł, że musi się czegoś napić. Gdy jednak wziął butelkę whisky, żeby nalać sobie szklaneczkę, przypomniało mu się, co nieznajoma powiedziała mu przed wyjściem.

Pracowała w pubie niedaleko Koloseum i gdyby chciał ją znaleźć, mógłby tam wpaść. Ale nie chciał. Nie było sensu szukać kobiety, która pewnie próbowała tylko naciągnąć go na pieniądze. Jednak możliwość odnalezienia jej wciąż pozostawała gdzieś w zasięgu niczym drażniący zapach, którego nie można się pozbyć. Nie mógł zapomnieć o tej sprawie z powodu Jillian i tego, co się kiedyś wydarzyło.

Odstawił butelkę, podszedł do szafy, skąd wyciągnął parę butów, i szybko je założył. Chciał pojechać do pubu i jeszcze raz porozmawiać z tą kobietą, a potem wrócić do domu, położyć się do łóżka i spokojnie zasnąć w przekonaniu, że to wszystko kłamstwo i nie ma żadnego dziecka.

Przystanął na chwilę i odetchnął głęboko. Może był zbyt ostrożny. Jednak biorąc pod uwagę to, co wydarzyło się

kiedyś w jego życiu, czuł, że musi taki być. Stracił już jedno dziecko i nie chciał utracić następnego.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Esther Abbott westchnęła ciężko, wycierając ostatni stolik podczas swojej zmiany. Miała nadzieję, że kiedy policzy wszystkie napiwki, jakie zebrała tego dnia, uzbiera się z tego spora sumka i będzie mogła wreszcie w spokoju odpocząć. Bolały ją nogi, ale raczej nie z powodu ciąży w tak wczesnym stadium, lecz pracy po dziesięć godzin dziennie. Nie miała jednak innego wyboru. Renzo Valenti ją odprawił, a Ashley Bettencourt nie chciała mieć nic wspólnego z nią ani dzieckiem, sugerując aborcję. Jednak Esther nie brała takiego rozwiązania pod uwagę.

Przyjechała do Europy w poszukiwaniu niezależności. Chciała poznać trochę świata. Zobaczyć, jak wygląda życie z dala od porywczego ojca, który uważał, że kobieta nie potrzebuje wykształcenia, ponieważ powinna zajmować się tylko domem. Nie musi mieć prawa jazdy, bo przecież mąż wszędzie jej towarzyszy. W świecie ojca kobieta nie miała prawa do swojego zdania i niezależności, a Esther bardzo pragnęła zarówno jednego, jak i drugiego.

Właśnie dlatego wpadła w tarapaty i ojciec wyrzucił ją ze wspólnoty. Pewnie mogłaby temu zapobiec, gdyby pozbyła się wszystkich niedozwolonych, „grzesznych” przedmiotów, jakie zbierała – książek i płyt – ale nie chciała się na to zgodzić.

Zdecydowanie się na wyjazd nie przyszło jej łatwo. W pewnym sensie był to bowiem jej wybór, choć dostała ultimatum. Wspólnota stanowiła jej jedyny dom, mimo że czuła się tam uciskana. Była miejscem, gdzie żyli ludzie o zbliżonych poglądach, przywiązani do swojej wersji dawnych czasów i tradycji, przeobrażonej na własną modłę. Gdyby została tam dłużej, rodzina wydałaby ją za mąż. Właściwie zrobiliby to już wcześniej, gdyby nie sprawiała tylu problemów. Była dziewczyną, której nikt nie chciał za żonę dla swojego syna, i ojciec musiał ją w końcu wykluczyć ze wspólnoty, aby dać dobry przykład innym. Na tym według niego polegała miłość, a w rzeczywistości była to tylko kontrola.

Stłumiała gorzki śmiech. Co by było, gdyby ją teraz zobaczył: w ciąży, osamotnioną, pracującą w miejscu rozpusty w krótkiej bluzeczce odsłaniającej brzuch? Sama jednak nie była pewna, czy podoba jej się sytuacja, w jakiej się znalazła.

Nie powinna była słuchać Ashley. Wiedziała dlaczego. Kusiły ją pieniądze. Chciała iść na studia, zostać dłużej w Europie i miała już dosyć obsługiwania gości w pubie. Wędrowanie z plecakiem wcale nie okazało się takie romantyczne, jak myślała, podobnie jak mieszkanie w brudnych schroniskach dla turystów.

Ashley wydawała się taka bezbronna, kiedy się poznały. Roztoczyła przed Esther obraz pary małżonków rozpaczliwie starających się o potomka i pragnących złagodzić ból, który powoli niszczył ich związek i oddalał od

siebie. Dziecko miało zostać otoczone miłością i Ashley opowiadała o swoich planach wobec niego. Esther nigdy w życiu nie była tak kochana, jak miało być kochane to maleństwo. Chciała stać się częścią takiego życia, choćby tylko trochę.

Gdy dowiedziała się, że to wszystko kłamstwo, wpadła w przygnębienie. Ojciec pewnie uznałby to za karę za chciwość, nieposłuszeństwo i upór. I być może spodziewałby się powrotu Esther do domu, ale nie miała na to najmniejszej ochoty.

Uniosła wzrok i spojrzała przed siebie na cały ten zgiełk i harmider, jaki panował w Rzymie. Trudno będzie dotrwać do końca ciąży bez pomocy. Zdecydowała się jednak na to, a potem chciała poszukać dla dziecka odpowiedniego domu. Nie mogło zamieszkać razem z nią. Przecież to nie było jej dziecko, tylko Renza i Ashley. Ona miała je tylko urodzić.

Nagle zastygła, po czym wyprostowała się powoli i odwróciła. Ponad tłumem gości tłoczących się przy barze w przyciemnionym świetle, zapewniającym poczucie anonimowości, dostrzegła postać, wyróżniającą się na tle innych.

Mężczyzna był wysoki, o ciemnych włosach zaczesanych do tyłu, ubrany w szyty na miarę garnitur, idealnie dopasowany do sylwetki. Rozglądał się wokoło z rękami w kieszeniach. Renzo Valenti. Ojciec dziecka. Człowiek, który tak bezlitośnie odprawił ją trzy dni wcześniej. Nie spodziewała się go jeszcze zobaczyć po tym, kiedy

stanowczo oświadczył, że nie chce mieć z tą sprawą nic wspólnego. Nawet nie wierzył w jej historię.

Jednak tu przyszedł.

Poczuła iskierkę nadziei, licząc na pomoc dla dziecka i – jak przyznała z lekkim poczuciem winy – dla siebie. Może jednak zostanie wynagrodzona tak, jak jej obiecano, za to, że została surogatką.

Wytarła ręce w fartuch, wcisnęła ścierkę do przedniej kieszeni i zamaszystym krokiem przeszła przez salę. Pomachała dłonią i ten ruch przyciągnął uwagę Renza, który spojrzał na nią od razu.

Wtedy wszystko zaczęło się dziać jakby w zwolnionym tempie.

Coś się z nią stało. Fala gorąca przeszła przez ciało. Przestała na chwilę oddychać i znieruchomiała pod wpływem jego wzroku w jakiejś niezgłębionej czarnej otchłani.

Drżała. Nie miała pojęcia dlaczego. Niełatwo dawała się onieśmielać. Po tym, jak stała przed ojcem i całą wspólnotą, nie zgadzając się na wyrzucenie „diabelskich” przedmiotów, jakie przyniosła z zewnątrz, niewiele mogło ją wystraszyć. Trwała przy swoim zdaniu, przeciwstawiając się wszystkiemu, co jej wpojono. Postępując wbrew ojcu, co doprowadziło do wydalenia jej z jedynego domu, jaki kiedykolwiek miała. Wobec tamtej chwili wszystko inne wydawało się jej łatwe.

Być może wyobrażała sobie, że świat okaże się tak groźny i straszny, jak zapewniali ją rodzice. Kiedy jednak

zdecydowała się na podjęcie ryzyka odkrywania siebie i wolności, przyjmowała wszystko, co się wydarza.

Teraz jednak drżała onieśmielona, a może nawet trochę się bała.

Kiedy Renzo zaczął się do niej zbliżać, poczuła, jakby coś ich łączyło. Jakby była przewiązana w talii jakimś sznurkiem, którego końce on trzymał w rękach. Sam do niej podchodził, a miała wrażenie, jak gdyby coś ją do niego przyciągało.

W pubie panował gwar, ale głos Renza przedarł się przez niego niczym nóż.

– Musimy porozmawiać.

– Próbowaliśmy – odparła, zaskoczona dziwnym brzmieniem swojego głosu. – I nic z tego nie wyszło.

– A czego się spodziewałaś? Chyba mogę ci mówić na ty, biorąc pod uwagę okoliczności. Wpadłaś do mojego domu jak bomba z zaskakującą wiadomością.

– Nie wiedziałam, że będzie zaskakująca. Myślałam, że porozmawiamy o czymś, o czym pan... o czym już wiesz i w co sam jesteś zamieszany.

– Niestety, nie jestem. Jeśli jednak to wszystko prawda, zdecydowanie musimy zawrzeć jakąś umowę.

– To, co opowiedziałam, wydarzyło się naprawdę. Mam w hostelu całą dokumentację.

– I ja mam uwierzyć, że jest prawdziwa.

Roześmiała się.

– Nie wiedziałabym nawet, gdzie podrobić dokumenty medyczne.

– Twoje słowa nic dla mnie nie znaczą. Nie znam cię i nic o tobie nie wiem. Zjawiłaś się w moim domu i teraz chcesz, żebym uwierzył w te bajki. Dlaczego miałbym w to wierzyć?

– No cóż – powiedziała, patrząc na swoje sandały – pewnie dlatego tu przyszedłeś. – Uniosła wzrok i serce jej zamarło, gdy napotkała jego gniewne spojrzenie. – To znaczy bierzesz pod uwagę, że to może być prawda. Gdybym kłamała, po co miałabym przychodzić? Nie potrafiłabym sama czegoś takiego wymyślić.

– Zaprowadź mnie do hostelu.

– Właśnie kończę zmianę. Muszę jeszcze tylko wpisać godzinę wyjścia.

Chwycił jej gołe ramię i dotyk palców podziałał na nią elektryzująco. Nigdy dotąd nie dotykał jej żaden mężczyzna poza medykiem i członkami rodziny, a w ogóle rzadko miała kontakt fizyczny z ludźmi. Ten gest zrobił na niej wielkie wrażenie. Poczuła przez chwilę, jakby miała się rozpłynąć.

– Jeśli trzeba, pogadam później z twoim szefem. A teraz idziesz ze mną.

– Nie powinnam.

Wykrzywił w uśmiechu usta. Niezbyt miło. Wcale nie podziałał na nią uspokajająco, raczej jeszcze bardziej wzmógł jej niepokój.

– Ale pójdziesz, moja droga.

Po tych słowach wyprowadził ją z pubu na zatłoczoną ulicę. Owiało ją ciepłe, wilgotne powietrze. Włosy przykleiły się do karku, a koszulka na ramiączkach do pleców, gdy szli

szybkim krokiem po chodniku. Obecność Renza działała na nią jak rozgrzany piec.

– Nie wiesz, gdzie mieszkam.

– Wiem. Potrafię znaleźć nazwę hostelu i zorientować się, jak tam dojść. I dobrze znam miasto.

– Ale nie idziemy w dobrym kierunku – odparła, czując potrzebę odzyskania kontroli nad sytuacją. Nie znosiła poczucia bezradności i nie lubiła, gdy ktoś nią dyrygował.

– Owszem, idziemy.

Ku zaskoczeniu Esther droga, którą wybrał, zaprowadziła ich przed drzwi hostelu o wiele szybciej niż znana jej dotąd trasa.

– Proszę bardzo – powiedział, otwierając przed nią drzwi wejściowe z nonszalancją, z jaką nigdy wcześniej nie miała do czynienia. – Pokazałem ci lepszą i krótszą drogę. Zaoszczędzisz sobie czasu w przyszłości.

Spojrzała na niego gniewnie, pochyliła głowę i weszła do wąskiego holu, po czym zaprowadziła go do niewielkiego pokoju na końcu korytarza. Stały tam piętrowe łóżka z czterema miejscami do spania, część z nich najwyraźniej zajęta przez inne kobiety, gdyż piętrzyły się na nich jakieś przedmioty. Mimo wszystko było tam dość zacisznie, ale Esther wraz z postępem ciąży coraz gorzej znosiła tłok.

Zrzuciła sandały i przeszła po nierównej kamiennej podłodze do dolnej pryczy, gdzie trzymała wszystkie swoje rzeczy w czasie, gdy nie spała. Plecak stał w rogu przy ścianie. Przyciągnęła go do siebie.

Wchodząc do środka, Renzo wypełnił sobą całą przestrzeń i przyniósł ze sobą coś jeszcze. Jakieś napięcie. Obecność zapełniającą nie tylko pokój, lecz także puste miejsce w jej sercu.

– Rozgość się – powiedziała.

– Dziękuję – odparł z nutą pogardy, która wydałaby się niemal komiczna, gdyby nie to, że sytuacja wcale nie była zabawna.

Esther otworzyła plecak i wyciągnęła z dna mocno poskładane kartki.

– Mam to. – Podała mu je.

– Co to takiego? – spytał, rozkładając arkusze.

– Dokumentacja medyczna i umowa podpisana przeze mnie i przez Ashley. Pewnie znasz podpis swojej byłej żony. I chyba przyznasz, że istnieje raczej małe prawdopodobieństwo, żebym mogła to wszystko podrobić.

Ściągnął brwi.

– To wygląda tak... jakby mogło być autentyczne.

– Zadzwoń do Ashley. Jest na mnie wściekła. Pewnie chętnie powrzeszczy też na ciebie.

– Ashley chce, żebyś przerwała ciążę?

– Tak, ale ja nie mogę. Zgodziłam się na to wszystko, a chociaż dziecko nie jest moje, to beze mnie by nie istniało. Po prostu... nie potrafię tego zrobić.

– No cóż, jeśli to rzeczywiście moje dziecko, to ja również sobie tego nie życzę.

– A więc chcesz, żeby się urodziło?

Usiłowała odczytać coś z jego twarzy, lecz jej się nie udało. Wydawał się tak nieprzenikniony. Zacisnął usta, a jego czarne oczy pozostawały bez wyrazu.

– Wezmę za nie odpowiedzialność – odparł. Nie powiedział, że go „pragnie”, ale dla Esther nie miało to znaczenia.

– W takim razie... może... – Nie chciała pytać o zapłatę, ale rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy.

– Ale najpierw musimy cię stąd zabrać – przerwał jej, rozglądając się z rezerwą po pokoju. – Nie możesz tu zostać, skoro nosisz w brzuchu dziedzica fortuny Valentich.

Zamrugała szybko. Domyślała się, że Renzo jest bogaty, ale nie sądziła, że aż tak.

– Wygodnie mi tu było przez ostatnie miesiące.

– Być może. Chociaż wydaje mi się, że możemy mieć odmienne zdanie na temat wygody. Nie będziesz już pracować w pubie. Pójdziesz ze mną do mojej willi.

Poczuła się jak uderzona w pierś. Nie mogła oddychać. Zamarła całkowicie pod wpływem stanowczego spojrzenia jego ciemnych oczu.

– A... jeśli się nie zgodzę? – wydukała.

– Nie masz wyboru – odparł. – W umowie znajduje się klauzula, która mówi, że Ashley ma prawo zażądać przerwania ciąży, jeśli nie będzie chciała doczekać do jej końca. A tak właśnie się stało. To oznacza, że jeśli nie zastosujesz się do moich żądań, nie dostaniesz nic. I nie będziesz się miała gdzie zwrócić o pomoc... tu, we

Włoszech. Zapłacę ci więcej, niż obiecała moja żona, ale tylko wtedy, gdy będziesz robić dokładnie to, co mówię.

W głowie jej wirowało. Czuła, że musi usiąść, bo inaczej zaraz upadnie. I zanim zdała sobie z tego sprawę, przysiadła na cienkim materacu, a drewniana rama wcisnęła jej się boleśnie w uda.

– Dobrze – odparła tylko dlatego, że nie potrafiła wymyślić żadnego rozsądnego powodu, by odmówić.

Musiała się jeszcze zastanowić nad innymi konsekwencjami tego kroku. Czy będzie bezpieczna? Nie znała przecież tego człowieka. Wiedziała tylko to, że jest biznesmenem i byłym mężem Ashley, która okazała się niegodną zaufania manipulantką i – jeśli wierzyć Renzowi – oszustką. Może i on miał podobny charakter?

Nie widziała jednak innej opcji poza pozostaniem w niewątpliwie trudnej sytuacji, zarówno pod względem fizycznym, jak i psychicznym, bez żadnej nadziei na pomoc. Nie po raz pierwszy ogarnęło ją głębokie poczucie winy i żalu.

Starała się nie pogrążać w nim zbyt mocno. Znała je aż za dobrze. Ogarniało ją za każdym razem, kiedy znajdowała jakąś książkę w punkcie wymiany, której nie powinna czytać, i wsuwała ją do torby, albo wynajdywała kolejny sposób na przemycenie do domu zakazanej płyty.

Kiedy wydalono ją ze wspólnoty, postanowiła żyć odtąd na własnych warunkach. Delektować się bezwstydnie muzyką pop, słodzonymi płatkami na śniadanie i filmami. Czytać wszystkie książki, jakie tylko chce, również te zawierające

brzydkie słowa i śmiałe sceny. I nie czuć przy tym ani odrobiny wstydu i poczucia winy.

Teraz jednak trudno jej było nie czuć zawstydzenia. Zdecydowała się przystać na propozycję Renza, ponieważ wydawała jej się szansą na spełnienie marzeń. Chciała studiować i dalej podróżować. Zacząć żyć zupełnie inaczej niż dotąd.

Teraz jednak spodziewała się dziecka, za które jest odpowiedzialna. Gdyby nie zgodziła się na propozycję Renza, to... istniało ryzyko, że wyjdzie z tej sytuacji osłabiona, nie mając już siły żyć po swojemu.

Nie zamierzała wracać do rodziny, do pełnego ograniczeń i zakazów życia. Zapięła więc z powrotem plecak, wsunęła nogi w sandały i odwróciła się do Renza.

– Dobrze – powtórzyła. – Pójdę z tobą.

# ROZDZIAŁ TRZECI

W drodze do willi Renza ogarnął niepokój połączony z irytacją. Zauważył, że kobieta – której imienia dowiedział się z dokumentów – rozgląda się po jego samochodzie włoskiej marki z miną osoby zupełnie nieobytej w świecie. Nie zastanawiał się jednak nad tym zbyt długo, wracając do analizy obecnej sytuacji. Esther Abbot, amerykańska turystka, podróżująca po świecie z plecakiem, nosiła w brzuchu jego dziecko. Oczywiście, musiał to wszystko jeszcze potwierdzić w rozmowie z Ashley, ale czuł się zmuszony wierzyć Esther, choć nie miał ku temu wyraźnego powodu.

Kierował się jedynie intuicją i to go trochę rozbawiło. Rzadko ufał przeczuciom w sprawach osobistych. Jeśli już, to potrafił zawierzyć swoim instynktom seksualnym i bystremu intelektowi, który wydawał się bez zarzutu.

Natomiast w interesach intuicja rzadko go zawodziła. Kiedy się zastanawiał, gdzie inwestować pieniądze i jakie nieruchomości kupić, prawie nigdy się nie mylił. Odziedziczył tę umiejętność po ojcu i kierował się nią w biznesie. Jednak w innych dziedzinach nie potrafił rozeznać się tak dobrze i nie wydawał się taki nieomylny. Jego nieudane małżeństwo z Ashley wyraźnie o tym świadczyło.

Jillian była kolejnym przykładem.

Kobiety. Wydawało się, że postępuje z nimi niemądrze. Choć starał się zbytnio nie angażować, to jednak miał skłonność do wynajdywania sobie kobiet, które w jakiś sposób go wikłały.

Spojrzał z ukosa na Esther, a potem szybko przeniósł wzrok z powrotem na drogę. Z nią nie będzie miał takiego problemu. To prosta dziewczyna. Ładna, co prawda, ale jej duże piwne oczy nie były w żaden sposób podkreślone. Ciemne brwi nieco zbyt gęste jak na jego gust. Oczy miała lekko podkrążone, lecz nie wiedział, czy to z przepracowania, czy też po prostu zawsze tak wyglądała.

Przywykł do kobiet w pełnym makijażu, a ona zupełnie nie była umalowana. Usta miała pełne i kształtne i to wydało mu się w niej najładniejsze. Sylwetkę zgrabną, nieduże piersi, ale pięknie uformowane, i najwyraźniej nie nosiła stanika. Jej biust jednak nie miał znaczenia. Interesowało go jedynie jej łono i to, że znajduje się w nim jego dziecko.

Skręcił ostro na podjazd, zostawiając bramę otwartą. Wysiadł z samochodu, obszedł go dookoła i otworzył drzwi od strony pasażera.

– Witam w domu – powiedział, wiedząc, że jego głos nie brzmi zbyt zapraszająco.

Przygryzła dolną wargę, podnosząc plecak, i wysiadła, przyciskając go do piersi. Rozejrzała się dookoła szeroko otwartymi oczami.

– Byłaś tutaj zaledwie kilka dni temu – powiedział. – Nie musisz się czuć taka onieśmielona.

– Ty mnie onieśmielasz – odparła, spoglądając na niego. – I ten dom... jak pałac. Wiem, że byłam tu wcześniej, ale teraz jest inaczej. Wtedy byłam zaaferowana, żeby powiedzieć ci o dziecku. Nie sądziłam, że tu zostanę.

– Czy nadal chcesz udawać, że wolisz mieszkać w hostelu? Nie musisz przede mną grać. Zgodziłaś się urodzić dziecko za pieniądze. Nie wmówisz mi, że nie interesują cię rzeczy materialne.

Pokręciła głową.

– Nie, nie interesują mnie tak, jak myślisz. Chcę iść na studia...

– Ile masz lat?

– Dwadzieścia trzy.

Była w podobnym wieku, co jego siostra, Allegra. Gdyby był człowiekiem, który potrafi odczuwać współczucie wobec obcych, to pewnie teraz by to poczuł. Ale takie sentymenty opuściły go już dawno temu, a empatię zastąpiło niejasne poczucie troski.

– I nie masz możliwości otrzymania stypendium?

– Nie. Musiałam zapłacić, żeby przystąpić do egzaminu ze szkoły średniej. Właściwie nie chodziłam do liceum, ale wyniki mam wystarczająco dobre, żeby dostać się do kilku uczelni. Muszę tylko zebrać trochę pieniędzy.

– Nie chodziłaś do szkoły średniej?

Zacisnęła usta.

– Nauczano mnie w domu. W każdym razie nie potrzebuję pieniędzy po to, żeby kupić sobie jacht. Poza tym przecież

nikt nie godzi się na urodzenie dziecka komuś obcemu za darmo.

– Racja. Chodźmy tędy.

Prowadził ją do willi, nagle zupełnie skołowany. Gosposia poszła już do swojej kwatery, a on pozostał z tą ancymonką, z którą musiał sobie jakoś poradzić.

– Pewnie jesteś zmęczona.

– Raczej głodna – odparła.

Zacisnął zęby.

– Kuchnia jest tam.

Zaprowadził ją korytarzem do kuchni. Dom był stary, z kamienia, i liczył sobie kilka wieków, wewnątrz jednak urządzono go wytwornie i nowocześnie. Renzo otworzył dużą lodówkę w kolorze stali.

– Weź sobie, co chcesz.

Mówiąc to, zdał sobie sprawę, że większość produktów znajdujących się w lodówce to składniki, a nie potrawy gotowe do jedzenia. Przypomniał sobie jednak, że gospodyni często zostawia mu w zamrażalce gotowe porcje na wszelki wypadek.

Nieczęsto jadał w domu i pewnie wyszedłby zaraz coś zjeść, gdyby nie było w pobliżu kogoś ze służby, kto przygotowałby mu jakieś danie. Tego wieczoru jednak akurat nigdzie się nie wybierał.

W końcu znalazł coś, co wyglądało na pojemnik z makaronem.

– Proszę bardzo – powiedział, stawiając go przed zdziwioną Esther.

Nie zamierzał zostawać w kuchni, żeby zobaczyć, co ona z tym zrobi. Poszedł na górę do gabinetu. Przez chwilę chodził po pokoju, a potem usiadł za biurkiem, wziął telefon i wybrał numer byłej żony.

Ashley odebrała już po dwóch sygnałach.

– Renzo – odezwała się znudzonym głosem. – Czemu zawdzięczam tę przyjemność?

– Nie wiem, czy uznasz naszą rozmowę za przyjemność, kiedy usłyszysz, co mam do powiedzenia.

– Już od kilku miesięcy rozmowy z tobą nie są zbyt miłe.

– Byliśmy małżeństwem tylko przez pół roku, więc chyba przesadzasz.

– Raczej nie. Jak myślisz, dlaczego zadawałam się z innymi facetami, żeby mnie zadowolili?

– Jeśli mówisz o zadowoleniu psychicznym, to mam kilka odpowiedzi. Ale jeżeli sugerujesz, że nie zaspokajałem cię fizycznie, to będę musiał zarzucić ci kłamstwo.

– W życiu nie tylko seks się liczy. Jest wiele innych spraw.

– Owszem. W istocie jest pewna sprawa związana z kobietą, która znajduje się obecnie w mojej kuchni.

– Jesteśmy rozwiedzeni – odparła Ashley ostro. – Nie interesuje mnie, kto jest w twojej kuchni czy też w łóżku.

– Ale tu chodzi o Esther Abbott, która twierdzi, że zawarłaś z nią umowę, żeby urodziła nasze dziecko.

Nastała cisza. Niemal poczuł satysfakcję, że zmusza Ashley do milczenia. Niełatwo było to osiągnąć. Nawet gdy przyłapał ją w łóżku z innym mężczyzną, gadała bez końca

i wykrzykiwała swoje racje. Nigdy nie dawała za wygrana i nie pozwalała, by ktoś miał ostatnie słowo.

Jej milczenie teraz było bardzo wymowne. Nie wiedział jednak, czy wynika z zaskoczenia, czy też z rozczarowania, że jej postępek wyszedł na jaw.

– Myślałam, że to uratuje nasz związek. Ale to było przed... orzeczeniem rozwodu. Przed tym, jak dowiedziałeś się o innych.

– O pięciu innych mężczyznach, z którymi sypiałaś w trakcie naszego małżeństwa?

– Chyba siedmiu. – Zaśmiała się.

Nie miało to dla niego znaczenia, czy było ich pięciu, czy siedmiu, czy też ten jeden, z którym ją przyłapał. I wydawało się, że Ashley też nie zależy na prawdzie – dla niej liczyły się zdobyte punkty.

– A więc nie zaprzeczasz – stwierdził oschle.

– Nie. – W jej głosie wyczuwało się napięcie.

– Jak to zrobiłaś?

Zaśmiała się, zniecierpliwiona.

– No cóż, kochanie, ostatnim razem, kiedy spaliśmy ze sobą, użyłeś prezerwatywy. Po prostu... wykorzystałam ją po tym, jak ją wyrzuciłeś. Lekarzowi to wystarczyło.

Zaklął.

– Do czego jeszcze potrafisz się zniżyć?

– Pewnie się okaże – odparła twardo. – Mam jeszcze sporo do przeżycia, ale nie martw się, Renzo, nie będziesz miał w tym udziału. Moje długi nie są twoim problemem.

– Ta kobieta nosi w brzuchu nasze dziecko – powtórzył, próbując wrócić do tematu.

– Bo jest uparta. Powiedziałam jej, że może przerwać ciążę, i oświadczyłam, że nie zapłacę jej pozostałej części honorarium.

– Tak, wiem. Rozmawiałem z nią. Dzwonię tylko po to, żeby to potwierdzić.

– Co zamierzasz zrobić?

Dobre pytanie. Oczywiście planował wychować to dziecko, ale jak wytłumaczy to rodzicom i innym? Przecież pojawią się informacje w gazetach, które jego syn lub córka kiedyś przeczytają. Będzie więc musiał albo otwarcie opowiedzieć o podstępie Ashley, albo też wymyślić jakąś historię o matce porzucającej własne dziecko.

Surogactwo nie było jednak dozwolone we Włoszech. Żadna tego rodzaju umowa nie będzie obowiązywać w granicach tego kraju i mógł to wykorzystać z pożytkiem dla siebie.

– Nic nie muszę z tym robić – odparł stanowczo. – Esther Abbott jest w ciąży, a dziecko jest moje i wezmę za nie odpowiedzialność.

– Ale jaki będzie twój następny krok, Renzo?

Wiedział jaki. Nie miał co do tego wątpliwości. Znalazł się kiedyś w podobnym położeniu, lecz wtedy nie panował nad sytuacją. Kobieta, która była w to wplątana, jej mąż i rodzice Renza, wszyscy podejmowali wówczas decyzje za niego. Nierozważny romans z Jillian kosztował go dużo, nie tylko stanowił inicjację w życie seksualne.

W wieku szesnastu lat po raz pierwszy został ojcem. Zakazano mu jednak kontaktów z córką. Starannie obmyślana historia, która miała chronić małżeństwo Jillian, jej rodzinę, dziecko oraz reputację Renza, została przez wszystkich zaakceptowana.

Przez wszystkich oprócz jego samego.

Nie zamierzał pozwolić, by coś takiego wydarzyło się ponownie. Nie da się teraz odsunąć na bok. Nie chciał narażać siebie ani swojego potomka na niepewne jutro. Było więc tylko jedno wyjście z sytuacji.

– Zrobię to, co powinien uczynić w takiej sytuacji każdy odpowiedzialny mężczyzna. Ożenię się z Esther Abbott.

Esther nigdy nie widziała takiej kuchni jak ta w domu Renza. Ponad dziesięć minut zastanawiała się, jak włączyć kuchenkę mikrofalową. W końcu jej się to udało, ale w podgrzanym makaronie z sosem nadal były zimne grudki. I tak jednak zjadła go z apetytem.

Pewnie dlatego, że była głodna i zmęczona, a makaron należał do jej ulubionych nowych dań. Co prawda, znała go już wcześniej, ale w innej postaci, nie w takiej, w jakiej podawano go we Włoszech. Jej matka dodawała zwykle kluski do zupy.

Uwielbiała odkrywać nowe rzeczy do jedzenia podczas swoich podróży. Angielskie bułeczki z gęstą śmietaną, makaroniki we Francji. Czasem brakowało jej trochę razowego chleba z gulaszem – prostych potraw, które matka przygotowywała w domu od podstaw.

Poczuła nagłą tęsknotę za rodziną, choć zdarzało się to rzadko. Życie z nimi było trudne. Zupełnie nie takie, jakie chciałaby wieść, tym niemniej wydawało się bezpieczne i przez wiele lat nie znała nic innego.

Zamrugała, nabijając na widelec kolejną porcję makaronu, gdy usłyszała zbliżające się kroki i do kuchni wszedł Renzo.

– Właśnie rozmawiałem z Ashley.

Makaron nagle przestał jej smakować.

– Pewnie powiedziała coś, czego nie chciałeś usłyszeć.

– Masz rację.

– Przykro mi. Ale to prawda, że nie przyszłam tutaj po to, żeby cię wykorzystać lub oszukać. Nie podrobiłam tych dokumentów. Nawet nigdy wcześniej nie byłam u prawdziwego lekarza, dopiero wtedy, jak Ashley zabrała mnie na ten zabieg.

Ściągnął brwi. Wyczuła, że powiedziała coś dziwnego. Często mówiła rzeczy, które świadczyły o jej inności, głównie dlatego, że nie wiedziała, co w świecie uznaje się za normę. Wszędzie jednak występowały jakieś różnice kulturowe i czasem myślała, że ludzie uznają ją za inną, bo jest Amerykanką. A ona różniła się też od innych typowych Amerykanów.

– Mieszkałam w małym miasteczku – skłamała gładko. Często musiała kłamać, na przykład gdy rodzice pytali, czy jest zadowolona i jakie ma plany na przyszłość.

– Tak małym, że nie było tam lekarzy?

– Jeden chodził na wizyty domowe. – Częściowo była to prawda. We wspólnocie mieszkał jeden medyk.

– Bez względu na to, skąd pochodzisz, wydaje się, że mówisz prawdę, jeśli chodzi o dziecko.

– Oczywiście, że tak.

– Znalazłaś się w sytuacji nie do pozazdroszczenia... lub do pozazdroszczenia, w zależności od tego, jak na to spojrzeć. Powiedz mi, Esther, co chciałabyś w życiu robić?

To było dziwne pytanie. Nikt jeszcze jej go nie zadał. Rodzice zawsze tylko mówili, co powinna robić i jakie ma obowiązki. Nikogo nie interesowało, czy jej to pasuje. Renzo jednak pytał o jej plany i ujęło ją to tak bardzo, że musiała odpowiedzieć.

– Chcę podróżować, iść na studia i zdobyć wykształcenie.

– Jakie? Chcesz studiować historię, sztukę czy ekonomię?

– Wszystko. – Wzruszyła ramionami. – Chcę poznać wszystko.

– A czego chcesz się dowiedzieć?

– Wszystkiego, czego dotąd nie znałam.

– To niesamowicie ambitne zadanie, ale z pewnością możliwe. Czy jest na świecie lepsze miasto do uczenia się historii niż Rzym?

– W Paryżu i w Londynie pewnie mieliby inne zdanie. Ale rozumiem, o co ci chodzi. Można nauczyć się całkiem sporo przez samo mieszkanie w Rzymie, ale chciałabym dowiedzieć się więcej.

Zaczął spacerować po kuchni, a w jego ruchach było coś tak władczego i zdecydowanego, że poczuła się przy nim

jak mała polna myszka drżąca przed wielkim kotem.

– Nie widzę przeszkód. Dlaczego nie mogłabyś mieć tego wszystkiego? – Wskazał gestem otoczenie. – Jestem człowiekiem, któremu niczego nie brakuje. A dlaczego? Po prostu urodziłem się w bogatej rodzinie. Oczywiście, zrobiłem wszystko, co mogłem, żeby stać się tego godnym. Przejąłem kierownictwo nad rodzinnym biznesem i zajmuję się tym nadal z dużą wprawą.

– To miło – odparła, nie mając pojęcia, co właściwie powinna powiedzieć.

– Tobie też mogłoby być miło. – Spojrzał jej prosto w oczy i poczuła dziwne mrowienie tuż pod skórą.

– Czyżby?

– Nie zamierzam okazywać fałszywej skromności, panno Abbott, jestem miliarderem. Człowiekiem bardzo majętnym. Ashley nie była dla ciebie tak szczodra, jak mogłaby być. Ale ja mogę zapewnić ci wszystko, rzucić pod nogi cały świat.

Poczuła, jak jej twarz ogarnia ciepło. Uniosła rękę i odgarnęła za ucho kosmyk włosów tylko po to, żeby zrobić coś ze wzbierającą w niej energią.

– To bardzo miło, ale ja mam tylko jeden plecak. Nie wiem, czy cały świat się do niego zmieści.

– I tu mamy problem.

– Jaki?

– Będziesz musiała zostawić ten swój plecak.

– Nie bardzo rozumiem.

– Jestem człowiekiem posiadającym wielką władzę. To chyba jasne. Jednak parę spraw mnie wiąże. Jedną z nich jest opinia publiczna, a druga dotyczy skrajnie konserwatywnych poglądów moich rodziców, którzy przyczynili się do tego, że jestem teraz tym, kim jestem. Poślubiając Ashley, przekroczyłem nieco granice przyzwoitości, ale ożeniłem się z nią. Oczekuje się ode mnie, że będę miał żonę i dzieci. Natomiast z pewnością nie mogę wywołać skandalu związanego z surogactwem. Dopuścić do tego, żeby do prasy przeciekły informacje o spiskowaniu mojej żony przeciwko mnie. Nie pozwolę robić z siebie durnia, Esther – wypowiedział jej imię po raz pierwszy. – I szkalować nazwiska Valentich.

– Nie rozumiem, co to ma wspólnego ze mną. Musisz mówić bardziej wprost, bo czasem nie pojmuję aluzji.

Zamyślił się.

– Jak małe jest miasto, z którego pochodzisz?

– Bardzo małe.

– Może jego wielkość nie ma znaczenia. Trzeba przyznać, że znaleźliśmy się w sytuacji dość nietypowej. Niemniej mój pomysł na wyjście z niej jest oczywisty.

– Proszę, oświeć mnie.

Spojrzał na nią w milczeniu. Wcześniej też na nią patrzył, jak to zwykle dzieje się podczas rozmowy. Ale teraz przyglądał jej się inaczej, jakby oceniał ją w inny sposób niż dotąd. Jakby widział w niej coś, co znajduje się głębiej, pod ubraniem. Jak gdyby dostrzegał samą jej istotę.

Omiótł wzrokiem całe jej ciało i poczuła, jak ogarnia ją dziwne obezwładniające ciepło. Próbowała powstrzymać łzy napływające jej do oczu, nie mając pojęcia, dlaczego chce jej się płakać. Wiedziała tylko, że to uczucie jest niezwykle silne, nowe i zupełnie nieznajome.

– Esther Abbott – powiedział łagodnym głosem – zostaniesz moją żoną.

# ROZDZIAŁ CZWARTY

Esther miała wrażenie, że śni. Było to dziwne poczucie oderwania od ciała, jakby przyglądała się wszystkiemu z góry, jak gdyby przydarzało się to nie jej, tylko komuś innemu. Niemożliwe, żeby to ona stała w zabytkowej rezydencji przed najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu spotkała, słuchając, jak się jej oświadcza.

Jego uroda była jedyna w swoim rodzaju, daleka od cukierkowatości. Rysy miał wyraziste, mocno zarysowaną szczękę i kości policzkowe. W spojrzeniu jego ciemnych oczu również nie było łagodności, podobnie jak w całym ciele, kuszącym, lecz groźnym jak ostre krawędzie potłuczonego obsydianu.

I taki człowiek właśnie wyraził chęć, by została jego żoną.

Tego bała się najbardziej: by znowu jakiś mężczyzna nie miał nad nią władzy. Nie wytrzymałaby tego. Owszem, Renzo różnił się od jej ojca. Ta sytuacja z pewnością była inna, ale Esther poczuła się tak samo – jakby zaciskało jej się gardło, a ściany wokół niej zamykały.

– Nie – odparła, wystraszona. – To niemożliwe. Nie mogę tego zrobić. Mam swoje plany. Nie zamierzałam wychodzić za mąż...

– Mogę z łatwością pomóc ci je wszystkie zrealizować i to w stopniu większym, niż ci się wydaje.

Pokręciła głową.

– Ale nie o to chodzi. Nie rozumiesz tego? Nie chcę zostać tutaj, w Rzymie. Chcę poznać świat.

– Właśnie poznawałaś świat, czyż nie? Schroniska dla turystów i brudne puby. Bardzo to romantyczne. Chyba nie masz dużo czasu na zwiedzanie, kiedy jesteś uwiązana jak na łańcuchu do stolików, które obsługujesz.

– Zostaje mi trochę wolnego czasu. Mieszkam w mieście, mam to, czego chcę. Może tego nie rozumiesz, ale, jak sam powiedziałeś, większość z tego, co masz, otrzymałeś od rodziny. Moja scheda nie zawiera nic. Maleńki domek bez żadnych wygód w środku gór. I nawet nie należy do mnie, tylko do ojca. Zresztą nigdy go nie dostanę, bo odziedziczy go jeden z moich sześciu braci. Żadna z trzech sióstr nic nie dostanie, bo u nas kobietom nic się nie należy. Chociaż nie wydaje mi się, żeby w tym środowisku chłopcom rzeczywiście żyło się dużo lepiej. – Westchnęła ciężko. – Ale jestem dumna z tego, co mam. Nie wzbudzisz we mnie poczucia niedostatku.

– Jednak wielu rzeczy ci brakuje, moja droga. Gdyby tak nie było, nie próbowałabyś zmienić swojego życia. Chcesz studiować i poznawać nowe kraje. Wejdź do mojego świata, a zapewniam cię, że jest o wiele bardziej rozległy od wszystkich innych, jakie poznawałabyś na własną rękę.

Te słowa rozbrzmiewały w jej uszach jak echo. Widziała w nich obietnicę, przed którą chciała uciec niemal każdą cząstką ciała. Jednak coś ją intrygowało, coś w niej chciało tu pozostać. Stała w miejscu jak wmurowana, tak samo jak w pubie, gdy Renzo w pewnej chwili ją dostrzegł. Było

w nim coś takiego, co na nią działało, co wydawało się silniejsze od lęku skłaniającego do ucieczki.

– To jakieś szaleństwo. Nie potrzebuję cię. Chcę tylko dostać zapłatę za to, na co się zgodziłam, i wtedy stać mnie będzie na poprawę warunków życiowych.

– Ale po co masz dostać tylko drobną część mojego majątku, skoro możesz mieć dostęp do całego?

– Nie miałabym pojęcia, co z nim robić. Prawdę mówiąc, już sama świadomość, że coś jest moje, to dla mnie nowe doświadczenie. To, o czym mówisz, przekracza moje możliwości pojmowania.

– Ale wcale nie musi tak być. – Jego słowa otulały ją jak aksamit. Matka miała rację. Szatan wcale nie jest brzydki. Gdyby był, nie mógłby kusić. Musiał być piękny tak bardzo jak... Renzo Valenti.

– Chyba oszalałeś. Zdaje się, że już wiem, dlaczego żona cię porzuciła.

Zaśmiał się.

– Czy to właśnie ci powiedziała? To jedno z jej wielu kłamstw. To ja wyrzuciłem z domu tę chciwą jędzę, kiedy nakryłem ją w łóżku z innym facetem.

Esther próbowała ukryć zaskoczenie. Starała się nie wyglądać na tak niewinną i nieokrzesaną, jaką była. To, że ktoś mógł z taką łatwością naruszyć śluby małżeńskie, wydawało jej się czymś nie do pomyślenia. W jej otoczeniu małżeństwo uważano za świętość.

– Zdradzała cię?

– Owszem. Ja byłem jej wierny, jak już wcześniej powiedziałem. Nie będę kłamał i mówił, że wybrałem Ashley na żonę z wielkiej miłości, ale na początku nasz związek był przynajmniej zabawny.

Esther zastanawiała się nad tym przez chwilę.

– Zabawny?

– W pewnym sensie tak.

Dokładne znaczenie tego, co mówił, nieco jej umknęło, ale przypuszczała, że miał na myśli coś lubieżnego i nieco się zarumieniła.

– No cóż, nie wydaje mi się... żebym była dla ciebie odpowiednią żoną.

Nigdy nawet się z nikim nie całowała. Być żoną... Może i kiedyś chciałaby się z kimś związać. Znajdowało się to na jej liście życiowych celów, ale dużo dalej.

Seks ją intrygował. Czytała w książkach opisy scen miłosnych i oglądała je na filmach. Sama jednak nie czuła się jeszcze gotowa. Była zajęta odkrywaniem siebie, zastanawianiem się, czego chce od życia. Nigdy nie widziała żadnego małżeństwa, w którym mężczyzna nie miałby pełnej kontroli nad wszystkim i rządził swoją żoną żelazną ręką. Wiedziała też, że nie chce się znaleźć w takim związku.

– Dlaczego? Bo masz jakieś dziecinne przekonanie, że trzeba się żenić z miłości?

– Nie, ani trochę. Raczej już myślałam o tym, żeby w ogóle nie wychodzić za mąż. A jeśli chodzi o miłość, to

nie znam czegoś takiego. W moim rodzinnym domu była jedynie zaborczość i dominacja. A to mnie nie interesuje.

– Rozumiem. A więc jesteś taka, na jaką wyglądasz. Zmieniasz się pod wpływem nastroju i robisz to, co chcesz.

Powiedział to z taką pogardą, że aż napełniło ją to goryczą.

– Tak. Nigdy nie udawałam, że jest inaczej. Po co? Nie mam żadnych zobowiązań wobec ciebie ani nikogo innego i to mi się podoba. Ale wpakowałam się w tę sytuację i zamierzam zachowywać się z godnością. Przynajmniej w moim pojęciu. Chciałam się upewnić, czy wiesz o dziecku, i dopilnować, żeby twoje życzenia zostały spełnione.

– A jednak nie uznałaś za słuszne zgłosić się do mnie wcześniej?

Westchnęła powoli.

– Wiem, że powinnam. Ale właśnie dlatego postanowiłam cię odnaleźć, kiedy Ashley powiedziała, że nie chce już tego dziecka. Na początku zapewniała mnie, że bardzo go pragniesz, i nie wierzyłam, że tak nagle zmieniłeś zdanie.

– Przekonująco kłamie ta moja była żona.

– Najwyraźniej. Ale nie mam ochoty się w to mieszać. Chcę tylko urodzić dziecko i iść dalej swoją drogą.

– Możemy to przedyskutować. W każdym razie przedstawię cię ludziom jako moją kochankę. Uzgodnimy potem, co stanie się po narodzinach dziecka, ale do tego czasu będziemy się zachowywać tak, jakbyśmy byli zaręczeni.

– Nie rozumiem... Nie chcę...

– Jestem człowiekiem posiadającym wielką władzę. To, że nie zarzuciłem cię na ramię i nie zaniosłem do najbliższego kościoła, gdzie z pewnością udałoby mi się przekonać księdza do swojego pomysłu, świadczy tylko o mojej wielkoduszności. I wcale się nie palę do ponownego małżeństwa po tym, co ostatnio przeszedłem. A więc postanowione. Będziesz udawać moją narzeczoną przynajmniej do czasu porodu, a potem ponegocjujemy nad twoją wolnością i prezentem na pożegnanie.

– Czy będą o nas pisać w gazetach?

Bała się, że rodzice ją z nim zobaczą.

– Z pewnością. W plotkarskich gazetach i działach obyczajowych poważnych czasopism, ale przeważnie europejskich.

– Może więc nie będzie tak źle.

– Ukrywasz się przed kimś? Muszę wiedzieć, czy moje dziecko nie jest narażone na niebezpieczeństwo.

– Nie ukrywam się przed nikim i nic mi nie grozi. To znaczy, trochę się chowam, ale nie dlatego, że ktoś mnie szuka. Moi rodzice byli... nazbyt wymagający. Nie akceptują tego, co robię. Po prostu nie chcę, żeby przeczytali o mnie w gazetach i dowiedzieli się, że spodziewam się dziecka i żyję z kimś bez ślubu.

– A więc są dosyć tradycyjni.

– Bardzo. Nawet nie pozwalali mi się malować ani modnie ubierać.

– No cóż, obawiam się, że tym zakazom też będziesz się musiała przeciwstawić.

– Dlaczego?

Mogła się teraz ubierać tak, jak chciała, ale nie kupiła sobie jeszcze kosmetyków do makijażu. Nie miała okazji.

– Dlatego, że moje kobiety muszą odpowiednio wyglądać.

Pewnie tak jak te, które krytykowała jej matka. Esther z trudem wyobrażała sobie siebie umalowaną, w eleganckim stroju przy boku takiego człowieka jak Renzo Valenti.

– Często chodzisz na przyjęcia, prawda?

– Bardzo często. Tak jak powiedziałem, świat, jaki ci pokażę, zdecydowanie wykracza poza wszystko, co mogłabyś zobaczyć sama. Jeśli naprawdę chcesz coś poznać, to zapewnię ci przeżycia, o jakich nie marzyłaś.

Te słowa wywołały w niej dziwną falę gorąca.

– Dobrze – odparła bez namysłu, bo gdyby zastanawiała się dłużej, pewnie by uciekła. – Zgadzam się na to.

– Czyli na co dokładnie? – spytał, wpatrując się w nią nieruchomo.

– Będę odgrywać rolę twojej narzeczonej tak długo, jak sobie życzysz. A potem... jak dziecko się urodzi... odejdę.

Zbliżył się i ujął ją za podbródek.

– Wspaniale, Esther – powiedział niemal czule. – A więc masz już narzeczonego.

Renzo wiedział, że przez najbliższe tygodnie musi postępować bardzo ostrożnie. Wszystko w jego życiu zostało wywrócone do góry nogami. Miał w jednym

z gościnnych pokojów zaniedbaną wędrowniczkę i wkrótce musiał zaprezentować ją światu jako swoją wybrankę. Im szybciej, tym lepiej. Zanim Ashley zdąży nagadać dziennikarzom jakichś bzdur.

Właściwie zadbał już o to, żeby tak się nie stało. Jego prawnik miał zaproponować jej sowitą zapłatę, gdy tylko słońce wzejdzie w Kanadzie. Wtedy nie będzie już chciała występować przeciwko Renzowi. W przeciwnym razie mogłaby, skoro nic nie należało jej się od niego po rozwodzie. Lubiła zwracać na siebie uwagę, ale jeszcze bardziej uwielbiała pieniądze. Tak więc w ten sposób miał ją z głowy.

Pozostawał jeszcze do załatwienia mały problem związany z rodzicami, a z nimi nigdy nie było łatwo. Wyobrażał sobie, że bez względu na okoliczności ucieszą się z wiadomości, że będą mieli wnuka lub wnuczkę, a jeszcze bardziej się uradują, gdy im oznajmi, że Ashley na dobre znikła z widoku.

Jednak największy problem, jaki musiał rozwiązać, dotyczył Esther.

Z ociąganiem wyjął telefon i zadzwonił do matki. Odebrała od razu.

– Renzo, tak rzadko się odzywasz.

– Słyszę to za każdym razem, kiedy dzwonię.

– Bo to prawda. Co się dzieje? Pewnie nie chodzi o to, żeby porozmawiać o pogodzie.

Nie mógł powstrzymać śmiechu. Matka znała go aż za dobrze.

– Zgadza się. Zastanawiam się, czy macie jakieś plany na kolację?

– Dlaczego pytasz? Właściwie codziennie mam jakiś tego rodzaju plan. Dzisiaj będzie jagnięcina z warzywami i risotto.

– Wspaniale, mamo. Macie wolne miejsca przy stole?

– A dla kogo?

– Dla mnie i mojej przyjaciółki.

– Już się z kimś spotykasz? Tak szybko po rozwodzie?

– Tak. Właściwie to nie tylko przyjaciółka, ale ktoś ważniejszy. Chciałbym wam przedstawić swoją narzeczoną Esther Abbott.

Nastąpiła cisza i to zaniepokoiło go bardziej niż wściekła tyrada.

– Abbott? – powtórzyła po chwili matka. – Co to za ród?

Pomyślał o chacie w górach, zamieszkałej przez wielodzietną rodzinę, o której opowiadała Esther, i miał ochotę wybuchnąć śmiechem.

– Żaden z tych, które znasz.

– Chyba nie wybrałeś sobie kolejnej Kanadyjki?

– Nie, możesz być spokojna. To Amerykanka.

Matka omal się nie zakrztusiła, ale wcale się tym nie zdziwił.

– Jeszcze gorzej.

– W każdym razie podjęliśmy już decyzję.

Zastanawiał się, czy powiedzieć matce o ciąży przez telefon, ale uznał, że pewnie wolałaby się o tym dowiedzieć, kiedy się zobaczą.

– To takie typowe dla ciebie. – W jej głosie nie było prawdziwego potępienia ani złośliwości, lecz to krótkie zdanie przypomniało mu dawne czasy, kiedy to inni ludzie wpływali na podejmowane przez niego decyzje. Starał się nie myśleć o Jillian ani o córce wychowywanej przez innego mężczyznę, którą czasem widywał na różnych uroczystościach.

Miał szesnaście lat, kiedy rodzice zadecydowali za niego. Od tamtego czasu całkowicie zmienił sposób postępowania. Nie był na nich zły. Zmusili go do dokonania najlepszego wyboru, jaki wtedy uznali za stosowny. I przez następne lata wiele razy przekonał się, że mieli słuszność. Nie czuł się wtedy gotowy, by zostać ojcem. Teraz jednak był już gotów.

– Typowe jak zawsze. Ale czy chcecie, żebyśmy przyszli dziś wieczorem, czy nie?

– Oczywiście, że tak. Bądźcie o ósmej. I się nie spóźnijcie.

Po tej rozmowie zadzwonił jeszcze do osobistej stylistki, z której usług matka korzystała od lat, i poprosił, by przyszła z ekipą fryzjerów i wizażystów.

Nie był pewien, na ile Esther nadaje się do obróbki. Trudno powiedzieć. Kobiety, z którymi do tej pory się wiązał, miały klasyczną urodę lub wymagały nieco poprawek. Nie miał jednak dotąd do czynienia z koniecznością pełnej metamorfozy.

Esther nie była pozbawiona uroku. Wydawało się więc, że specjaliści dadzą radę wydobyć z niej ukryte piękno, nadając wiarygodny wizerunek. Nosiła w brzuchu jego

dziecko. Pewnie będzie musiał zrobić test na potwierdzenie ojcostwa, by rozwiać wątpliwości rodziców, ale przecież nikt nie zażąda badań potwierdzających, kto jest matką. Tak czy siak, chciał, żeby ludziom łatwiej było uwierzyć, że naprawdę związał się z kimś takim jak Esther.

Kiedy zszedł na dół i zobaczył ją, siedzącą na podłodze w jadalni przy oknie balkonowym, z twarzą wystawioną do słońca i miską płatków śniadaniowych w rękach, wiedział, że podjął właściwą decyzję, ściągając do domu cały zespół stylistów.

– Co robisz? – spytał.

Drgnęła i kropla mleka prysnęła z miseczki na podłogę.

– Cieszę się porankiem – odparła.

– Możesz usiąść przy stole. – Wskazał długi bankietowy stół z litego drewna.

– Wiem, ale wolałam usiąść przy oknie. Mogłabym przesunąć krzesło, ale one są bardzo ciężkie i nie chciałam zarysować podłogi. Poza tym tutaj jest miło i ciepło od słońca.

– Idziemy dziś wieczorem na kolację do moich rodziców. Mam nadzieję, że nie usiądziesz tam na podłodze.

Wyobrażając sobie ją przykucniętą w kącie i obgryzającą udziec jagnięcy, niemal się zaśmiał. Jego matka by tego nie zniosła. Chociaż ostrzegł ją już, że Esther jest Amerykanką, więc może wcale nie byłaby zaskoczona takim zachowaniem.

Przyglądał się dziewczynie przez chwilę. Włosy miała związane w taki sam nieporządny kok jak poprzedniego

dnia, czarną koszulkę zamieniła na brązową, a powłóczystą spódnicę na inną podobną, tylko w jaśniejszym kolorze.

– Oczywiście, że nie.

Twarz miała świeżo umytą, czystą. To już coś.

– To dobrze. Moi rodzice nie są zbyt elastyczni ani przesadnie życzliwi. Należą do wielce szanowanego włoskiego rodu i bardzo szczycą się swoim nazwiskiem. Powiedziałem im, że jesteś Amerykanką i mamy zamiar wziąć ślub. Nie wydają się zbyt zachwyceni ani jednym, ani drugim. A raczej moja matka nie jest zachwycona, ojciec natomiast idzie za jej przykładem.

Spojrzała na niego zaniepokojona.

– Chyba nie zapowiada się miły wieczór – powiedziała po długiej chwili milczenia.

– Spotkania z moimi rodzicami nigdy nie wydają się zbyt przyjemne. Ale nie są tacy straszni.

– Nie lubię, gdy się mnie ocenia – odparła sztywno.

– Och, a mnie to bawi.

– Wszyscy starają się zadowolić swoich rodziców. A jeśli nie ich, to przynajmniej starają się dobrze wypaść przed innymi.

– Powiedziałaś, że odeszłaś od rodziców i nie byli z ciebie zadowoleni. Z pewnością więc nie musisz się przesadnie martwić o zadowalanie moich.

– Przez długi czas starałam się im przypodobać, a teraz nie ma takiej potrzeby. Nie miałabym żadnej swobody, gdybym dalej to robiła.

– A tak przy okazji, to jest jeszcze parę spraw do załatwienia przed dzisiejszym wyjściem.

– Jakich? – spytała, jakby zupełnie nie wiedziała, o co mu chodzi.

Kiedy tak stał przed nią w idealnie wyprasowanym garniturze, a ona siedziała ze skrzyżowanymi nogami na podłodze, wyglądając tak, jakby lepiej się czuła na jarmarku niż w jego domu, wydała mu się naprawdę dziwnym stworzeniem. Bardzo się od siebie różnili, to oczywiste, lecz Esther jakby tego nie zauważała lub też o to nie dbała.

– Chodzi o ciebie.

– Co ze mną nie tak?

– Jak zamierzasz się ubrać dzisiaj na kolację?

Spojrzała na siebie.

– Chyba tak, jak teraz.

– Nie widzisz żadnej różnicy w tym, jak oboje jesteśmy ubrani?

– Chcesz, żebym założyła smoking?

– To nie jest smoking, tylko garnitur. Trochę są inne.

– Dobrze wiedzieć.

Miał wrażenie, że wcale jej to nie interesuje.

– Pozwoliłem sobie zamówić dla ciebie parę strojów. – Uniósł rękę i spojrzał na zegarek. – Powinny dotrzeć tu lada chwila.

W tym momencie do pokoju weszła gospodyni z zaniepokojoną miną.

– Panie Valenti, przyszła Tierra.

Było to imię stylistki.

– Świetnie.

– Czy ma iść na górę ze wszystkimi swoimi rzeczami?

– Tak, ale do pokoju Esther, jeśli można.

Esther otworzyła szeroko oczy.

– W co właściwie chcesz mnie ubrać?

– W coś, co nie wygląda tak, jakby pochodziło z dna kosza z używanymi rzeczami z jakiejś wyprzedaży.

– Czy chcesz przez to powiedzieć, że masz jakieś zastrzeżenia do mojego stroju?

– Nie, wydaje mi się tylko, że to, co masz na sobie, nie jest odpowiednie na dzisiejszy wieczór. Ale nadaje się idealnie do obsługiwania gości w zakurzonym barze dla turystów. Jednak nie możesz w tym wystąpić, jeśli mam cię przedstawić jako swoją narzeczoną.

Gospodyni wykrzywiła twarz i zaczęła mówić coś szybko do Renza po włosku, czego Esther nie rozumiała.

– Ona ma urodzić moje dziecko – odparł. – Nic innego nie można zrobić.

Kobieta pokręciła głową.

– Niedobry z pana człowiek się zrobił. – Te ostatnie słowa powiedziała po angielsku, po czym wyszła naburmuszona z pokoju.

– Dlaczego rozzłościła się na ciebie? – spytała Esther.

– Pewnie myśli, że zrobiłem dziecko biednej amerykańskiej turystce, kiedy byłem jeszcze żonaty. Widziałaś, jak się zdenerwowała.

– Tak. Ale przecież ona dla ciebie pracuje.

– Luciana jest tutaj od momentu, kiedy kupiłem ten dom ponad dziesięć lat temu, więc właściwie trudno powiedzieć, kto dla kogo pracuje.

– A więc zamierzasz kupić mi nowe ubrania?

– Dokładnie tak. A stare wyrzucić.

– To niełądnie.

Uniósł brew, udając zdziwienie.

– Naprawdę? Staram się być miły.

– Wątpię.

– Nie obrażaj się na mnie. Pamiętaj, że masz udawać moją narzeczoną. Przed Lucianą i przed Tierrą też.

Odstawiła miskę z płatkami na stół i pozwoliła, by poprowadził ją schodami na górę. Przyglądał się delikatnemu kołysaniu jej bioder. Poruszała się z wdziękiem.

Było w niej coś jakby z innego świata, czego nie potrafił dokładnie określić. Wydawała się bardzo młoda i jednocześnie dojrzała. Przypominała istotę, która trafiła na ziemię przypadkiem, nie znając panujących tu zwyczajów, a jednak wiedziała więcej niż inni ludzie po wielu latach życia.

Dziwne to były rozmyślania, na jakie zwykle sobie nie pozwalał, dlatego też zamiast dalej się zastanawiać, skupił wzrok na krągłości jej bioder. Przynajmniej to wydawało mu się bardziej konkretne.

Gdy dotarli do sypialni, stylistka już zdążyła rozłożyć stojak z ubraniami. Przeglądała stroje wiszące na

wieszakach, wygładzając plisy na długich, starannie uszytych sukniach.

– Och, widzę, że będziemy mieć sporo do zrobienia – powiedziała na widok Esther.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Przez następne dwie godziny Esther obracano, szturchano i strofowano, jakby była niesfornym pisklęciem, a stylistka gdakająca kurą. Renzo zostawił je same i była mu za to wdzięczna. Kiedy tylko wyszedł, kobieta zaczęła zdejmować z niej ubranie i zmusiła do założenia nowej bielizny i przymierzania przyniesionych sukni i butów.

Esther nigdy dotąd nie dotykała tego rodzaju materiałów i nie miała na sobie strojów w podobnym stylu. Od chwili opuszczenia domu poszukiwała nowych doznań, ale nie zajmowała się zbytnio dobieraniem ubrań, makijażem czy fryzurą. To wymagało większych dochodów, których po prostu nie miała. Bardziej skupiała się na zdobywaniu czegoś do jedzenia. Ubierała się prosto i nie poświęcała czasu na wyszukiwanie modnych rzeczy.

Teraz jednak dowiedziała się sporo na temat kolorów, w jakich wygląda najlepiej, i krojów podkreślających figurę. Większość z tych informacji wypowiadana była w szybkim tempie po włosku i Esther nie wszystko rozumiała, ale zawsze trochę do niej dotarło.

W pewnej chwili nie mogła oderwać od siebie wzroku. Miała na sobie ciemnozieloną suknię wieczorową z krótkim rękawem oraz głębokim dekoltem i wyglądała tak, że jej rodzina nigdy by tego nie zaakceptowała.

Długa suknia sięgała aż po czubki najpiękniejszych butów, jakie Esther kiedykolwiek widziała. I najwyższych. Nie chodziła jeszcze na tak wysokich obcasach i miała poważne wątpliwości, czy da radę się w nich poruszać.

Mniej więcej w połowie sesji ubraniowej przybyło dwóch mężczyzn, by zająć się jej włosami i makijażem. Mieli co robić. Fryzjer obciął co najmniej kilkanaście centymetrów najbardziej niesfornych kosmyków, a resztę poskromił, zaczesując gładko, że wyglądały jak czarna zasłona.

Oczy, które zawsze wydawały się dziwnie wielkie, nie wyglądały już dziwnie, lecz nadal były duże. Obrysowano je czarną kredką, a w kącikach podkreślono złotą. Nałożono też róż na policzki, aż nabrały blasku, a usta pomalowano błyszczącą szminką.

Wydawała się sobie kimś obcym. Znikły cienie pod oczami, nos wyglądał na węższy, policzki na mniej zapadnięte, a wszystko to dzięki odpowiedniemu konturowaniu.

A jej ciało. Nigdy nad nim się zbytnio nie zastanawiała. Nie miała dużych piersi i dla wygody zwykle nie nosiła stanika, ubierając się przeważnie w bluzki pod samą szyję w ciemnych kolorach.

Suknia, w którą ją ubrano, nie wymagała biustonosza, ale nadawała piersiom inny kształt, unosząc je i uwypuklając. Podkreślała również wcięcie w talii i zaokrąglenie bioder, sprawiając, że figura Esther przypominała w zarysie klepsydrę. Dziwnie było patrzeć na siebie, widząc podkreślone zalety sylwetki i zatuszowane niedoskonałości.

Nagle drzwi się otwarły i zamarła, gdy do sypialni wszedł Renzo. Czuła się zbyt wyeksponowana. Po raz pierwszy w życiu uświadomiła sobie, że może wyglądać pięknie, a mężczyzna, który na nią patrzy, ma podziw w oczach, jakby oglądał dzieło sztuki.

– Co za miła niespodzianka – powiedział, zwracając się do zespołu ludzi, oceniających efekty swej pracy.

– Wszystko na niej świetnie leży – oznajmiła Tierra. – Pasuje idealnie. A złocisty odcień skóry pozwala na zastosowanie nietypowych barw.

– Znasz się na tym lepiej ode mnie – odparł. – Widzę jednak, że jest piękna.

Esther poczuła, jak zalewa ją fala ciepła. Co za głupota? Ulegać takim słowom. Przecież to tylko gra. Dziwnie się czuła w centrum uwagi. Dotąd rzadko marzyła o tym, by przyciągać spojrzenia mężczyzn.

– Ta suknia jest wspaniała, ale chyba trochę zbyt oficjalna jak na kolację – stwierdził Renzo, siadając na jednym z foteli stojących pod ścianą. – Co jeszcze mamy?

Tierra przejrzała stroje wiszące na stojaku i zdjęła z niego krótką sukienkę w kolorze koralu, którą Esther wcześniej przymierzała.

– Może to?

– Zobaczmy – odparł.

Esther odwrócono tyłem do Renza i poczuła, jak stylistka rozpina jej suwak od sukni. Zamarła, nie wiedząc, co robić. Czy zaprotestować, że rozbierają ją przed obcym mężczyzną, czy też siedzieć cicho, nie chcąc psuć pozorów.

Po chwili i tak przestało to mieć znaczenie, ponieważ zielona suknia opadła na ziemię, odsłaniając przed Renzem nagie plecy Esther i jej ledwie zakryte pośladki.

– Bardzo ładne – powiedział. – Część nowej garderoby?

Wiedziała, że ma na myśli czarne koronkowe majtki, które miała na sobie. Chciała mu coś odpowiedzieć i się odwrócić, ale wtedy odsłoniłaby się jeszcze bardziej.

– Tak – odparła tylko, nie poruszając się.

Po chwili założono jej nową sukienkę i odwróciła się twarzą do Renza. Wstrzymała oddech, czując na sobie intensywne spojrzenie jego ciemnych oczu.

– Podejdź bliżej – powiedział tonem nieuwzględniającym sprzeciwu.

Zrobiła niepewny krok w jego stronę. Przeniósł wzrok na stylistów.

– Zostawcie nas samych – polecił.

Zrobili to szybko i bez słowa.

– Czy ludzie zawsze robią to, co im każesz? – spytała.

– Zawsze. Zbliż się.

Podeszła jeszcze trochę w jego stronę, czując się na wysokich szpilkach jak na szczudłach. Położył łokieć na oparciu fotela i podparł ręką podbródek.

– Oczywiście niektórzy robią to szybciej niż inni.

– Czy chcesz, żebym skręciła sobie kostkę? Bo na pewno tak się stanie, gdy spróbuję chodzić w tych butach szybciej.

Wstał nagle, podszedł do niej i płynnym ruchem wziął ją na ręce, a potem posadził na fotelu, na którym przed chwilą

siedział. Poczuła się oszołomiona bliskością jego ciała, zaskoczona siłą i twardością mięśni.

Odwrócił się i podszedł do stojaka z ubraniami i butami.

– Jeśli nie będziesz mogła chodzić, nie wydasz się zbyt przekonująca. Nie chcemy przecież, żebyś wyglądała tak, jakbyś po raz pierwszy w życiu założyła szpilki.

– Dlaczego? Jakie to ma za znaczenie?

– Dlatego, że zwykle zadaję się z bardzo szczególnymi kobietami. Nie chcę, żeby moi rodzice myśleli, że zdeprawowałem jakąś niewinną i naiwną turystkę.

Przetrawienie tych słów zabrało jej chwilę. Czy naprawdę uważał ją za niewinną i naiwną? Rzeczywiście taka była, tyle że wcześniej jakby w niej tego nie dostrzegał.

– Tak by uważali?

Roześmiał się.

– Och, z pewnością.

Pochylił się, wziął parę ozdobnych pantofli na niskim obcasie, po czym podszedł do Esther i przed nią uklęknął.

– Co robisz...

Nie odpowiedział, tylko objął ją za kolano, a potem przesunął dłonie powoli w dół po łydce. Bardzo powoli. Miała ochotę poruszyć się w fotelu. Zrobić coś, co rozproszyłoby tę dziwną energię, która się w niej gromadziła. Nie mogła jednak pokazać po sobie, jakie wrażenie zrobił na niej ten dotyk.

Renzo delikatnie zdjął jej buty. Mimo woli zadrżała. Spojrzał na nią, unosząc kącik ust w wymownym uśmiechu. Ta wymowność zaniepokoiła ją jeszcze bardziej. Czuła się

zdezorientowana, niepewna i pełna wątpliwości, mając wrażenie, że Renzo to widzi.

Nie zamierzała tego nazywać. W każdym razie nie teraz, kiedy wciąż jej dotykał. Zakładając na stopę ozdobny pantofel, a potem przenosząc uwagę na drugą nogę i powtarzając te same ruchy.

– Czuję się trochę jak Kopciuszek – powiedziała, z trudem wymawiając słowa.

– Tyle że ja nie jestem księciem z bajki – odparł, wstając.

– Wcale tak nie myślałam.

– To dobrze, żebyś nie uważała mnie za kogoś, kim nie jestem.

– A dlaczego miałabym to robić? Tak naprawdę wcale nie jestem jakąś durną turystką. Mówiłam tylko, że mam trudną sytuację rodzinną.

Poszukiwała wolności, a to, co działo się teraz, wydawała jej się zmianą kierunku. Nie mogła się oszukiwać, że jest inaczej. Odnajdywała w tym jednak pewną przyjemność – podobały się jej piękne stroje, stylowa fryzura, dom Renza, a nawet dziwne doznania, jakie odczuwała, gdy wchodził do pokoju. A to dlatego, że to wszystko było dla niej nowe i zupełnie inne od tego, co dotąd znała.

– Teraz będziesz mogła iść na kolację do moich rodziców, nie potykając się. Dzięki temu zrobisz o wiele lepsze wrażenie.

Wyciągnął do niej rękę. Zawahała się, wiedząc, że podając mu dłoń, powrócą doznania sprzed kilku chwil.

Jeśli jednak będzie się przed tym wzbraniać, to odkryje się jeszcze bardziej, czego również nie chciała.

Musiała przyznać, że jego dotyk sprawiał jej przyjemność, nawet jeśli nic z niego nie wyniknie, z czego również zdawała sobie sprawę. Mogła tylko się nim rozkoszować i nic więcej, a mimo to gdzieś w głębi duszy pragnęła, by znowu jej dotknął.

Podała mu więc rękę i pomógł jej wstać, pociągając ją z niezwykłą łatwością. Zresztą trochę zbyt mocno, bo straciła równowagę i musiała się oprzeć o jego pierś. Twardą jak skała. Był tak... gorący. Czuła, jak szybko bije mu serce. Tak samo jak jej. Czyżby reagował na nią podobnie? A jeśli tak, co to oznacza?

To pytanie sprawiło, że odsunęła się od niego tak szybko, jak to było możliwe, udając, że wygładza sukienkę, byleby tylko nie patrzeć na Renza.

– Tak – odezwał się odmienionym głosem. – Myślę, że dziś wieczorem pójdzie nam bardzo dobrze. – Wyciągnął rękę i ujął ją za podbródek, zmuszając, by na niego spojrzała. – Ale musisz znaleźć jakiś sposób na to, żeby nie wzdrygać się za każdym razem, kiedy cię dotykam.

Po tych słowach opuścił dłoń, odwrócił się i wyszedł z pokoju, zostawiając Esther samą.

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kolacje u rodziców Renza zawsze miały nieco teatralny charakter. Tego wieczoru było podobnie. Przy wejściu przywitała ich gosposia, ktoś inny wziął od nich płaszcze, a jeszcze inna osoba ze służby zaprowadziła ich do salonu.

Matka pojawiła się dopiero w momencie zasiadania do stołu. Renzo miał wrażenie, że tym razem wykalkulowała to sobie jeszcze dokładniej niż zwykle. Przygotowywała się na spotkanie z nową narzeczoną syna.

Ojciec zwykle się do niej dostosowywał. Głównie dlatego, żeby nie dostać czymś w głowę. Co prawda, matka niezbyt często wpadała w histerię, ale wszyscy wiedzieli, że jest do tego zdolna, i zachowywali się w sposób uwzględniający taką możliwość.

Renzo odwrócił się do Esther, która z nieukrywanym podziwem przyglądała się eleganckim wnętrzom, urządzonym z niezwykłym przepychem.

– Postaraj się wyglądać tak, jakbyś była bardziej przyzwyczajona to tego rodzaju miejsc. Moi rodzice myślą, że jesteśmy ze sobą co najmniej od paru miesięcy, co oznacza, że bywałaś już ze mną na różnych przyjęciach.

– Ten dom wygląda jak muzeum – odparła szeptem, spoglądając na niego błyszczącymi oczami.

Rozczuliło go to.

– Tak, w istocie. To muzeum rodzinnych zdobyczy. Rzeczy, które moja rodzina gromadziła od wieków. Rodzice są bardzo dumni ze swojego nazwiska i dziedzictwa. Z tego, co oznacza przynależność do rodu Valentich. Pochodzenie to dla nich ważna sprawa.

Dlatego istniała szansa, że zaakceptują Esther i całą tę sytuację, ponieważ bez względu na okoliczności cenili swój rodowód i schedę. Renzo starał się nie wracać myślami do wydarzeń, podczas których zachowali się inaczej.

– Renzo!

Odwrócił się, słysząc głos siostry, zaskoczony, że widzi ją tutaj u boku męża, Cristiana, stojącego w drzwiach. Przywitał się z nimi serdecznie, a potem pogłaskał ich córkę, swoją małą siostrzenicę, po policzku.

– Nie wiedziałem, że tu będziecie.

– Ani my.

– Przylecieliście z Hiszpanii na kolację?

– Kiedy twoja matka potrzebuje towarzystwa, lepiej jej nie odmawiać, jak pewnie wiesz.

– To prawda.

Spojrzał na Esther siedzącą na sofie, z rękami na kolanach i skulonymi ramionami, jakby miała ochotę zniknąć.

– Allegro, Cristianie, chciałbym wam przedstawić moją narzeczoną, Esther Abbott.

Te słowa wytrąciły ją zamyślenia. Wstała, chwiejąc się lekko.

Allegra spojrzała na brata pytająco i przedstawiła się:

– Jestem Allegra Acosta, z domu Valenti. Młodsza siostra Renza, a to mój mąż, Cristian.

– Miło mi was poznać – odparła Esther, trzymając przed sobą złożone dłonie i kiwając głową. Nie chciał jej poprawiać i mówić, żeby zachowywała się inaczej, ale widział, że w przyszłości przydadzą jej się pewne wskazówki.

– Wygląda na to, że cała rodzina będzie w komplecie – powiedział. – Co za niespodzianka.

– Jesteście zaręczeni. Dlatego mama do nas zadzwoniła i poprosiła, żebyśmy przylecieli prywatnym samolotem Cristiana.

– Najwyraźniej.

– Nic mi nie wspominałeś – odparła Allegra.

– Ty też nie powiedziałaś mi od razu, że spodziewasz się dziecka z moim najlepszym przyjacielem, tylko oznajmiłaś to dopiero wtedy, gdy nie było już innego wyjścia.

Siostra poczerwieniała i Renzo spojrzał na Esther, pilnie przysłuchującą się rozmowie.

– Nie zwracaj na niego uwagi – zwróciła się do niej Allegra. – Bardzo lubi zaskakiwać ludzi i się ze mną drażnić.

– To pasuje do tego, co o nim wiem – odparła Esther.

Cristian roześmiał się.

– Nie jesteście ze sobą długo, ale wygląda na to, że świetnie sobie z nim radzisz.

Esther spuściła wzrok.

– Nie powiedziałabym tego.

Renzo nalał sobie kieliszek, żałując, że nie może zaproponować jej drinka, zwłaszcza wiedząc, co sam zaraz zrobi.

– Skoro mama nie powiedziała wam wcześniej o naszych zaręczynach, to pewnie nie wspomniała też, że mam jeszcze inne wieści.

– O nie! – Allegra i Cristian zawołali jednocześnie.

– Esther i ja spodziewamy się dziecka. – Objął ją i pogładził kciukiem po ramieniu, gdy wyczuł, że zesztywniała. Niewiele to pomogło, ale widział, że się spięła i chciał ją uspokoić.

Allegra nic nie odparła i w końcu odezwał się Cristain:

– Gratulacje. Zacznijcie się wysypiać, bo potem nie będzie kiedy.

Allegra wciąż milczała.

– Widzę, że zaskoczyła cię ta wiadomość – zauważył Renzo.

– Wiele razy mi mówiłeś, że nie będziesz się przejmował konwencjami, więc właściwie nie powinnam się dziwić. Muszę się przyzwyczaić do twoich niespodzianek.

Wciąż ją zaskakiwał. Jako młodsza siostra zawsze starała się widzieć w nim wszystko, co najlepsze. Co było na swój sposób bardzo miłe. Ale ciągle ją zawodził. Wiedział, że jego małżeństwo z Ashley wprawiło wszystkich w zdumienie. Nie miał pojęcia dlaczego. Przecież uprzedzał Allegrę, że ożeni się kiedyś z najbardziej nieodpowiednią kobietą, jaką tylko uda mu się znaleźć.

To jednak obróciło się przeciwko niemu.

– Znasz mnie dobrze, siostrzyczko. Ale nie rozmawiajmy już przy Esther o moich wybrykach, bo ona wciąż się łudzi, że jestem dżentelmenem.

Esther spojrzała na niego bez emocji.

– Wcale się nie łudzę.

Cristian i Allegra uznali to za bardzo zabawne. Pewnie dlatego, że wzięli to za ironię. Renzo miał jednak wrażenie, że jego narzeczona mówi dokładnie to, co myśli. Była szczera w każdym calu. Nie bardzo wiedział, jak to traktować, ponieważ nie znał zbyt wiele takich osób.

Bardziej przywykł do cyników, którzy podchodzili do życia z pewną zdrową dozą oportunizmu. Zupełnie szczerzy ludzie wprawiali go w zakłopotanie, ponieważ nie miał pojęcia, jak z nimi postępować. Nie potrafił przewidzieć ich zachowań.

Obserwowanie Esther podczas przymierzania ubrań i butów było dla niego swego rodzaju objawieniem. Do tej pory podchodził do niej nieco sceptycznie. Teraz jednak wydawała się osobą, która nie udaje kogoś innego. Nieco naiwną, pochodzącą z zupełnie innego świata niż ten, w jakim się teraz znalazła. Jej reakcja na dom jego rodziców jedynie potwierdziła przypuszczenia Renza. Przyglądał jej się uważnie, gdy wchodzili do środka. Gdyby chciała naciągnąć go na pieniądze, z pewnością zauważyłby to w jej zachowaniu. Triumfowałaby, widząc, co może zdobyć.

Prawdę mówiąc, sytuacja, w którą ją wprowadził, umożliwiała jej wyciągnięcie korzyści. Owszem, badania DNA dowiodłyby, że to nie jej dziecko, ale kto wie, jakie

zasady panują we Włoszech, gdzie nie uznawano surogactwa. To ona jest kobietą w ciąży, która urodzi dziecko. Renzo przypuszczał, że pod względem prawnym nie ma sposobu, by mogła odejść z niczym.

W dodatku zaproponował jej małżeństwo. To również dawało jej możliwość wykorzystania Renza i naciągnięcia go na pieniądze. Chociaż również i tym nie wydawała się zainteresowana. Nie oznaczało to, że nic się nie zmieni, ale póki co zmuszony był przyznać, że Esther to istota jedyna w swoim rodzaju. Ktoś, kto jest tym, za kogo się podaje.

– To świetnie – powiedziała Allegra. – Bo nie chciałabym, żebyś wychodziła za mojego brata dlatego, że się źle zachował.

Renzo odwrócił głowę i potarł nosem delikatną skórę na szyi Esther, tuż przy podbródku.

– Oczywiście Esther dobrze wie, jaki jestem okropny – odparł, lekko dotykając jej ustami.

Spojrzał na nią, chcąc wiedzieć, jak zareaguje. Jej policzki pokrywał ciemny rumieniec, a oczy błyszczały.

– Tak – odparła głosem wyższym niż zazwyczaj. – Znamy się dość dobrze... Będziemy mieć dziecko, więc...

– Racja – stwierdziła Allegra.

W tym momencie do salonu wszedł służący, przerywając tę niezręczną rozmowę.

– Przepraszam – wtrącił. – Państwa matka zaprasza wszystkich na kolację.

Kładąc dłoń na plecach Esther, Renzo poprowadził całą grupę w stronę jadalni. Czuł, jak z każdym krokiem Esther

staje się coraz bardziej spięta, jakby wyczuwała obecność jego matki, która często potrafiła okazywać chłód.

– Odetchnij głęboko – szepnął Esther do ucha, zanim weszli do pokoju. – Mam nadzieję, że dotrwasz do deseru.

W jadalni czekała już na nich matka, ubrana odświętnie i sprawiająca wrażenie zbyt młodej jak na kogoś, kto ma dwoje dorosłych dzieci, jedną wnuczkę i kolejnego wnuka w drodze. Ojciec również już tam był. Dystyngowany pan o surowym wyrazie twarzy, zdecydowanie wyglądający na swój wiek.

– Witajcie – zawołała matka, nie wstając, co, zdaniem Renza, było tak czy inaczej uczynione celowo. – Miło cię poznać, Esther. Allego, Cristianie, jak dobrze, że mogliście przyjechać. I przywieźliście moją ukochaną wnuczkę.

– Twoją jedyną wnuczkę – wtrąciła Allegra, siadając, podczas gdy Cristian usadowił córkę na wysokim dziecięcym stołku, przygotowanym specjalnie dla niej. – Ale pewnie już niedługo. No, chyba że Renzo nic ci nie mówił?

– Nie. – Matka spojrzała na syna wymownie. – Czy masz jeszcze dla nas jakieś niespodzianki?

– Nie w tej chwili – odparł.

Kolacja przebiegała spokojnie. Rozmowę prowadziła głównie matka, czasem ojciec, a Renzo pozwolił szwagrowi wypełniać pozostałe chwile ciszy. Cristian był markizem, dzięki czemu zawsze wzbudzał spore zainteresowanie u rodziców Renza i Allegry.

Ojciec nagle zwrócił się do syna:

– Mam nadzieję, że zobaczymy was oboje, ciebie i Esther, na dobroczynnej wystawie sztuki w Nowym Jorku za dwa tygodnie?

Cholera. Renzo zupełnie o tym zapomniał. Ojciec zajmował się filantropią i uważał, że trzeba pojawiać się na tego rodzaju pokazach. Nie dlatego, że wierzył jakoś głęboko w dobroczynność w sensie filozoficznym, ale widział sens w tym, by uznawano go za kogoś takiego. Oczywiście, nie był zupełnie obojętny na ludzką krzywdę, ale w gruncie rzeczy nie miało to znaczenia, bo i tak pewna spora suma pieniędzy trafiała do potrzebujących.

Jednak zabieranie Esther do Nowego Jorku i przygotowanie jej w tak krótkim czasie do uczestniczenia w tego rodzaju wydarzeniu, gdzie czyhały na nią same pułapki, wydawało się trudne. Już samo myślenie o tym było dla Renza wyzwaniem.

Wiązały się z tym też inne komplikacje, dotyczące Jillian, albo, co gorsza, Samanthy. Obie często bywały zarówno we Włoszech, jak i w Stanach Zjednoczonych, a więc prawdopodobieństwo spotkania ich tam było duże. Zdarzało mu się to już jednak i jakoś wychodził z tego bez szwanku. Bardziej niepokoił się o Esther. Może skończyć się na tym, że schowa się pod stołem albo będzie zajadać mus czekoladowy, siedząc na podłodze.

– Oczywiście – zapewnił szybko, zanim Esther zdążyła otworzyć usta. Chciał sprawić wrażenie, jakby już wcześniej z nią o tym rozmawiał i wcale nie zapomniał o wystawie, na którą przecież jeździł co roku.

– To dobrze – ucieszył się ojciec. – Dla takiego człowieka jak ty zdecydowanie warto pokazać się na tego rodzaju spotkaniu z partnerką u boku.

– Dlaczego?

– Bo wtedy zamiast uganiać się za kobietami, będziesz nawiązywać kontakty biznesowe.

Zaskoczyła go ta uwaga, zwłaszcza wypowiedziana w obecności Esther, jednak nie dał tego po sobie poznać. Ojciec zwykle zachowywał się bardziej powściągliwie niż matka.

– Chyba żyjesz w średniowieczu, tato. Czasem kobiety zajmują bardzo wysokie stanowiska w biznesie, a samotnym mężczyznom często łatwiej zawierać znajomości. Jednak masz rację, że Esther nie będzie tutaj przeszkodą.

– Z pewnością nie – odparł ojciec. – Jeśli już, to raczej będzie stanowić atrakcję dla tych grubych ryb, które chcesz złowić.

– Wybierasz się na tę wystawę?

– Nie. Wyrażając nadzieję, że was tam zobaczę, miałem na myśli to, że wasze zdjęcia z wystawy pojawią się w gazetach.

Renzo zaśmiał się mimo woli. Później rozmowa toczyła się już gładko aż do deseru i w końcu byli gotowi do wyjścia. Gdy służący podawał Esther płaszcz, ojciec podszedł do Renza przy drzwiach.

– Mam nadzieję, że tym razem nie jest to taki wygłup jak twój poprzedni związek – powiedział.

– Dlaczego tak myślisz?

– To urocza dziewczyna. Zupełnie inna od tych bezmyślnych modelek, z którymi się zwykle zadajesz. Musiałem już kiedyś zrezygnować z kontaktów z jednym z twoich potomków. Mówię tak na wypadek, gdybyś o tym zapomniał.

– Nie musiałeś. Uważałeś wtedy, że to konieczne i sam mnie do tego przekonałeś. Nie udawaj teraz, że tego żałujesz.

– Chcę tylko powiedzieć, że najlepiej będzie, jeśli ożenisz się z tą dziewczyną. Teraz jesteś rozwiedziony, a nikt z nas nie chce dziecka z pozamałżeńskiego związku.

– A co zrobisz, jeśli znowu cię zawiodę? Odkryjesz sekret nieśmiertelności i nie przekażesz mi majątku w spadku?

– Szwagier może przejąć resztę interesów, które nie są jeszcze pod twoją kontrolą. Jeśli nie chcesz stracić panowania nad imperium Valentich po mojej śmierci, radzę ci, żebyś mnie nie zawiódł.

Po tych słowach ojciec szybko odszedł od Renza stojącego przy drzwiach, do którego właśnie zbliżyła się Esther. Wyglądała jak łania schwytana w światła reflektorów, zupełnie oszołomiona po całej tej wizycie.

Renzo wiedział, że nie ma teraz innego wyboru. Zwykła farsa już nie wystarczy. Potrzeba czegoś więcej. Ojciec ukazał mu zagrożenia, jakie mogą go spotkać w przyszłości. Dotyczyły nie tylko Renza, ale również jego potomstwa.

Esther Abbott musi zostać jego żoną, czy tego chce, czy nie.

Wiedział dokładnie, jak to osiągnąć. Zauważył, jak reagowała na jego dotyk. Nie była na niego odporna. A taka kobieta jak ona, naiwna i wrażliwa, będzie podatna na emocje związane z uwodzeniem.

Ten plan nawet jemu wydał się bezwzględny. Wolał szczerość. Wolał, by kobiety, z którymi się zadaje, wiedziały dokładnie, czego mogą się spodziewać. Wolał dać im do zrozumienia, że uczucia z jego strony nie wchodzą w grę, że nie należy wymagać od niego miłości.

Mógł jednak zaproponować Esther małżeństwo i nie powinna się domagać więcej. W takim wypadku przecież jej nie skrzywdzi.

Nie było innego wyjścia. Zamierzał rozkochać ją w sobie, a mógł to uczynić jedynie dzięki sztuce uwodzenia.

– Chodź, Esther – powiedział, podając jej rękę. – Pora iść do domu.

# ROZDZIAŁ SIÓDMY

Esther przywykła do szaleńczego tempa pracy w pubie. Codzienna harówka do późnej nocy była trudna. Czymś zupełnie innym, lecz niemal równie wyczerpującym, wydawało jej się szykowanie i strojenie przed wyjściem z domu na kolację w restauracji. Czuła się wtedy dziwnie wyeksponowana, a dotąd przywykła do tego, że jest ignorowana i niewidoczna.

Dwa dni wcześniej poszli do rodziców Renza, a poprzedniego wieczoru do miłej kafejki, gdzie wytłumaczył jej dokładnie, o co chodzi z wystawą na cele dobroczynne, organizowaną w Nowym Jorku, i dlaczego powinna mu towarzyszyć.

Tego dnia znowu wybierali się do restauracji, jednak Renzo nie wyjaśnił, po co tam idą. To ją wprawiło w lekki niepokój. Zapisał ją też na wizytę kontrolną w prywatnej klinice, innej niż ta, z której usług korzystała Ashley. Sam wybrał to miejsce, wiedząc, że pracujący tam lekarze słyną z dyskrecji.

Strojenie się na wizytę lekarską wydawało jej się trochę bez sensu, ale Renzo nalegał, żeby ubrała się ładnie, bo pójdą później na kolację. Siedziała więc teraz umalowana na tylnym fotelu limuzyny, jadąc na wizytę do przychodni. Na miejscu miała się spotkać z Renzo.

Samochód zatrzymał się przed okazałym budynkiem i kierowca otworzył jej drzwi. Wahała się przez chwilę, zanim wysiadła. Zastanawiała się, co by się stało, gdyby podczas badania okazało się, że straciła dziecko.

Z jakiegoś dziwnego powodu ta myśl wprawiała ją w niepokój. Nie wiedziała dlaczego. Może chodziło o Renza? Tylu zmian dokonał w swoim życiu, by to dziecko mogło się pojawić.

A może wcale nie jestem gotowa je oddać? – pomyślała.

Niemożliwe. Przecież nie była do niego przywiązana. Może po prostu budził się w niej naturalny instynkt opiekuńczy. Skutek działania hormonów. Od kilku dni nie odczuwała jednak porannych mdłości i zastanawiała się, czy przypadkiem nie oznacza to czegoś złego. Wciąż o tym rozmyślała, rozmawiając w przychodni z recepcjonistką, która zaprowadziła ją do poczekalni.

Na szczęście nie pozostało jej dużo czasu na dywagacje, gdyż po chwili zjawił się Renzo. W jego wzroku było coś dzikiego i natarczywego, ale nie wiedziała, dlaczego tak na nią patrzy. Nie było to dla niej nic nowego. Nigdy nie potrafiła odgadnąć, o czym Renzo myśli.

– Gdzie lekarz? – spytał.

– Nie wiem. Pewnie zaraz przyjdzie.

– Nie powinni kazać ci czekać.

Objęła się ramionami, czując narastający niepokój. Widziała, że Renzo też się denerwuje. W jego przypadku wydawało się to bardziej zrozumiałe. To było przecież jego dziecko.

– Pani Abbott – zawołała recepcjonistka, wsuwając głowę przez drzwi. – Doktor zaraz panią przyjmie.

Esther wzięła głęboki oddech i wstała, ruszając na niepewnych nogach do gabinetu. Renzo chwycił ją za łokieć.

– Nic mi nie jest – powiedziała.

– Wyglądasz, jakbyś miała zaraz upaść.

– Wszystko w porządku – zapewniła bez przekonania.

Nie odzywał się już, ale odprowadził ją do samego gabinetu.

– Proszę się rozebrać i założyć ten fartuch – poleciła pielęgniarka. – Doktor zaraz przyjdzie.

Esther spojrzała wymownie na Renza, ale on udawał, że nie wie, o co jej chodzi.

– Czy mógłbyś wyjść? – poprosiła, gdy tylko pielęgniarka znikła z widoku.

– Dlaczego mam wychodzić? Przecież jesteś moją narzeczoną.

– Tylko pozornie. Oboje wiemy, że to dziecko nie zostało poczęte... w normalny sposób. Nie masz prawa oglądać mnie rozebraną. Nie powiedziałam tego wtedy przy stylistce, ale mówię to teraz.

– W takim razie się odwrócę – odparł sucho i to zrobił.

Odetchnęła głęboko, wpatrując się w jego szerokie plecy, i zaczęła zdejmować ubranie. To, że Renzo na nią nie patrzy, niewiele pomogło. Rozbieranie się w jednym pomieszczeniu z mężczyzną wydawało się niezwykle krępujące.

Wszystko działo się tak szybko od dnia przemiany jej wyglądu, że nie miała czasu zastanowić się nad tym, co przeżywa. Dlaczego tak bardzo czuje się skrępowana, kiedy Renzo na nią patrzy? Nie tylko widziała, że przed nią stoi, ale miała wrażenie, jakby wypełniał sobą całą przestrzeń.

Przez chwilę była zupełnie naga tuż obok tego silnego mężczyzny ubranego w idealnie skrojony garnitur. Dziwny wydał jej się ten kontrast. Czuła się taka bezbronna i odsłonięta.

Narzuciła na siebie szpitalny fartuch i usiadła na wygodnej kozetce, zupełnie innej niż ta, na której badano ją kilka miesięcy wcześniej.

– Tu jest całkiem inaczej niż w klinice w Santa Firenze.

Odwrócił się bez pytania. Nie był człowiekiem przyzwyczajonym do proszenia o pozwolenie.

– W jakim sensie?

– Wydaje mi się, że Ashley robiła wszystko, żebyś się o niczym nie dowiedział. Dlatego wymagała dyskrecji. Ale tam było inaczej... bardziej wiejsko.

– No nieźle. Zabrała się do jakiejś podejrzanej kliniki. – Zacisnął pięści. – Jeśli jeszcze kiedyś ją dorwę...

– Nie ma co tak myśleć. To, że jest taka, jaka jest, to już dostateczna dla niej kara, prawda?

Roześmiał się.

– Masz rację.

Rozległo się głośne pukanie do drzwi i do gabinetu weszła niewysoka lekarka, uczesana w kok.

– Pani Abbott, panie Valenti, miło mi państwa poznać. Bardzo się cieszę, że mogę państwu pomóc w monitorowaniu ciąży.

Po badaniu ginekologicznym kazała Esther położyć się na kozetce, zakryła ręcznikiem dolną część jej brzucha, a fartuch podciągnęła do góry.

– Teraz przeprowadzimy badanie ultrasonograficzne, żeby ocenić rozwój dziecka.

Esther znowu ogarnął niepokój. Teraz się okaże, czy miała powody do lęku. Wciąż jednak liczyła na to, że usłyszy dobre wieści.

Lekarka wycisnęła nieco zimnego żelu na jej brzuch i przyłożyła do niego głowicę aparatu. Przesuwała ją po skórze, aż w końcu Esther ujrzała na ekranie monitora niewyraźne trzepotanie i poczuła wielką ulgę.

– To serce, prawda? – spytała.

– Tak – odparła lekarka, zwiększając głośność, aby usłyszeli bicie serca dziecka.

Był to dziwny dźwięk, jakby rozchodzący się w wodzie, który przycichł nieco, gdy głowica przesunęła się w inne miejsce.

– Próbuję uzyskać najlepszy widok – wyjaśniła lekarka i Esther zobaczyła na monitorze niewyraźne zarysy, ale nie mogła niczego rozróżnić.

– Czy w rodzinie któregoś z was zdarzały się narodziny bliźniąt?

Esther zamarła, nie mogąc wymyślić żadnej innej odpowiedzi poza: „Dlaczego pani pyta?”. Wiedziała jednak,

że pytanie zadane przez lekarkę nie powinno być skierowane do niej, bo przecież to nie jej dziecko.

– W mojej rodzinie nie było bliźniaków – odparł stanowczo Renzo – ale dziecko zostało poczęte metodą sztucznego zapłodnienia. Czy to może mieć jakiś wpływ na to, o co pani pyta?

– No cóż, to zwiększa prawdopodobieństwo tego rodzaju ciąży – wyjaśniła lekarka. – A tutaj właśnie na to wygląda... Bliźnięta.

Ulga, która wcześniej ogarnęła Esther, znikła w jednej chwili. To niemożliwe, żeby miała bliźnięta. Wydawało jej się to absurdem. Bała się wcześniej, że straciła dziecko, a teraz okazało się, że dzieci jest dwoje.

– Nie rozumiem, jak to się mogło stać – wydusiła oszołomiona. – Byłam wcześniej u lekarza na badaniu kontrolnym...

– We wczesnym etapie ciąży nie jest to wyraźnie widoczne. Rozumiem, że to dla państwa niespodzianka.

– Wszystko w porządku – odparł Renzo, starając się zachować spokój. – Poradzimy sobie z wychowaniem dwójki dzieci.

– Wygląda na to, że wszystko jest w normie – powiedziała lekarka, kończąc badanie. – Oczywiście, trzeba będzie częściej przychodzić na kontrolę, ponieważ ciąża bliźniacza wiąże się z nieco większym ryzykiem. Ale pani jest młoda i zdrowa, nie widzę więc powodu, żeby miało się stać coś złego.

Esther kiwała głową, a Renzo stał po prostu obok niczym posąg z rzymskiej świątyni.

– W takim razem zostawiam państwa, żebyście mogli sobie w spokoju porozmawiać – oznajmiła lekarka, widząc, że oboje nie mają już więcej pytań.

Gdy tylko wyszła, Esther opadła na kozetkę.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Czemu tak się tym zmartwiłaś?

– Przecież to ja muszę donosić tę ciążę.

– Racja. – Odwrócił się. – Ubierz się. Mamy zarezerwowany stolik w restauracji.

– Chyba nie mówisz poważnie? Mamy iść na kolację, jakby nic się nie stało?

– Dokładnie tak. Ubieraj się, idziemy coś zjeść.

Wstała z kozetki i na niepewnych nogach podeszła do swoich rzeczy. Założyła koronkowe majtki, a potem resztę ubrań, tak szybko, jak tylko pozwalały na to jej drżące dłonie.

– Jestem gotowa.

– To świetnie. A teraz przestań dramatyzować i chodźmy na kolację.

Wyszli z kliniki i Renzo zaprowadził ją do swojego sportowego samochodu. Przyglądała się jego twarzy, próbując odgadnąć, co myśli, lecz na próżno. Wsiadła, zamknął za nią drzwi i pojechali.

– Uważasz, że dramatyzuję? – spytała. – Jeśli to nie jest trudna sytuacja, to ciekawe jaką uznałbyś za trudną?

– Po prostu dowiedziałem się tylko, że będę miał dwoje dzieci zamiast jednego.

– Chyba pomijasz w tym moją rolę – odpaliła. – Traktujesz mnie jak narzędzie. Nie rozumiesz, że to wszystko wymaga jednak ode mnie trochę wysiłku. Choćby sam poród.

– Nowoczesna medycyna potrafi go znacznie ułatwić.

– Tak może powiedzieć tylko mężczyzna. A co ze zmianami w moim ciele? Pozostaną mi rozstępy i inne problemy. – Nie dbała o to zbytnio, ale chciała go sprowokować do okazania jakichś emocji. Wiadomość o bliźniętach wstrząsnęła całym jej życiem. Czuła się załamana.

– Zapewnię ci wszelkie możliwe środki, dzięki którym twoje ciało powróci do formy. Jeśli obawiasz się o doznania swoich przyszłych kochanków, to nie musisz się martwić.

To oświadczenie niemal ją rozbawiło.

– Wcale się nie obawiam – odparła. – Moje życie nie zależy od tego, co myślą inni. Ale czy naprawdę nie liczy się, co ja o tym wszystkim myślę?

– Jesteś niemożliwa i pełna sprzeczności.

Jechał przez chwilę zbyt szybko przez wąskie ulice, skręcając tak ostro, że aż musiała się przytrzymać. Zatrzymali się w końcu przed niewielką restauracją i Renzo wysiadł. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że nie przyszedł otworzyć jej drzwi. Prychnęła i sama je popchnęła, po czym wydostała się na zewnątrz, podciągając sukienkę.

– To nie było zbyt uprzejme – powiedziała, obchodząc samochód dookoła.

– Bardzo przepraszam, ale nie zawsze jestem dżentelmenem. Rozmawialiśmy o tym niedawno. Przypominasz sobie?

– Tak, ale nie wiem, czy pamiętasz moją odpowiedź.

Objął ją w talii.

– Proszę, wybacz mi. A przynajmniej sprawiaj takie wrażenie na wypadek, gdyby jacyś paparazzi nas zobaczyli. Nie chcę, żeby pokazywali zdjęcia z naszej kolacji, na których wyglądasz na rozgniewaną.

– Och, nie możemy przecież zaszkodzić twojej cennej reputacji, prawda?

– Nasz związek służy tylko temu, żebym ją zachował. Nie niszcz jej. Jeśli to zrobisz, zapłacisz za to. Już się o to postaram. Zmniejszę sumę w naszej umowie tak szybko, że się nie obejrzysz. Nie próbuj bawić się ze mną w jakieś gierki, Esther.

Mówił cicho do jej ucha i z zewnątrz wyglądało to tak, jakby szeptał jej czułe słówka. Nikt by nie odgadł, że jej grozi.

Wprowadził ją do restauracji, niezatrzymywany przez nikogo, i skierował się prosto do stolika, przy którym najwyraźniej nieraz już siadywał. Podsunął jej krzesło, zachowując się tym razem jak dżentelmen.

– Woda mineralna – powiedział do przechodzącego obok kelnera.

– A jeśli chcę coś innego? – wtrąciła Esther, nadal go prowokując.

– Masz ograniczony wybór, bo nie możesz pić alkoholu.

– A może chcę sok.

– A chcesz?

– Nie.

– No to zachowuj się przyzwoicie.

Panował nad sytuacją przez resztę kolacji. Dobrze wiedział, które potrawy są najlepsze i co warto zamówić. Nie słuchał jej protestów. Nie powinna się dziwić. Zachowywał się tak od samego początku. Chciała postępować po swojemu, na własnych warunkach, ale Renzo przejmował inicjatywę niemal przy każdej okazji.

Siedząc w restauracji, w otoczeniu tak bardzo wykraczającym poza wszelkie jej wyobrażenia, Esther poczuła się nagle tak, jakby tonęła w morzu, nie mogąc chwycić się niczego, co by ją ocaliło.

W końcu talerze po deserze zostały uprzątnięte i wreszcie zaczęła normalnie oddychać. Wkrótce mieli wrócić do willi. Choć jej nowy, okazały dom nadal przytłaczał ją swoim przepychem, to przynajmniej zdążyła się już do niego trochę przyzwyczaić.

Spojrzała na Renza i krótka chwila przytomności i poczucia odzyskiwania zdrowego rozsądku znikła w jednej chwili. Patrzył na nią z dziwnym wyrazem oczu, po czym sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i nie spuszczając wzroku z Esther, wstał z krzesła i uklęknął przed nią. Wstrzymała oddech.

Powinna być silniejsza, bardziej odporna na mężczyzn tego rodzaju, sprawiających wrażenie, jakby panowali nad światem – nad ludźmi ze swojego otoczenia, a nawet nad żywiołami. Wiedziała, że powinna trzymać się od nich z daleka. Jej matka była kiedyś zwyczajną dziewczyną, taką jak inne. Esther widziała ją na zdjęciach sprzed lat. A potem stała się cicha, bezbarwna i uległa pod wodzą męża, któremu nigdy nie potrafiła się sprzeciwić.

Nie wiadomo, skąd wziął się u jej córki duch buntowniczości. Esther jednak nie potrafiła zaakceptować świata, w którym się wychowała. Bała się, że stanie się taką samą bierną i przegraną kobietą jak matka.

– Esther – odezwał się Renzo łagodnym głosem, zupełnie dla niego nietypowym, i otworzył pudełeczko wyciągnięte z kieszeni. – Wyjdziesz za mnie? – Ujął jej dłoń i wsunął na palec pierścionek z brylantem.

Wydawało jej się niemożliwe, by to się działo naprawdę. Nigdy nie marzyła o małżeństwie. Ale w tym momencie poczuła się tak, jak nigdy dotąd, a pytanie zadane przez Renza zdawało się brzmieć zupełnie inaczej od tego, które ojciec niewątpliwie zadał kiedyś jej matce.

Oczywiście, pomyślała. Przecież to wszystko jest tylko na pokaz. Renzo jednak wcale nie wydawał się przez to mniej groźny. Wciąż próbował ją zdominować. Był nieugięty. I przecież wcale jej nie kochał.

– Tak – odparła mimowolnie, z szybko bijącym sercem.

Wcale nie chciała, żeby ją pokochał. Nie w taki sposób. Miłość bez wolności wydawała jej się opresją. Czuła się

zupełnie zdezorientowana z powodu wizyty u lekarza i wieści, jakie otrzymała, a pewnie i hormonów szalejących w jej organizmie. Nie planowała rodzić dzieci ani wychodzić za mąż, zwłaszcza za takiego człowieka jak Renzo.

Zanim jednak zdążyła odzyskać jasność myśli i przygotować się na to, co nastąpi, dotknął dłonią jej policzka i poczuła się tak, jakby ktoś przyłożył zapaloną zapałkę do kałuży benzyny – w jej ciele zapłonął ogień. Wtedy Renzo dotknął wargami jej ust.

Wszystkie myśli uleciały w jednej chwili. Nie wiedziała, jak się zachować, i zrobiła coś, czego nigdy nie zamierzała uczynić wobec takiego mężczyzny jak on: poddała mu się, rozchylając usta i pozwalając, by wniknął w głąb językiem. Nie wzbraniała się i nie odczuwała ani odrobiny niechęci. Cały świat gdzieś odpłynął.

Wreszcie Renzo oderwał się od jej ust, po czym pocałował ją jeszcze krótko, zanim zupełnie się odsunął, a potem splótł palce z jej palcami i pomógł jej wstać z krzesła.

– Chyba pora iść do domu, jak myślisz? – spytał.

– Tak – odparła, bo nic innego nie przyszło jej do głowy.

Wyprowadził ją z restauracji, trzymając za rękę. Przed wejściem czekał już na nich samochód. Nie miała pojęcia, jak Renzowi udało się to zorganizować. Nie dzwonił przecież przy niej do nikogo ani nie wydawał polecenia kelnerom. Zupełnie jakby stało się to pod działaniem jakiegoś zaklęcia. Wszystko wydawało jej się magią.

Musiała w końcu dojść do siebie. Przyrzekała to sobie przez całą drogę z restauracji do willi i gdy wchodzili już do

środka. A potem przyłapała się na tym, że myśli o rezydencji Renza tak jak o własnym domu.

Spojrzała na pierścionek. Nigdy dotąd nie miała takiej biżuterii. Kupiła sobie kilka błyskotek po odejściu od rodziny, bo lubiła ich pobrzękiwanie i kojarzyły jej się z wolnością. Brylanty jednak zawsze znajdowały się poza jej zasięgiem, a teraz połyskiwały na jej palcu.

I naraz poczuła się tak, jakby ktoś wylał jej na głowę kubeł zimnej wody. Mgła się rozwiała i nagle Esther ogarnęła złość.

– Co ty sobie myślisz? Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

# ROZDZIAŁ ÓSMY

Renzo nie miał chwilowo cierpliwości, by radzić sobie z irytacją Esther. Całe jego życie zmieniło się tak niespodziewanie. Wyglądało na to, że na świat przyjdzie nie tylko jedno jego dziecko, lecz dwoje. Z trudem mieściło mu się to wszystko w głowie.

Miał zamiar realizować swój plan bez względu na zaskakujące wieści otrzymane tego dnia od lekarki. A więc oświadczył się Esther w jednej z najbardziej znanych restauracji w Rzymie, gdzie z pewnością zrobiono im zdjęcia, które trafią do plotkarskich gazet. Tych samych, w których tak niedawno pisano o jego rozwodzie z Ashley.

Wszystko dobrze obmyślił, by ludzie uwierzyli, że jego związek z Esther jest prawdziwy, a ciąża pojawiła w sposób naturalny. Nie wziął jednak pod uwagę pocałunku. A konkretnie tego, jak na niego podziała. Owszem, wiedział, że Esther jest piękna i zdawał sobie również sprawę z tego, że nie jest odporny na jej wdzięki. Przyglądając się kilka dni wcześniej, jak Tierra ją ubiera, zachwycił się jej wąską talią, zaokrągleniem bioder i kształtnymi pośladkami, ledwie osłoniętymi czarną koronką.

Mimo to nie był przygotowany na to, co wydarzy się w restauracji. Esther okazała się zupełnie niedoświadczona, inaczej niż on. Poznał to po jej pocałunku. Ale jakimś cudem rozpaliła w nim żar. Była esencją kobiecości. Delikatna

i czuła. Poruszyła w nim coś niezwykłego, a teraz na niego krzyczała.

– Nie mogłem cię ostrzec. To zepsułoby cały efekt, a to miała być niespodzianka.

– Nie lubię takich niespodzianek.

– Chciałem, żebyś wyglądała na autentycznie zaskoczoną.

– Po to mnie potem... obłapiałeś?

– To niezbyt eleganckie określenie na to, co działo się między nami. Zresztą ty też nie byłaś zupełnie bezczynna w całym tym „obłapianiu”.

Westchnęła.

– Wcale nie. Zaskoczyłeś mnie. Powinieneś mnie ostrzec. Mogłabym udawać, że niczego się nie spodziewałam.

– Niestety, nie potrafisz grać. Nie chcę cię obrażać, ale tak jest. Nie umiesz udawać – powiedział, uświadamiając sobie, jak bardzo to prawda.

– Próbujesz mnie kontrolować – odparła ostro. Gniew, z jakim to wypowiedziała, świadczył o głębokiej ranie psychicznej, która zapewne tkwiła w niej już od dawna, zanim Esther pojawiła się w jego życiu.

– Nieprawda. Wydajesz się taka delikatna i bezbronna. Siadasz sobie w słońcu z miseczką owsianki. Nie wiem, co z tobą robić. Nie mam pojęcia, jak się zachowasz. Nie podoba mi się to.

Westchnęła, jakby z nutą zadowolenia.

– To dobrze. Nie żyję już po to, żeby zadowalać rodziców. Jestem niezależna.

– Tak. Wspominałaś mi o tym.

– To prawda. Mówiłam, że byli trudni, ale nie masz pojęcia jak bardzo.

– Poznałaś moich rodziców, więc zapewniam cię, że wiem, co to znaczy.

Parsknęła.

– Twoi rodzice są wspaniali. Wierz mi.

– Masz inny punkt odniesienia.

– Niewątpliwie.

Zaczął chodzić po pokoju, by stracić nieco energii, która się w nim nagromadziła, w każdej chwili grożąc wybuchem.

– Musisz pamiętać, że to nie ty tutaj dowodzisz. To, co robimy, jest ważne tylko dla mnie. Dlatego ja będę wszystkim kierował. Jeśli postanowiłem, że to będzie najlepszy sposób na publiczne potwierdzenie naszych zaręczyn, to powinnaś to zaakceptować.

– Wciąż mówisz, że to ważne tylko dla ciebie, ale tak nie jest. Mnie też na tym zależy. Może tego nie rozumiesz... bo właściwie sama tego nie pojmuję, ale to też ma znaczenie dla mnie. Jestem z tym powiązana. Fizycznie. Wiem, że te dzieci nie są moje, ale to wszystko splata się ze sobą. Hormony też robią swoje. Wcale nie czuję się tak, jakbym miała macicę do wynajęcia. Wydaje mi się, że jestem kimś, kto przechodzi przez coś ważnego i trudnego. Jak kobieta, która oczekuje dziecka. A właściwie bliźniąt. Nie potrafię oddzielić się od tego emocjonalnie.

Przyjrzał jej się bliżej.

– Czy zmieniłaś zdanie na temat odejścia?

Wiedział, że tak się stanie. Sam chciał się o to postarać. Jeśli teraz jej psychiczne nastawienie się zmieni, będzie miał o wiele łatwiejsze zadanie.

– Nie – odparła przyciszonym głosem i odwróciła głowę, zagryzając wargi, które całował niespełna godzinę wcześniej. – Mam zbyt wiele planów. Wiem to... Ale przestań mi mówić, że to, czego chcę, nie ma znaczenia, że nie czuję tego, co ty.

– Jednak to prawda. To ja zostanę ojcem tych dzieci i będę je wychowywać. Wiem, co się z tym wiąże. To będzie wymagać poświęceń i zmian.

Pomyślał o córce, której imię po tylu latach z trudem wypowiadał nawet w myślach. Widywał ją czasem w tłumie – przemieniała się z małej dziewczynki w dorosłą kobietę. Bez niego. Nie wiedząc nawet, kim on jest.

Teraz nie potrafiłby już być takim ojcem na odległość. Nawet myśl o tym, że jego dziećmi miałaby się zajmować niania, podczas gdy on oddawałby się własnym sprawom, wydawała mu się nie do przyjęcia.

– Moje życie się zmieni – powtórzył.

– Mam wrażenie, że moje też.

– Tak. Pewnie dlatego, że zapłacę ci dużo za to wszystko.

– Nie – odparła ostro. – Dlatego, że byłam naiwna. Myślałam, że uda mi się nie angażować w to emocjonalnie, że to zrobię, a potem po prostu odejdę sobie z czekiem w dłoni. Ale to mnie zmieni. Myślałam, że wszystko będzie dobrze, ponieważ wiem, czego chcę, i nie zamierzam się przywiązywać. To jednak nieprawda. Wszystko ma swoje

konsekwencje. – Zaśmiała się cierpko. – Mój ojciec często o tym mówił: o konsekwencjach, jakie ponosimy za swoje czyny. Wygląda na to, że nie wszystko, co wpajali mi rodzice, to bzdura.

– Po jakimś czasie chyba większość ludzi dochodzi do takiego wniosku. Często się okazuje, że rodzice nie do końca się mylili.

Pokręciła głową.

– Idę spać.

Odwróciła się, żeby odejść, ale Renzo złapał ją za rękę i zatrzymał. Właściwie nie bardzo wiedział, po co to robi i dlaczego nie chce, żeby odeszła.

– Pamiętaj, że za dwa tygodnie lecimy do Nowego Jorku. Jeśli myślisz, że dzisiaj wystawialiśmy się na widok publiczny, to się zdziwisz, widząc, co będzie tam. Jeżeli musisz przygotować się do tego w jakiś sposób, proponuję, żebyś ze mną porozmawiała. W przeciwnym wypadku uznam, że wiesz, w co się pakujesz, i będę oczekiwał, że zachowasz się odpowiednio

.

– Chyba jakoś sobie poradzę – odparła.

– Mam nadzieję.

Pozostały zaledwie dwa tygodnie do chwili, gdy przedstawi ją w towarzystwie jako swoją narzeczoną. I tutaj ojciec miał rację – trzeba uczynić ten związek trwałym. Esther była żądna wrażeń. Chciała poznać świat, zobaczyć, co życie ma do zaoferowania, a on, Renzo miał dostęp do

tego, czego pragnęła. Mógł jej zapewnić wszystko – rzucić świat pod nogi.

I była jeszcze jedna sprawa. Coś, czego nie mógł jej dać żaden inny mężczyzna w taki sposób, w jaki on to potrafił. A chodziło o namiętność. Wyraźnie ciągnęło ich do siebie. Kiedy pocałował ją tego wieczoru, uświadomił sobie, że nie jest to zwyczajne pożądanie, a był w tej dziedzinie znawcą i wiedział, o co chodzi.

Tak. Nowy Jork to doskonałe miejsce na zarzucenie sieci. Zatrzymają się w najlepszym hotelu i Renzo będzie ją zabierał do najwytworniejszych restauracji, a kiedy wrócą po pokoju wieczorem, położy ją na wielkim łożu... i posiądzie.

W tygodniu po zaręczynach nabrali dziwnego zwyczaju. Jadali posiłki razem – Esther już nie siadała na podłodze – i prowadzili uprzejme rozmowy, a Renzo ani razu nie próbował jej pocałować.

Opowiadał ciekawe rzeczy i to wprawiało ją w zakłopotanie, bo złapała się na tym, że wieczorami szuka jego towarzystwa, by móc porozmawiać. Poza tym przynosił jej książki. Codziennie po pracy nową. Były to różne przewodniki turystyczne w twardych okładkach, powieści oraz książki historyczne na najróżniejsze tematy. To ją uspokajało, chociaż nie była pewna, czy tego chce. Przywykła żyć w stanie emocjonalnego napięcia.

Nastał w końcu dzień planowanego wylotu do Nowego Jorku. Renzo wrócił z biura i wydając mnóstwo poleceń, zapakował ją do samochodu razem z ubraniami, po czym

zawiózł do swojego prywatnego odrzutowca. Długa podróż minęła jej szybko na leżance obitej mięciutką skórą. Jedzenie absolutnie nie przypominało posiłków serwowanych w rejsowym samolocie, którym leciała ze Stanów Zjednoczonych. Były tu też wszelkiego rodzaju świeżo wyciskane soki i wody mineralne oraz jakiś rodzaj lekkiego kremowego ciasta, które mogłaby pałaszować bez końca, gdyby nie trzeba było przygotować się do lądowania.

Dojechali na Manhattan w milczeniu. Podczas meldowania się w hotelu Esther nadal się nie odzywała. Budynek wyglądał imponująco z szerokimi kamiennymi schodami prowadzącymi do wejścia. Hol wyłożony był płytkami z kamienia w karmelowym kolorze ze złotymi smugami. Sam hotel, choć niewielki, wydawał się jedyny w swoim rodzaju, jakby jego uroki dostępne były tylko nielicznym.

Apartament, jaki mieli zarezerwowany, okazał się całkiem spory. Zajmował całe górne piętro budynku i składał się z dwóch sypialni, łazienki i dużego salonu, okna zaś wychodziły na Central Park. Esther stała przy nich długo, zahipnotyzowana widokiem miasta i zieleni.

– To niesamowite – powiedziała, odwracając się do Renza.

Stał, luzując czarny krawat, a potem go zdjął i rozpiął górny guzik u koszuli. Ten widok przykuł ją jeszcze bardziej niż rozciągający się z okna.

Miała zachwycać się miastem, hotelem, nowymi przeżyciami, a nie dostawać obsesji na punkcie człowieka stojącego teraz przed nią. Wydawał się taki męski. Jak jego

pocałunek tamtego wieczoru. Zupełnie inny od jej pocałunku. Śmiały i władczy, podczas gdy ona stała się wtedy miękka i uległa.

Nie chciała teraz o tym myśleć. Nie zamierzała mu ulegać.

– Jak ci się podoba Nowy Jork? – zapytał.

– Wspaniały – odparła, ciesząc się, że wybrał akurat ten temat do rozmowy. – Tak duży jak Londyn, ale inny. Ma zupełnie inną atmosferę.

– Pewnie tak, chociaż nigdy w ten sposób o nim nie myślałem.

– Tak jak nigdy nie jadłeś śniadania, siedząc w słońcu na podłodze.

– Zgadza się.

– Ludzie, którzy to robią, bardziej zwracają uwagę na takie rzeczy.

– Chyba masz rację.

– Ty jesteś zbyt zajęty, żeby to dostrzegać. Prowadzenie interesów w branży nieruchomości pewnie wymaga wiele uwagi.

– Owszem. Nawet w okresie zastoju ekonomicznego jest sporo roboty, jeśli ktoś ma duży biznes.

– A ty masz.

– To chyba oczywiste.

– Tak, zupełnie oczywiste. – Zmusiła się, by odwrócić wzrok i ponownie wyjrzeć za okno. – Miasta są takie ciekawe. To poczucie anonimowości, jakie w nich jest. Można być otoczonym mnóstwem ludzi i czuć się zupełnie

osamotnionym. Kiedy dorastałam, wokół mnie było o wiele mniej osób, ale nigdy nie czułam się sama. I to nie dlatego, że mieszkaliśmy w jednym domu, tylko dlatego, że kiedy wychodziłam na zewnątrz, spotykałam kogoś, kogo znam.

Wzruszył ramionami.

– Rzadko czuję się anonimowo, kiedy wychodzę z domu.

– Ciebie ludzie rozpoznają, ale ja nie wiedziałabym, kim jesteś. Nie jestem zbyt obyta.

– Pracujesz nad tym.

Spojrzała na strój wybrany jej na podróż: ciemne dżinsy i białą bluzkę. Wyglądała bardziej stylowo niż kilka tygodni wcześniej, lecz nie był to jej styl i żadne z tych ubrań tak naprawdę do niej nie należało.

– Przynajmniej z pozoru.

– Powinnaś teraz odpocząć. Będziesz się musiała przygotować do dzisiejszej gali tak szybko, jak się da, a więc krótka drzemka z pewnością dobrze ci zrobi.

Nie bardzo wiedziała, co skłoniło go do wypowiedzenia tej nagłej uwagi, ale była wdzięczna za odrobinę dystansu i możliwość spędzenia kilku chwil z dala od Renza i magnetyzmu, jaki wokół siebie roztaczał.

– Chętnie się zdrzemnę. Czy ktoś przyjdzie, żeby pomóc mi się uczesać i zrobić makijaż?

– Oczywiście. Zwłaszcza przed tak ważnym wydarzeniem w roku, jakim jest ta wystawa.

– To świetnie – odparła z ulgą, po czym poszła do najbliższej sypialni, rzuciła się na wygodny materac i zamknęła oczy. I chociaż w myślach pojawił się obraz

Renza, a nie wspaniały widok z okna na miasto, to jednak postanowiła nie zwracać na to uwagi.

Renzo miał plan i był przekonany, że dość łatwo uda mu się go zrealizować. Zamierzał uwieść Esther tej nocy. Sądząc po tym, jak patrzyła na niego dzisiejszego popołudnia, nie przewidywał żadnych przeszkód. Nie był próżny, ale również nie grzeszył fałszywą skromnością.

Wiedział, że ją pociąga. Pocałunek na nią podziałał, dlatego też nie miał wątpliwości, że zawładnie tego wieczoru jej zmysłami, gdy tylko jej dotknie. Poza tym była pod wrażeniem wszystkiego, co działo się wokół – wygodnej podróży i luksusu, jakim ją otaczał dzięki swoim pieniądzom i licznym koneksjom.

Wcale nie był zły, że ją to interesuje. Raczej mu to sprzyjało. Gdyby takie rzeczy nie robiły na niej wrażenia, nie mógłby wykorzystać swej przewagi. Chciała poznać świat, uczyć się i z pewnością tęskniła za jego dotykiem, nawet jeśli jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy. Mógł jej to wszystko zapewnić. Zaspokoić ją w taki sposób, w jaki nie potrafiłby jej zadowolić żaden inny mężczyzna.

Powinna tylko zgodzić się go poślubić i odpowiednio zaprezentować się publicznie. To wszystko. Nie widział powodu, dla którego miałaby się sprzeciwić.

Oczywiście musiał skłamać, mówiąc, że rodzice nie wywierają na niego żadnego nacisku i zawsze robi to, co chce. Ojciec dosadnie wyraził swoje życzenie dwa tygodnie wcześniej, gdy byli u nich na kolacji, i Renzo wciąż miał to na uwadze. Nie zamierzał pozwolić, by jego szwagier

przejął kontrolę nad rodzinnym biznesem. Nie chciał oddawać władzy nikomu. I tak już poświęcił dostatecznie dużo.

Rozmyślania przerwał widok smukłych nóg Esther wychodzącej z sypialni. Odwrócił się, by przyjrzeć jej się bliżej, i zalała go fala obezwładniającego ciepła. Ciemne błyszczące włosy spadały jej na ramiona, a jasnoniebieska sukienka z dekoltem w kształcie serca podkreślała zgrabną figurę, uwydatniając biust. Połyskujący materiał opadał luźno na brzuchu, już lekko zaokrąglony.

Oczy miała podkreślone złotym cieniem, a policzki różem w odcieniu maków, zgranym z barwą szminki. Cała jej postać wydawała się zdumiewającą grą kolorów i migoczącego światła – nie mógł oderwać od niej oczu. Nie po raz pierwszy zaczął się zastanawiać, kto właściwie tutaj kogo uwodzi. Może to ona ma plan go usidlić, zyskując w ten sposób dostęp do jego majątku i władzy.

Patrząc na nią teraz, nie był pewien, czy ma to jakiekolwiek znaczenie. Czy jest tak niewinna, jak się wydaje, czy też zupełnie wyrachowana? Zupełnie go to teraz nie obchodziło.

– Wyglądasz świetnie – powiedział, podchodząc i obejmując ją w pasie. Stylistka, którą zatrudnił, jeszcze nie wyszła z sypialni, i zamierzał wykorzystać tę chwilę. Pochylił się i pocałował Esther w usta, upewniając się natychmiast, że to wszystko nie jest jedynie wytworem jego wyobraźni. Ogień, jaki się w nim rozpalił w tej jednej krótkiej chwili, wykraczał poza wszelkie wyobrażenia.

– Chodź, moja droga – powiedział. – Idziemy na bal.

# ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Miejsce, gdzie odbywało się przyjęcie, było urządzone z przepychem i pełne elegancko ubranych ludzi. Nad głowami wisiały kryształowe żyrandole, a kobiety paradowały w brylantowych kolczykach. Idealny przykład wystawnego stylu życia, jaki Renzo proponował Esther, gdy zgodzi się z nim pozostać. I świetne miejsce do wywierania wrażenia, nawet jeśli tego nie planował.

Otoczenie to jednak najwyraźniej imponowało Esther. Przywarła do ramienia Renza, delikatnie obejmując twardy biceps. Nawet przez ubranie czuł ciepło bijące z jej ciała. Ta sytuacja mogła zdecydowanie podziałać na jego korzyść. Już się nie mógł doczekać, kiedy rozbierze ją do naga i weźmie w ramiona. Od wielu dni stało się to jego obsesją.

Co wieczór toczył z nią rozmowy przy kolacji, podczas gdy tak naprawdę miał ochotę położyć ją na stole i posiąść. Przynosił jej książki do czytania przed snem, a właściwie chciał ją czymś innym zająć w sypialni. Wiele razy kusiło go, żeby wtargnąć do jej pokoju, położyć się na niej i całować do utraty tchu. Całkowicie nią zawładnąć, nie zwracając uwagi na pozory i porzucając wszelką delikatność, bo czuł, że to niepotrzebne. Wydawało mu się, że w niej również rozpala się taki sam ogień jak w nim i rozpaczliwie chciał się przekonać, czy to prawda.

Nie mógł jednak pozwolić sobie na błędny krok tylko dlatego, że jego libido wzrosło. Poruszył się, a ona otarła biodrem o jego ciało. Reakcja była natychmiastowa, niemal instynktowna. Przed wyjazdem z Rzymu zadzwonił do lekarki, udając, że chce omówić z nią zasady bezpiecznego podróżowania. Przy okazji spytał, jaki rodzaj intymnych zbliżeń jest dozwolony w ciąży o nieco podwyższonym ryzyku, i dowiedział się, że nie ma żadnych przeciwskazań.

Uśmiechnął się teraz pod nosem. Tak, tego wieczoru ją zdobędzie.

– Dużo tutaj ludzi – odezwała się Esther. – I wydaje się, jakby wszyscy cię znali.

– Tak, ale ja wielu z nich nie znam.

– Jak to jest... być sławnym?

– Raczej okrytym niesławą. Nie mam zamiaru cię okłamywać. Jestem znany głównie z tego, że mężczyźni muszą przy mnie pilnować swoich kobiet.

Zesztywniała i ucieszył się, że to powiedział. Ryzykował, ale przecież i tak dowiedziałaby się, co o nim gadają. A tak wykorzystał sytuację na wzbudzenie w Esther odrobiny zazdrości, która z pewnością jej nie zaszkodzi.

– Naprawdę?

– Tak – odparł. – Przez długi czas byłem samotny i nie widziałem żadnego powodu, żeby się ograniczać. Nie muszę się pilnować. Jestem mężczyzną i w dodatku bogatym, więc mogę sobie pozwolić na wiele rzeczy.

– To musi być ciekawe.

– Nie znam innych opcji.

– Mój ojciec jest właśnie takim człowiekiem, który uważa, że może robić, co chce – powiedziała to obojętnym tonem, ale wyczuł, że to dla niej bolesny temat.

– Tradycjonalista.

Pokręciła głową.

– Nie jestem pewna. Być może da się to tak określić. To jedna ze spraw, z którymi staram się dojść do ładu. Wydaje mi się, że to, w co wierzy mój ojciec lub inni mężczyźni, wcale nie musi być prawdziwe. Czasem wszystko przeinaczają, żeby im pasowało.

– Wpajano ci jakieś zasady religijne?

– Tak bym tego nie nazwała. Nie zamierzam winić religii, lecz to, co robią z nią ludzie.

– Masz bardzo postępowe poglądy.

– Czy nie o to w życiu chodzi? O postęp. Właśnie tak próbuję żyć. Podążać do przodu.

Uśmiechnęła się w taki sposób, że wszelkie jego wcześniejsze podejrzenia i obawy znikły – to niemożliwe, żeby Esther próbowała go wykorzystać. Trudno mu było wyobrazić sobie kogoś bardziej autentycznego i szczerego. Gdy patrzył teraz na nią, ogarnęło go lekkie poczucie winy z powodu tego, co zamierzał. Chciał jednak zapewnić jej wszystko, czego potrzebowała, więc raczej nie powinien się obwiniać.

Odwrócił się i naraz poczuł się tak, jakby wiszący u sufitu żyrandol runął na niego w jednej chwili. Stało się to, czego zawsze się obawiał i na co nigdy nie był przygotowany.

Dojrzał w tłumie Samathę, swoją córkę.

Była teraz młodą kobietą, już nie dziewczynką, a jej widok zawsze go zaskakiwał i wytrącał z równowagi. Przypominał o wiecznie jątrzącej się ranie. Ukazywał jego słabe punkty – człowieka za wszelką cenę unikającego silnych emocji, który posiadał pieniądze i władzę, a mimo to nie miał praw do własnej córki i nic nie mógł na to poradzić. Nie mógł zrobić nic, nie burząc świata, w jakim żyła, nie wiedząc, kto jest jej prawdziwym ojcem.

Niewiele jednak można było uczynić w tej sytuacji, nie raniąc niczyich uczuć i nie łamiąc danych obietnic. Wiedział o tym, a mimo to gardził sobą.

Czuł wzburzenie, złość. Nie wolno mu było do niej podejść. Mógł jedynie mocniej przylgnąć do Esther, co też zrobił. Musiał się postarać, żeby od niego nie odeszła. Za wszelką cenę, ponieważ nigdy więcej nie chciał już stracić swoich dzieci.

Pozwolił już sobie odebrać jedną córkę i ból po tym pozostał. Wątpił, czy kiedykolwiek zniknie. Nie mógł nic na to poradzić. Pozostała rana, która nigdy się nie zagoi. Błąd nie do naprawienia.

Jednak to, że Samantha pojawiła się na świecie, nie było błędem. Nigdy nawet nie przyszło mu to do głowy. Patrząc na nią, odczuwał jednocześnie żal i dumę, coś przemożnego, co nie dawało się opisać. Zasłużyła na lepsze życie niż to, jakie mógł jej w tamtym czasie zapewnić, gdyby była wychowywana przez rozgoryczoną kobietę, której małżeństwo rozpadłoby się z powodu niedbającego

o nic szesnastolatka. Tak, zdecydowanie żyła obecnie w o wiele lepszych warunkach.

Ale teraz... nie miał już takiej wymówki. Posiadał odpowiednie środki, był bardziej doświadczony i dojrzały. Przez całe życie wmawiał sobie, że nie nadaje się na ojca, teraz jednak wszystko się zmieniło. Chciał dać swoim dzieciom wszystko, założyć rodzinę, gdzie nie byłoby miejsca na takie manipulantki jak Ashley. Rodzinę składającą się z ojca i matki, Esther, która urodzi mu dzieci.

Przyrzekał to sobie, spoglądając na piękną dziewczynę, swoją córkę, dla której wciąż pozostawał kimś obcym.

– Zatańcz ze mną – powiedział nagle, odwracając się do Esther.

– Nie potrafię.

– Niemożliwe, żeby zakazywano ci tańczyć.

Zaśmiała się nerwowo.

– Owszem, taniec zdecydowanie nie wchodził w grę. Robiłam wiele rzeczy, których mi zabraniano, ale nie tańczyłam. Mogę ci przynieść wstyd.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą w tej sali. Nie przyniesiesz mi wstydu nawet wtedy, gdy ktoś zobaczy, jak nadeptujesz mi na nogę.

Rumieniec wstąpił na jej policzki, a ciemne oczy zabłysły. Pogładził ją po twarzy.

– Wiesz, że jesteś piękna?

– Nigdy się nad tym zbytnio nie zastanawiałam. Chociaż myślę o tym często, odkąd cię poznałam.

Przyciągnął ją do siebie, prowadząc na parkiet, a potem objął w pasie.

– Mam nadzieję, że pozytywnie.

Spuściła wzrok.

– W ogóle sporo myślę o ludziach, od czasu, kiedy się poznaliśmy.

– Nie bardzo rozumiem.

Poruszała się z wdziękiem, gdy prowadził ją w tańcu w rytm muzyki.

– Po prostu o ludziach. O mężczyznach i kobietach. O tym, jak bardzo się różnimy. Moja uroda zupełnie nie miała znaczenia, zanim cię poznałam. Wcześniej nie poświęcałam jej uwagi. Mówiono mi, że to wyraz próżności. Jednak wcale nie musi tak być.

– Oczywiście, że nie.

– No właśnie. A teraz zwracam uwagę na swoje sukienki, jak na mnie leżą i co ty o nich myślisz. A kiedy mi powiedziałeś, że jestem... piękna, to...

– Spodobało ci się to.

– Tak.

– Próżna istota – zażartował.

– Czy to coś złego? – spytała niepewnie.

– Dla mnie to czarujące. A co ty o mnie myślisz?

– Och, nie wiem, czy będziesz chciał tego słuchać.

– Zapewniam cię, że tak.

– Wydajesz mi się, taki... wielki, a ja przy tobie czuję się mała. Mam wrażenie, jakbyś mógł mnie obezwładnić, gdybyś chciał, ale nie chcesz. Jest w tobie coś potężnego,

coś groźnego, ale jednocześnie czuję, że mnie nie skrzywdzisz. Nie wiem, jak to opisać.

– Co jeszcze?

– I jesteś bardzo mocny i... twardy.

– Czyżby? – spytał, ściszając głos. Nie miała pojęcia, jak bardzo ta nieoczekiwana rozmowa go podnieca, coraz bardziej zwiększając jego determinację.

– Tak – odparła i zupełnie niespodziewanie uniosła rękę i położyła mu na piersi, a potem przesunęła na brzuch. – O wiele bardziej niż ja.

– Możesz na tym skorzystać. – Nakrył jej dłoń ręką i przycisnął mocniej do siebie. – Pragnę cię, Esther.

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Pragniesz mnie... ale po co?

Przyciągnął ją jeszcze bliżej i szepnął jej do ucha:

– Chciałbym rozebrać cię do naga, położyć na łóżku i zdjąć z ciebie tę sukienkę, a potem dotykać. Wszędzie. I poznać twój smak.

Ledwie rozpoznawał swój głos. Esther zadrżała i pokręciła głową.

– Nie...

– Oczywiście, że tak. Powiedziałem, że jesteś piękna i naprawdę tak myślę.

– Ale to nie znaczy, że... Przecież możesz mieć mnóstwo innych kobiet. Nie masz wobec mnie zobowiązań. Możemy udawać parę narzeczonych przed innymi, ale oboje wiemy, że tak naprawdę...

– Jasne, że chcę pokazywać się z tobą publicznie. Ale nie o to tylko chodzi, Esther. Jesteś tą, której pragnę. Chcę ciebie, żadnej innej.

– Ale ja... nie wiem. To niemożliwe.

– Owszem, możliwe. Masz taką jedwabistą skórę. Chcę zobaczyć, czy wszędzie jest taka gładka. – Przesunął palcem po jej ramieniu. – Twoje usta, dłonie... Chciałbym, żebyś mnie dotykała. Mógłbym mieć inne kobiety i miałem ich wiele, ale teraz już ich nie chcę – powiedział to z takim przekonaniem, że zaskoczył samego siebie.

Odsunęła się nieco. Nie wiedział, czy przypadkiem nie posunął się za daleko, nie napierał na nią zbyt mocno. Czuł, że Esther się zgodzi. Musiała się zgodzić. On podjął już decyzję.

Objął ją mocniej i pocałował. Nie tak jak wcześniej, na pokaz. Pocałował ją dla niej samej. To był początek. Obietnica. Zapowiedź tego, co nastąpi później.

Pewnie ojciec będzie na niego zły, ponieważ Renzo nie wykorzystywał okazji do zawierania nowych kontaktów i umów biznesowych, jaka się nadarzała. Nie miał jednak pojęcia o innej walce, jaką toczył jego syn, o staraniach o zdobycie Esther.

Renzo całą siłą woli oderwał się od jej ust, powstrzymując się przed zaciągnięciem jej do najbliższej alkowy, gdzie natychmiast podciągnąłby jej suknię do góry. Wątpił jednak, czy Esther uznałaby to za romantyczne.

– Chodź – powiedział.

Zamrugała powiekami.

– Nie byliśmy tu zbyt długo. A przylecieliśmy do Nowego Jorku specjalnie po to, żeby tu przyjść.

– Nie, moja droga. Ja przyjechałem tu dla ciebie, po to, żeby cię uwieść.

– Mogłeś mnie uwieść w Rzymie.

– Ale zrobię to tutaj, w tym mieście, na wielkim łożu w tym pięknym hotelu. W miejscu, w którym nigdy wcześniej nie byłaś. I zapewniam cię, że nie będziesz tego żałować.

Odwróciła się, wahając się przez chwilę, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć. Ale się nie odezwała, tylko po prostu skinęła głową, podając mu rękę.

# ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W Esther było coś żywiołowego. Zawsze się tego bała, od chwili, gdy to w sobie dostrzegła. Właśnie to kazało jej się zbuntować przeciwko surowym zasadom, w jakich ją wychowywano, i wyrwać na wolność.

Kiedy opuściła dom rodzinny, miała nadzieję zapanować w jakiś sposób nad tą dzikością w sobie. Potrzebowała swobody i nie zamierzała się wiązać z żadnym mężczyzną. Nie zależało jej na pięknym wyglądzie. Chciała poznać świat i nie dbała o to, co będą w niej widzieć inni.

Teraz jednak sytuacja wyglądała inaczej i tego zawsze najbardziej się obawiała. Chwili, kiedy spotka przystojnego mężczyznę, który jej dotknie – wtedy będzie stracona. Dlatego że ta dzikość w niej wcale nie pragnęła tylko poznawania świata i nowych rzeczy. Pragnęła zmysłowości – dotyku męskich dłoni na nagiej skórze.

Renzo odarł ją z pozorów. Obnażył, choć chyba widział to w niej od samego początku. A teraz sama to w sobie zobaczyła. Nie było już jednak odwrotu i wcale nie chciała zawrócić. Jej pragnienia wydawały się zbyt silne, by można im zaprzeczyć.

Wiedziała, że później będą musieli porozmawiać. Jednak nie teraz, tylko dopiero po tym, co się wydarzy. Nie chciała powiedzieć czegoś, co mogłoby Renza powstrzymać. Pewnie przypuszczał, że brak jej doświadczenia, ale raczej

nie wiedział, że był pierwszym mężczyzną, który ją pocałował, że będzie pierwszym, który...

Zadrżała, gdy limuzyna zatrzymała się przed hotelem. Mogłaby się nie zgodzić, powiedzieć mu „nie”, a wtedy by zrezygnował. Oczywiście, że tak by postąpił. Był przecież człowiekiem, a nie potworem.

Kiedy jechali windą na ostatnie piętro, ani razu jej nie dotknął. Pomyślała przez chwilę, że dzięki temu sama ochłonie i zacznie myśleć. Stało się jednak inaczej. Gdy tylko drzwi się zamknęły i zaleźli się sami na niewielkiej przestrzeni, poczuła tak silne pożądanie, że ledwo mogła oddychać.

Nie dotknął jej również w drodze z windy do pokojów. Otworzył drzwi kartą i dopiero wtedy położył rękę na jej plecach, zachęcając do wejścia. A gdy zamknął drzwi, sama zbliżyła się do niego i zaczęła go całować, jakby się bała, że Renzo się rozmyśli. Jakby nie chciała, by rozwiał się czar, który nim owładnął. Całowała go z desperacją, rozwiązując mu krawat i rozpinając guziki koszuli.

– Spokojnie – powiedział.

– Nie – odparła między jednym pocałunkiem a drugim, szarpiąc koszulę. – Nie potrafię.

Przytrzymał ją mocno za nadgarstki.

– Nie ma pośpiechu. – Pochylił się, ocierając twarz o jej policzek. – Niektóre rzeczy najlepiej robić powoli.

Czuła się tak, jak gdyby jakieś dzikie stworzenie chciało się z niej wyrwać na wolność. Jak najszybciej. Miała dwadzieścia trzy lata i czekała długo na tę chwilę, żeby być

z takim mężczyzną. A teraz mówił, że nie trzeba się spieszyć.

– Nie chcę czekać – odparła, opierając się o niego.

– Poczekaj – powiedział stanowczo, nie pozwalając się całować.

Chwycił ją jedną dłonią za oba nadgarstki, a drugą sięgnął za plecy i niespiesznie rozpiął suwak sukni. Miękki materiał zsunął się na podłogę, odsłaniając jej ciało, i stała teraz przed nim tylko w koronkowej bieliźnie. Tak jak tego dnia, gdy przyglądał się przymiarkom. Teraz jednak było zupełnie inaczej. Wtedy stała tyłem i czuła jego wzrok na sobie, natomiast teraz patrzyła mu prosto w oczy.

Spoglądał na nią jak wygłodniały drapieżnik. Powoli przesuwał wzrok po jej ciele, nie ukrywając podziwu, i zatrzymując go na długo na jej pełnych piersiach. Czuła, jak jej sutki się naprężają i staje się coraz bardziej wilgotna, mimo że wcale jej nie dotykał, tylko patrzył.

– No widzisz? – powiedział z wymownym uśmieszkiem. – Pośpiech nie jest potrzebny. Nie wiem, jakie miałaś wcześniej doświadczenia. Może samotne podróże i nocowanie we wspólnych pokojach wymagają szybkiego seksu. My jednak mamy przed sobą całą noc, cały pokój dla siebie i wielkie łóżko. Nie jestem mężczyzną, który pogania swoje kobiety. Wolę się nie spieszyć.

Pochylił się, przesunął wargami po jej podbródku, a potem nagle wpił się w jej usta, lekko je gryząc. Podziałało to na nią natychmiast i niespodziewanie. Przygarnął ją mocniej i przesunął językiem niespiesznie po

delikatnej skórze szyi. Wiedziała, czego pragnie, ale skrępowanie nie pozwalało jej tego wyrazić. Najwidoczniej jednak Renzo odczytał jej myśli.

Przeniósł uwagę niżej. Obrysował językiem czubek nabrzmiałej piersi, a potem objął go ustami, wywołując taką falę wrażeń, że aż się zachwiała. Próbowała wyrwać nadgarstki z jego dłoni, by się czegoś chwycić, a nie tylko stać bezradnie, poddając się pieszczotom.

Nawet jeśli to zauważył, nie zareagował, wciąż przytrzymując jedną dłonią jej ręce. Wędrował językiem po jej ciele, przenosząc uwagę na drugą pierś. Czuła, jak każdy centymetr skóry staje się coraz bardziej wrażliwy na jego dotyk.

Naraz uwolnił jej ręce, przyciągnął ją bliżej do siebie za biodra, a potem przesunął dłonie na pośladki, wsuwając je pod koronkową bieliznę. Ścisnął je, napierając na nią mocno, by się przekonała, jak bardzo jej pragnie.

Powoli, bardzo powoli zsunął jej majtki i odrzucił na bok, a potem ukląkł przed nią i zdjął jej ozdobne pantofle. Wyglądało to tak jak wtedy, gdy je zakładał, ale teraz, kiedy na nią patrzył, nie było żadnej bariery między jej ciałem a jego spojrzeniem. Zadrżała, delektując się tym, że znajduje się w centrum uwagi, a jednocześnie pragnąc się gdzieś schować.

Obejmując jej nogi i przesunął ręce powoli na uda, gdzie się zatrzymał, napawając widokiem nagiego ciała. Zacisnęła kolana, jakby w ten sposób chciała się przed nim skryć.

Spojrzał jej w twarz, wyginając usta w uśmiechu. Odruchowo chciała się odsunąć, ale trzymał ją mocno. I wtedy się pochylił, dotykając gorącymi ustami jej biodra, aż drgnęła zaskoczona.

– Nie bój się, maleńka – powiedział, sunąc czubkiem języka w stronę środka jej ciała. – Zaraz się tobą zaopiekuję.

Zastygła w uniesieniu, gdy nieomylnie zmierzał do celu, dotykając jej wilgotnym językiem. To z pewnością był szczyt buntu, największego, na jaki było ją stać.

Objął ją mocniej za pośladki, wsuwając język głębiej, po czym go wysuwając. Najwyraźniej delektował się jej smakiem.

Przestała się przejmować czymkolwiek. Zastanawiać, czy to, co robią, jest złe, czy dobre. Wszystko to straciło znaczenie i poddała się całkowicie wrażeniom zalewającym jej ciało. Położyła mu ręce na ramionach wcale nie po to, żeby go odsunąć. Chciała się tylko przytrzymać, kiedy z każdym posunięciem języka odbierał jej panowanie nad sobą. Wydobywał z niej to, co ukryte, czego najbardziej się bała. A teraz tym żyła, pozwalała się temu uwolnić.

Nagle zmienił pozycję, wstał i wziął ją na ręce tak, że objęła go nogami w pasie. Trzymając ją mocno za pośladki, przeszedł z salonu do jednej z sypialni i posadził ją na brzegu łóżka. Potem ukląkł przed nią, chwycił za biodra i przyciągnął do ust. Opierała nogi na jego ramionach, przyciskając pięty do łopatek, gdy pieścił ją nie tylko językiem, lecz również palcami, wnikając coraz głębiej.

Poczuła nagle dziwny ból, który natychmiast ustał, kiedy Renzo lizał ją całą szerokością języka w tym samym rytmie, w jakim wsuwał w nią palce. Zbliżała się coraz bardziej do celu, którego nawet nie była w stanie rozpoznać. Wiedziała tylko, że pragnie tam dotrzeć, ale nie miała pojęcia, czym jest to, czego pragnie.

Zwiększył tempo i niemal przestała myśleć i oddychać. Przesłoniła ręką oczy, poruszając rytmicznie biodrami bez śladu zażenowania. Nie dbała o nic – chciała tylko zaspokoić tę żądzę. Wiedziała, że tylko on, Renzo, posiada władzę, by jej to umożliwić. Miała ochotę dać mu wszystko, pełną swobodę, żeby tylko doprowadził ją do spełnienia.

I nagle wszystko się rozpadło, a napięcie wewnątrz niej uwolniło się, migocząc niczym odłamki szkła i porywając ją ze sobą z nieznaną dotąd siłą.

– Renzo – wydusiła, drżąc na całym ciele. – Chcę...

– Dam ci to, czego chcesz – zapewnił. – Cierpliwości.

Nie wiedziała nawet, czym jest to, czego jeszcze pragnie. Nie powinna przecież chcieć więcej, niż już jej dał. Czuła jednak, że czegoś brakuje, że nie będzie w pełni zaspokojona, jeśli on nie znajdzie się w niej.

Odsunął się powoli, wstał i zaczął rozpinać guziki koszuli – powoli, jeden po drugim, odsłaniając coraz więcej złocistej skóry i twardych, wyraźnie zarysowanych mięśni.

Tak bardzo chciała go dotknąć, poczuć jego smak, ale była bez sił i ledwie mogła się poruszać. Patrzyła zauroczona, jak Renzo zdejmuje ubranie, a gdy jego ręce

powędrowały do srebrnej klamry paska od spodni, wszystko w niej zamarło.

Nigdy wcześniej nie widziała nagiego mężczyzny. Oblizała wargi, gdy rozpinał rozporek, bardzo powoli, skupiając na sobie całą jej uwagę. Zsunął spodnie ze szczupłych bioder, ukazując w całej okazałości najbardziej męską część swego ciała.

Nie czuła żadnego strachu ani zażenowania typowego dla dziewic, lecz jedynie pożądanie. Wiedziała, że nie chodzi jej tylko o nowe doświadczenia. Nie kochała się z nim tylko po to, by poznać seks. Pragnęła go całą sobą, bez żadnych obaw ani wątpliwości. Bez względu na to, że to wszystko może się skończyć źle. Nic nie mogła na to poradzić, bo nie było żadnej innej opcji.

– Nie musisz się obawiać – powiedział. – Jestem zupełnie zdrowy. Badałem się po Ashley, a potem już z nikim innym nie byłem.

– Ze mną też jest w porządku – odparła, zanim w pełni zdała sobie sprawę z tego, co mówi.

– To dobrze.

Zbliżył się do niej na łóżku, położył jej ręce na głowie i przesunął aż do ud, a potem z powrotem po wcięciu jej talii aż do piersi, które ujął w dłonie. Jęknęła, wyprężając się, zdumiona, że znowu go pożąda, tak szybko po ostatnim przeżyciu rozrywającym jej duszę na strzępy.

Pocałował ją, usadawiając się między nogami i przyciskając do wilgotnego wejścia w jej ciało. Wygięła głowę do tyłu w geście wyrażającym pełne przyzwolenie.

Nie miała żadnych wątpliwości, że go pragnie. Chciała ofiarować mu wszystko – swoje ciało, niewinność, dziewictwo, choć wiedziała, że potem nie będzie już taka sama.

Spojrzała mu w oczy, gdy w nią wchodził. I poczuła krótki, ostry ból, który zaraz ustał. Dotknęła ręką twarzy Renza, nie mogąc przestać na niego patrzeć. Byli teraz ze sobą połączeni i uświadomiła sobie, że to wszystko zmienia i nie jest to zwyczajne doświadczenie, a seks zawsze będzie dla niej czymś tak wyjątkowym.

Przesunęła dłonie z jego ramion na ręce, czując pod palcami silne mięśnie napinające się przy każdym pchnięciu. Uwielbiała to uczucie pochłaniające ją całą, którego wciąż nie miała dość. To było samo życie, bez zabezpieczenia. Intensywne i groźne. Ale tak prawdziwe jak nic innego.

Z gardła Renza wydobył się naraz dziki, przejmujący jęk i ten dźwięk natychmiast porwał ją ze sobą, doprowadzając do orgazmu, jeszcze silniejszego niż pierwszy. Przywarła mocno do jego drżącego ciała. Był od niej bardziej doświadczony, pełen mocy, jakby zbudowany z kamienia... A teraz wydawał się bezbronny i uległy, i to przez nią. To doświadczenie zmieniło wszystko.

Czuła, że się liczy, że ma znaczenie. Potrafi przenosić góry, choć jeszcze kilka godzin wcześniej zadawało się to niemożliwe. Renzo nie był taki jak jej ojciec, który ją kontrolował, ponieważ bał się tego, co Esther może zrobić. Zastanawiała się, czy przypadkiem Renzo nie stara się

dominować nad wszystkim dlatego, że boi się samego siebie.

Ujrzała teraz całą jego bezbronność i wrażliwość. Do tej pory wydawał jej się tylko przystojny, silny i doskonały, tak jak się prezentował, a teraz, w chwili gdy oboje rozpadli się na kawałki, zobaczyła, że jest w nim coś jeszcze.

Odsunął się od niej i usiadł, przeczesując dłonią ciemne włosy.

– Powinnaś była mi powiedzieć, że jesteś dziewicą.

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Naprawdę myślałam, że to oczywiste – odparła. – Chociaż po zabiegach w klinice in vitro nie było to dla mnie takie jasne. Myślałam, że się zorientujesz choćby po tym, że nie potrafię całować.

Pokręcił głową.

– Wiele osób uprawia seks, zupełnie się na tym nie znając. Brak umiejętności może też świadczyć o tym, że obcowałaś z mężczyzną, który nieodpowiednio się tobą zajmował.

– Nie byłam z żadnym. Wspominałam o tym, jakie miałam dziwne dzieciństwo... Ale to nieważne. Czy chcesz mi powiedzieć, że nie przespałbyś się ze mną, gdybyś wiedział, że jestem dziewicą?

– Nie.

– To nie ma się o co spierać.

– Może wtedy postępowałbym z tobą trochę delikatniej.

– W takim razie dobrze, że ci nie powiedziałam, bo... podobało mi się tak, jak było.

– Nie masz porównania.

Wzruszyła ramionami, nagle zażenowana swoją nagością.

– To prawda.

– Opowiedz mi o sobie, Esther. Chciałbym cię zrozumieć.

Usiadła, okrywając się kocem.

– Wydaje mi się, że gdybyś uważniej mnie obserwował, wywnioskowałbyś, że nie spałam jeszcze z żadnym

mężczyzną.

– Zakładałem, że mogłaś być z kimś podczas swoich podróży. Wędrowanie z plecakiem i spanie w schroniskach młodzieżowych sprzyja przygodnym kontaktom.

Przyciągnęła kolana do piersi.

– Wiesz to z własnego doświadczenia?

– Wszyscy to wiedzą – odparł z przekonaniem.

– No dobrze. W takim razie wygląda na to, że nie jestem taka jak inni. – Zaśmiała się. – Wcale nie wychowałam się małym miasteczku. Może nie było to zupełne kłamstwo, ale też nie do końca prawda. Dorastałam w pewnej wspólnocie.

Przyjął to milczeniem.

– No widzisz – podjęła. – Czułam, że lepiej nie wspominać o tym od razu.

– Chcesz powiedzieć, że wychowałaś się w sekcie?

– Czymś w rodzaju sekty. Nie wolno nam było oglądać telewizji ani słuchać radia. Nie miałam kontaktu z pop kulturą, nie słuchałam muzyki. Nie mogłam zajmować się niczym, czego zakazywała mi rodzina albo ludzie z naszej wspólnoty.

– To dziwne, ale chyba dzięki temu masz więcej rozumu.

– Możliwe. Ale nie pasowałam do nich i zaczęłam się buntować. Najpierw po cichu, kiedy byłam dzieckiem.

Wpatrywał się w nią.

– Kiedy wychowywano cię w ten sposób i nie znałaś nic innego, to z jakiego powodu zaczęłaś to podważać?

Nikt dotąd nie zadał jej takiego pytania. Ludzie zwykle nie chcieli rozmawiać z nią o przeszłości, ponieważ czuli się

niezręcznie. Albo też pytali, czy wydano ją za mąż, kiedy była małą dziewczynką, lub czy musiała golić głowę.

– Nie wiem. Po prostu czułam, że coś jest nie w porządku i zaczęłam... zbierać różne rzeczy. W małym miasteczku niedaleko miejsca, gdzie mieszkałam, była budka z darmowymi książkami. Chowałam je do torby, kiedy mama robiła zakupy w sklepie spożywczym, i przemycałam do domu. Ukrywałam je w lesie. A potem robiłam to samo z płytami. To było trudniejsze, bo nie miałam pieniędzy. Ale kiedyś udało mi się kupić na wyprzedaży stary odtwarzacz CD.

– Niezbyt wielki to bunt.

– Może nie dla ciebie, ale dla mnie to była duża sprawa. I dla ojca też. Mój najmłodszy brat mnie zdradził. Nie miał złego zamiaru. Po prostu znalazł moje książki i płyty i pokazał je mamie, a ona powiedziała ojcu. Postawił mi ultimatum: musiałam przyrzec, że nigdy więcej nie będę czytać ani słuchać czegoś takiego albo będę musiała odejść.

– I nie przyrzekłaś?

– Nie. Zrobili zebranie. Myślałam, że ojciec mnie kocha. Prosiłam go przy wszystkich. Gdyby mnie kochał, nie wyrzuciłby mnie z domu dlatego, że jestem inna, czytam książki i słucham innej muzyki. Ale on powiedział, że jeśli się nie zmienię, to przestanie mnie uznawać za córkę. Oświadczył, że to dla dobra wszystkich. Wydaje mi się, że wcale mnie nie kochał, tylko chciał mieć nade mną władzę.

Choć nie żałowała swojej decyzji, to i tak było jej przykro. Jej życie zmieniło się na lepsze po odejściu z domu, ale

zasług za to nie przypisywała ojcu, skoro tak boleśnie ją odrzucił.

– To musiało być trudne – powiedział Renzo.

– Tak. Przez jakiś czas użalałam się nad sobą, a potem znalazłam pracę w jadłodajni w miasteczku. Zbierałam pieniądze przez rok. Zdałam egzamin ze szkoły średniej. Wyrobiłam sobie paszport, pojechałam do Europy i pracowałam, gdzie się da...

– I poznałaś Ashley.

– I ciebie – odparła. Wydawało jej się to takie ważne, tak pełne znaczenia. Zgodziła się z nim kochać, ale wciąż jeszcze nie docierało do niej, co tak naprawdę się stało.

– Tak – powiedział dziwnym tonem. – Dostałaś trochę więcej, niż obiecano ci za to wszystko, prawda?

– Ty jesteś tym „więcej” – zauważyła.

– Pasujemy do siebie, prawda?

– Zależy w jakim kontekście. Czasem mówisz, że jestem dziwna, i zwracasz mi uwagę, że jem śniadanie na podłodze.

– Mam przede wszystkim na myśli łóżko, bo to jest miejsce, w którym najczęściej obcuję z kobietami.

Ściągnęła brwi.

– To nie zabrzmiało zbyt miło.

– Jestem rozwiedziony. Musisz wziąć pod uwagę, że mam powody tak mówić.

– Poznałam twoją byłą żonę i wcale się nie dziwię, że wasze małżeństwo się rozpadło. Zastanawiałam się, dlaczego w ogóle się z nią związałeś.

– Ponieważ była nieodpowiednia. Wydawała mi się koszmarem. Wiedziałem o tym.

– Nie rozumiem.

– Skoro wychowywano cię w surowej dyscyplinie, pewnie byłaś karana, kiedy zrobiłaś coś złego czy też coś, co twoi rodzice uważali za niewłaściwie.

– Tak, oczywiście.

– Ashley była dla mnie taką karą. – Zaśmiał się gorzko.

– Za co?

– Nieważne... – odparł, choć czuła, że chodzi o jakąś bardzo istotną sprawę. – Wiedziałem, że nasz związek z góry jest skazany na niepowodzenie. Ale ty... wydaje mi się, że z tobą może nie będzie tak beznadziejnie.

Znieruchomiała zaskoczona.

– Co masz na myśli?

– Może byśmy tak spróbowali, Esther?

– Ale co? – Nie potrafiła jeszcze jasno myśleć.

– Być razem. Po co mielibyśmy się rozstawać, kiedy nasza umowa się skończy?

Przysunął się bliżej i dotknął jej twarzy w czułym geście.

– Bo mnie nie wybrałeś. Ani ja ciebie. Po prostu... wykorzystujemy tę sytuację najlepiej, jak się da. Oczywiście podobamy się sobie nawzajem, ale nie ma sensu zaczynać czegoś, czego nie będziemy potrafili kontynuować.

– Właśnie wydaje mi się, że ma to sens. Dlaczego miałoby nam się nie udać?

– Wiesz dlaczego. Uciekłam właśnie z miejsca, w którym panowały restrykcyjne zasady, gdzie nie mogłam

decydować o sobie ani robić tego, co chcę. Nie mogę do tego wrócić.

– Czy życie ze mną wydaje ci się w jakiś sposób ograniczające? Zabieram cię w różne miejsca, do których sama byś nie poszła. Nie musisz obsługiwać gości w pubie, żeby zarobić na życie. Możesz poświęcać całe dnie na czytanie i nie ma powodu, żebyś, będąc ze mną, nie poszła na studia.

To, co mówił, było takie kuszące. Wydawało się pozornie jasne i proste.

– Ale nie możemy rozpoczynać czegoś, co nie będzie mogło trwać... Wiem, że te dzieci nie są moje. Zgodziłam się na to, wiedząc, że będę musiała je oddać. Teraz się wszystko skomplikowało i nie jestem pewna, czy to działanie hormonów, czy coś innego. Wiem tylko, że staje się to coraz trudniejsze i bardziej realne. Wciąż sobie powtarzam, że nie potrafię tego zrobić. A wiesz czego? Nie mogę być ich matką przez jakiś czas, a potem odejść. Muszę albo pozostać taka, jaka jestem, nie mając zamiaru ich wychowywać, albo mieć je na zawsze.

Te słowa usunęły tamę blokującą emocje zalewające teraz Esther gwałtownie. Zaczęła sobie wyobrażać to, czego do tej pory do siebie nie dopuszczała. Jak to będzie, kiedy dzieci się urodzą. Czy zacznie je do siebie tulić, gdy znajdą się w końcu w jej ramionach? Czy zdoła oddać je Renzowi i odejść na zawsze? A gdyby tak przy nich została jak prawdziwa matka?

Czuła się rozdarta. Z jednej strony bała się odpowiedzialności za czyjeś życie. Nie miała przecież żadnego doświadczenia. Sama była jeszcze prawie dzieckiem, wciąż poznawała świat i odkrywała rzeczy tak długo przed nią ukryte. Z drugiej strony było w niej też coś, co tęskniło za prawdziwą bliskością, a ta sytuacja wydawała się szansą, by kochać kogoś bezwarunkowo i z wzajemnością.

Spojrzała na Renza i uświadomiła sobie, że właściwie nie jest pewna, co jej proponuje.

– Sugerujesz, żebym została... jako niania? Czy twoja kochanka? A może...

– Oczywiście, że jako moja żona.

– Chcesz się ze mną ożenić?

– Zapewnimy dzieciom rodzinę. Popełniłem straszny błąd, żeniąc się z Ashley. Byłem zły na cały świat. Próbowałem coś sobie udowodnić, a mianowicie to, że nie jestem nic wart. Ale ta sytuacja, w której mam zostać ojcem dwojga dzieci, sprawia, że chcę dowieść czegoś zupełnie innego. Zależy mi na tym, żeby nam wszystkim było dobrze.

Po raz pierwszy usłyszała od Renza takie słowa. Ale też przecież kochali się pierwszy raz. Może to zmieniło i jego sposób widzenia. Esther czuła się zupełnie odmieniona, czemu więc i z nim nie miałoby się dziać podobnie?

Pewnej sprawy jednak nie mogła pominąć. Wychowała się w rodzinie, w której nie było miłości, i wiedziała, że nigdy więcej nie chce żyć w takim otoczeniu. Renzo obiecywał jej wolność i spełnienie marzeń, ale chciała wiedzieć, czy jest

w tym coś jeszcze. Coś, co zapewni, że ich związek nie rozpadnie się tak jak małżeństwo z Ashley. Oczywiście Esther nie przypominała jego byłej żony, ale Renzo wciąż przecież pozostawał sobą. Darzyła go głębokim uczuciem, nadal jednak stanowił dla niej zagadkę.

Tego jednego musiała się więc dowiedzieć. Doświadczenie ją nauczyło, że kontrolowanie innych działa szkodliwie. Zniszczyło jej matkę, która przestała być normalną kobietą i stała się bezwolną i bezbarwną istotą. Jej samej nie złamało, ale tylko dlatego, że miała w sobie siłę, żeby się przeciwstawić.

Gdyby znowu znalazła się w podobnej sytuacji... czy sprzeciwiłaby się? Czy może dałaby za wygraną i okazała się tym razem za słaba? Nie mogła do tego dopuścić. Musiała się dowiedzieć.

– Renzo, muszę ci coś powiedzieć. Dobrze mi było z tobą przez te kilka tygodni. Nie spodziewałam się tego. Chciałam pozostać obojętna na ciebie i dzieci, żeby potem móc odejść. A teraz nie wydaje mi się, żebym mogła to zrobić, i wcale tego nie chcę. Czuję, że coś nas łączy, czego wcześniej nie było... Wydaje mi się, że... cię kocham. I dlatego nie jestem pewna, czy zgodzić się na twoją propozycję. Żyłam w domu, w którym nie było miłości, i nie chcę tego powtórzyć. Tak więc muszę wiedzieć, czy ty też mnie kochasz. Albo przynajmniej, czy mógłbyś mnie pokochać?

Pochylił się i pocałował ją czule.

– Oczywiście, że cię kocham – odparł bez wahania. – Chcę być z tobą do końca życia. Powiedz, że się zgadzasz.

Spojrzała na niego, uświadamiając sobie, że odpowiedź, którą miała dla niego wcześniej, wciąż pozostaje aktualna.

– Tak, Renzo, wyjdę za ciebie.

# ROZDZIAŁ DWUNASTY

Renzo nalał sobie drinka i wyjrzał z gabinetu na ciemny korytarz. Był teraz naprawdę zaręczony z Esther. Okłamał ją jednak.

Wiele razy mówił nieprawdę, żeby osiągnąć swoje cele. W interesach to była konieczność i wszyscy tak robili. Tak samo postępował z Ashely od czasu ślubu i podczas ustalania umowy przedmałżeńskiej.

Nigdy nie miał z tego powodu żadnych wyrzutów sumienia. Może dlatego, że szczerość nie zapewniała mu zbyt wielu korzyści. Teraz jednak gryzło go poczucie winy po tym, jak okłamał Esther.

Ale czy to miało dla niej znaczenie, skoro nigdy się nie dowie? Nic go nie kosztowało wyznanie jej miłości. Nieważne, że tego nie czuł. Chciała to usłyszeć i to się liczyło. Tyle że opowiedziała mu o ojcu, który ją kontrolował. Renzo zastanawiał się, jak bardzo się od niego różni. Przypomniał sobie teraz pełne nadziei spojrzenie jej ciemnych oczu i zmył falę napływających emocji kolejnym łykiem alkoholu.

Tego ranka przylecieli z Nowego Jorku i robił wszystko, co mógł, żeby trzymać ręce z dala od Esther, zważając na jej brak doświadczenia. Zresztą on też miał swoje ograniczenia. Pomyślał, że mógłby utrzymywać ją

w nieświadomości, zakochaną, aby zapewnić sobie jej uległość, ale nawet jemu wydawało się to okropne.

Wyglądała jednak na szczęśliwą, umocnioną w podjętej decyzji. Za każdym razem, kiedy spoglądała na niego z czułą łagodnością, starał się nie odwracać wzroku, zmuszając się, by na nią patrzeć. Wtedy jednak poczucie winy stawało się jeszcze mocniejsze. Kłamał w wielu sprawach, ale nigdy nie dotyczyło to miłości. Nigdy nie powiedział Ashley, że czuje do niej to, czego nie czuł.

Zdawało się to nieistotne, ponieważ miłość nie miała dla niego żadnego znaczenia. Wyrwano mu ją z korzeniami z serca przed szesnastoma laty wraz z odebraniem praw do dziecka. Poświęcił wszystko – prawo do miłości, szczęścia, a nawet do gniewu.

Nalał sobie kolejnego drinka, po czym odstawił szklankę na barek i wyszedł z gabinetu. Ruszył korytarzem w stronę pokoju Esther. Powinien trzymać się od niej z daleka. Nie miał prawa znowu jej dotykać, a mimo to zamierzał. Pragnął jej. Chciał zatrzymać ją przy sobie, by żyła pod jego opieką.

Stanął w drzwiach sypialni jak przyczajony złoczyńca.

– Renzo? – Głos Esther przeciął ciemność.

– Tak.

– Chodź ze mną do łóżka.

Ta bezpośrednia propozycja, tak niewinna i pozbawiona ukrytych motywów, mocno go zaskoczyła, zwłaszcza teraz, gdy sam miał nieszczere intencje. Pozbył się jednak zaraz

tych myśli, zaczynając w tym samym momencie pozbywać się ubrania.

– Kocham cię – powiedziała, siadając w pościeli.

Rozebrał się zupełnie, zostawiając spodnie i bieliznę na podłodze. Czuł w sercu lód. Podszedł powoli do łóżka, przycisnął kolana do materaca, pochylił się i ją objął.

– Ja też cię kocham – odparł, nie czując nic.

Pocałował ją i wszystko zdawało się powracać do życia. Lód w jego sercu stopniał pod wpływem ognia, jaki zapłonął, gdy się do siebie zbliżyli.

Gładziła jego skórę, a radość, jaką najwyraźniej jej to sprawiało, rozbudziła jego pożądanie, wypalając jednocześnie poczucie winy. Wszystko to było dla niej nowe. Nigdy wcześniej nie miała partnera, nawet nie całowała się z żadnym mężczyzną, a Renzo był jej pierwszym kochankiem. Należała tylko do niego.

Jeśli chodzi o technikę i umiejętności, to Esther szybko się uczyła. Wiedział, że ją zaspokaja i może zapewnić jej to, czego pragnie. Pod względem fizycznym. Emocjonalnie jednak czuł się pusty i niewiele mógł jej dać.

Starał się teraz o tym nie myśleć. Esther i tak się nie dowie. Wsunęła mu palce we włosy, gdy całował ją namiętnie, układając na materacu. Prężyła się pod nim, wzdychając, coraz bardziej rozochocona.

Gardził sobą. Wszystko miał przemyślane, wykalkulowany każdy krok. A ona była spontaniczna i szczera, szczodrze obdarzając go swoimi wdziękami. Udało jej się teraz wysunąć spod niego i obrócić go na plecy.

– Esther...

Przyłożyła mu dłoń do piersi, jakby chciała go uciszyć. Pocałowała delikatnie miejsce, w którym biło serce.

– Po prostu pozwól mi na to.

Powędrowała ustami w dół jego ciała, po brzuchu.

– Esther – powtórzył ostrzej, niż zamierzał. Czuł, że nie zasługuje na takie pieszczoty. Nie mógł ich od niej przyjąć. Ofiarowała mu swoje ciało, ponieważ myślała, że łączy ich miłość, a on czuł się jak zimny drań. Jednak nawet to miało swoje granice.

Kiedy bowiem rozchyliła wargi i objęła go aksamitnym ciepłem swych ust, nie potrafił już dłużej protestować. Delektowała się nim tak, jakby był najlepszym smakołykiem; jak żadna inna kobieta, którą znał. Zdawała się czerpać przyjemność z jego rozkoszy i było to dla niego nowe doświadczenie. Dziwne, dające osobliwe poczucie bliskości, połączenia, podczas gdy dotąd przyzwyczajony był do zachowywania dystansu.

Wciąż czuł się otoczony murem, lecz ona jakby powoli go burzyła. Chciał się odsunąć, ale nie potrafił. Zupełnie go zniewalała i mógł jedynie poddać się tej słodkiej torturze, jakiej mu nie szczędziła.

Czuł, że jest już blisko.

– Nie – wydusił. – Chcę teraz inaczej.

Położył ją z powrotem na plecach i wpił się w jej usta, a potem wsuwając się w nią głęboko, aż jęknęła, prężąc się pod nim.

Wszelkie myśli gdzieś uleciały i pozostało tylko jedno – pragnienie spełnienia. Chęć, by być tak blisko niej, jak tylko się da. Wszystko, o czym wcześniej myślał, spłonęło w rozpalonym do białości ogniu pożądania.

Chwycił ją za biodra i zwiększył tempo, wbijając się w nią pod nieco innym kątem, aż oboje jęknęli z rozkoszy. Wtedy zupełnie stracił kontrolę i potrafił jedynie wyrażać wdzięczność, gdy Esther dołączyła do niego, krzycząc. W takiej chwili nie potrafił już zachowywać dystansu. Tak jakby porwał go huragan, burząc całkowicie wszelkie bariery, jakimi Renzo się otaczał. Pochłaniając go całkowicie, pozostawiając wyczerpanego i bez tchu.

– Tak mi dobrze – odezwała się po chwili Esther głosem pełnym zadowolenia.

Była odprężona, zaspokojona. A on... czuł się zupełnie inaczej. Całkowicie załamany. I nie miał pojęcia dlaczego. Zdobył wszystko, co chciał. Zapewnił sobie przyszłość, o jaką zabiegał, prawo opieki nad dziećmi, które miały się urodzić, rodzinę dla nich, a także dziedzictwo, ponieważ nie zamierzał pozwolić ojcu dzielić majątku Valentich.

– Cieszę się – odparł.

– Ale coś nie daje mi spokoju.

– Czyżbyś wciąż czuła się niezaspokojona? Po takim orgazmie? Jesteś nienasycona, Esther Abbott.

– Tak. Chciałabym dużo przeżyć, poznać cały świat. I zależy mi, żebyś ty był wtedy przy mnie. Rzeczywiście pod tym względem jestem nienasycona.

– Daję ci wszystko. Nie ma powodu, żebyś się tak czuła.

– Ale teraz chcę więcej.

Ogarnęła go złość.

– Ale czego? Korony z klejnotami?

– Ciebie – odparła jednym słowem.

– Masz mnie. Prawdę mówiąc, dałem ci z siebie tyle, że ledwo żyję.

– Nie o to mi chodzi. Wydaje się, że możesz bez problemu dzielić się swoim ciałem, ale co z resztą?

– Powiedziałem, że cię kocham – odparł, pewny, że te słowa zakończą dyskusję. – Czego jeszcze potrzebujesz?

– Wspaniale jest słyszeć takie słowa, ale nie wiem, co znaczy dla ciebie miłość. Znamy się dopiero od kilku tygodni... a ja tak dużo do ciebie czuję. Naprawdę. Ty wiesz, skąd pochodzę, ale ja właściwie nie wiem o tobie nic.

– Byłaś na kolacji u mojej rodziny. Poznałaś moją siostrę i siostrzenicę. Co jeszcze chcesz wiedzieć?

– Coś o tobie. Powiedziałeś, że ożeniłeś się z Ashley, żeby siebie ukarać. Udowodnić coś... Dowieść, że jesteś kimś złym. Chciałabym to zrozumieć. Jest w tobie jakiś gniew, Renzo. Staram się to ignorować, bo nigdy nie irytujesz się na mnie. Ale chcę wiedzieć, co cię złości i po co się z nią ożeniłeś. I dlaczego ślub ze mną miałby być czymś innym? Czemu do mnie czujesz coś innego? Muszę wiedzieć albo...

– Chcesz wiedzieć, na kogo się złoszczę? – Wstał z łóżka, przeczesując dłonią włosy. – No cóż, moja droga, odpowiedź jest prosta.

– To powiedz mi.

– Na siebie. Jestem zły na siebie.

Esther wciąż nie mogła wyjść ze zdumienia po tym, co usłyszała. Nie wiedziała właściwie, czego oczekuje, zadając Renzowi to pytanie. Może zaprzeczenia? Wydawał się taki skryty, że przygotowywała się na dłuższą walkę, by coś z niego wydobyć.

Po powrocie z Nowego Jorku stawała się coraz bardziej podejrzliwa. Czuła, że za jego słowami kryje się coś jeszcze i Renzo wcale nie jest taki szczery i otwarty, jak się wydaje.

Była naiwna i zdawała sobie z tego sprawę. Nie miała doświadczenia z mężczyznami, ale przypuszczała, że jej uczucie nabrało głębi dlatego, że ze sobą sypiają. Tyle że Renzo nie dotykał jej od czasu ich pierwszego razu aż do tego wieczoru. Stał się ostrożniejszy i dawał jej więcej spokoju, niż by sobie tego życzyła. W tym czasie jej uczucia do niego wcale nie osłabły, lecz jeszcze bardziej się pogłębiły. Były prawdziwe, dlatego koniecznie chciała wiedzieć, co właściwie on do niej czuje. A żeby się tego dowiedzieć, musiała lepiej go poznać.

– Dlaczego jesteś na siebie zły? – spytała.

– Wcale nie byłem od samego początku uwodzicielem i rozpustnikiem. Od tego trzeba zacząć. Byłem kiedyś bardzo szczery i głęboko wierzyłem w miłość, choć może wyrażałem to trochę niefortunnie. Mówię ci o tym, żebyś nie myślała, że uwiodłem żonę innego mężczyzny tylko dla zabawy.

Poczuła ucisk w sercu. W dzieciństwie nie słyszała o grzechu gorszym od cudzołóstwa. Więzy małżeńskie były czymś świętym, a on uwiódł czyjąś żonę.

– Och, Renzo...

– To nie jest przyjemna opowieść ani historia człowieka honoru.

– Nie mów tak. Jesteś przyzwoitym człowiekiem. Pomyśl o tym wszystkim, co robisz dla swoich przyszłych dzieci.

– Tak – odparł bezbarwnym głosem. – Ale powinnaś wiedzieć, że to nie wzięło się znikąd. Mam ku temu powody. W życiu każdego wydarza się coś, co wszystko zmienia.

– Znam to – odparła, myśląc o swojej rodzinie.

– Rodzice o mnie dbali, wychowywałem się w dobrych warunkach, ale popełniłem pewien błąd. Zakochałem się w nieodpowiedniej kobiecie, mężatce. Była moją pierwszą kochanką. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – I matką mojego dziecka.

Esther poczuła nagle, jakby straciła grunt pod nogami. Nie docierały do niej te słowa.

– Twojego dziecka? Ale przecież nie masz...

– Z prawnego punktu widzenia nie mam. Zrzekłem się praw rodzicielskich. Ale tak naprawdę jest inaczej.

– Opowiedz mi o wszystkim. Ile miałeś wtedy lat?

– Szesnaście. Wtedy w ogóle nie wchodziło w grę, żebym odszedł od rodziny i wychowywał dziecko. Byłem nastolatkiem.

– A więc to miałeś wtedy na myśli. Chciałeś dowieść, że jesteś kimś złym.

– Być może wyraziłem to trochę melodramatyczne. Jednak biorąc pod uwagę wszystkie moje wyczyny, trudno uwierzyć, że mógłbym być dobrym ojcem.

– Oczywiście, że mógłbyś – zapewniła. – Spójrz na wszystko, co robisz dla dzieci, które mają się urodzić.

Roześmiał się gorzko.

– Tak, chcę dać im wszystko, ponieważ mam uraz po tym, co się kiedyś stało. Zrobiłem wtedy to, co musiałem. Taka rana się nie goi. A zwłaszcza kiedy... ją widzę.

– Kogo? Swoją byłą kochankę?

– Nie. Nie jestem już do niej przywiązany. Chodzi mi o Samanthę... moją córkę. Kiedy widuję ją na przyjęciach, ten ból pojawia się znowu. Nie mam szansy się go pozbyć.

Tak bardzo mu współczuła – człowiekowi, który najwyraźniej potrafił poświęcić wszystko z miłości do swoich dzieci, który został już kiedyś ojcem, a teraz nie mógł kontaktować się z własną córką.

– Ile ona ma lat?

– Szesnaście. Tyle samo, co ja wtedy, kiedy się urodziła.

– A więc jest prawie dorosła. Gdybyś chciał...

– Po to, żeby zniszczyć jej życie i wyobrażenie o sobie? – przerwał jej w pół słowa. – Ujawnienie, że jest moim dzieckiem, wprowadziłoby całkowity zamęt w jej życiu. Ma rodzeństwo.

– Czy mężczyzna, który ją wychowywał, wie, że nie jest jego córką?

– Zdziwiłbym się, gdyby nie wiedział. Wątpię, żeby on i jego żona byli sobie wierni.

– Skąd ta kobieta wiedziała, że dziecko jest twoje?

– Jillian zrobiła badania. Głównie po to, żebym nie mógł tego potem podważyć. Chciała mieć pewność, żeby

uchronić swoje małżeństwo i pozostałe dzieci.

To wszystko nabierało jakiegoś okrutnego sensu. Była to sytuacja, z której nikt nie mógł wyjść bez szwanku, a rozwiązanie, na jakie się wówczas zdecydowali, prawdopodobnie przynosiło stosunkowo najmniej szkód. Tyle że nie dla Renza. Kiedy o tym opowiadał, Esther widziała, że musiał być w tamtym czasie całkowicie załamany. I czuł to do dziś.

– Jesteś jej prawdziwym ojcem – powiedziała.

Zaczął chodzić niespokojnie po pokoju. Był bogatym i wpływowym człowiekiem, a jednocześnie tak wrażliwym. Nie mógł wkroczyć w życie własnej córki, nie burząc całkowicie jej świata. Stał z boku, sam cierpiąc tylko po to, by jej tego zaoszczędzić.

Jeśli Esther nie była wcześniej zupełnie pewna, czy go kocha, to teraz pozbyła się wszelkich wątpliwości. Wcale nie miała mu za złe tego, jak kiedyś postąpił. Zobaczyła w nim człowieka zranionego psychicznie, zdecydowanego naprawić swój błąd.

– Jednak nie w taki sposób, który miałby jakieś znaczenie – odparł.

– Ale jesteś. Może nawet bardziej niż ktokolwiek w to wplątany, bo powstrzymujesz się przed wejściem w jej życie tylko dlatego, że ją kochasz i nie chcesz jej zniszczyć.

– Nie – odparł gorączkowo. – To nie miłość. Nie potrafię już odczuwać takich uczuć.

Odebrała te słowa jak cios.

– Ale przecież powiedziałeś... że mnie kochasz.

– I jeśli cię to uszczęśliwia, powtórzę to jeszcze tysiąc razy.

– Ale... jeżeli tego naprawdę nie czujesz?

– Jestem tym, kim jestem. A to, co się stało... to się stało. Nie da się tego odwrócić. Nie potrafię cofnąć czasu i zmienić swojej decyzji. Nie potrafię czuć czegoś, co się we mnie wypaliło.

– W takim razie po co mi to powiedziałeś?

– Czy ty mnie słuchasz? – wrzasnął nagle. Do tej pory zawsze odzywał się do niej spokojnie, ale teraz zupełnie stracił cierpliwość, całkowicie się przed nią odkrywając. – Zrobię wszystko, żeby zatrzymać te dzieci przy sobie. Wszystko!

– Nigdy nie groziłam, że je zabiorę. Nie zrobię ci tego.

– To dla mnie naprawdę ważne. Samantha... Ona ma rodzinę, matkę i ojca. Chcę to samo zapewnić tym dzieciom. Zniszczyłem swoje życie, żeniąc się z Ashley, ale nie zamierzam im zrujnować przyszłości. Nie chcę, żeby moje własne dzieci cierpiały z powodu egoizmu dorosłych.

Esther zobaczyła teraz wszystko jasno, tak jak wyglądało to z jego punktu widzenia. Pragnął zapewnić swoim dzieciom to, czego nie mógł dać pierwszej córce. Dotąd żył tak, jakby chciał udowodnić, że nie jest do tego zdolny, ale teraz znalazł się w sytuacji, w której mógł dowieść swoją wartość.

– Nie musiałeś mnie okłamywać – powiedziała.

– Musiałem. Dałaś mi wyraźnie do zrozumienia.

– Renzo, oddałam ci się w taki sposób, że nie potrafiłabym tego zrobić, gdybyś mnie nie... – przerwała nagle.

– Nie chciałem cię zranić. Ale nigdy nie pokocham cię tak, jak sobie tego życzysz. Co nie oznacza, że nie będę wiernym mężem. Dochowywałem wierności Ashley, mimo że mnie zdradzała. Jeśli chcesz, mogę ożenić się z tobą nawet tutaj, we Włoszech, gdzie trudno o rozwody.

Wszystkie te obietnice znaczyły więcej dla niego niż dla niej. Poza tym, gdyby trzeba było przeprowadzić kiedyś badania genetyczne, sąd dowiedziałby się, że dzieci nie należą do niej. I co wtedy?

W ciągu ostatnich kilku tygodni wszystko tak bardzo się zmieniło. Życie Esther wyglądało teraz zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała. Przed czterema miesiącami myślała, że urodzi dziecko jako zastępcza matka, a potem odejdzie, zapominając o nim, zapisze się na studia i będzie jeździć po świecie, spełniając marzenia. I nigdy więcej nie pomyśli o Renzu. Teraz już wiedziała, że to niemożliwe.

Wpadła z deszczu pod rynnę.

– Zraniłeś mnie – odparła, ignorując to, co powiedział o ślubie i rozwodach.

Chciała wiedzieć, dlaczego ją okłamał. Od tego zależało, czy ich związek będzie dla niej niewolą, czy wyzwoleniem. Czy będzie żyła u boku dominującego, autokratycznego mężczyzny, czy też kogoś pełnego troski i oddania.

– Nie miałem takiego zamiaru. To nie zmienia niczego między nami. I tak mnie pragniesz. – Przybliżył się i dotknął czubkami palców jej policzka.

– To nie wystarczy – drgnęła, odsuwając się w kierunku szczytu łóżka.

– Dlaczego?

– Chcę, żebyś był ze mną – odparła powoli, zastanawiając się, jak wyrazić to, co czuje. – Bo dzięki temu staję się silniejsza. Pragnę rzeczy, których dotąd nie znałam. – Przymknęła oczy. – Bo sprawiasz, że moje ciało ożywa i serce bije szybciej. Myślałam, że wiem, czego chcę i co mi jest potrzebne. A kiedy poznałam ciebie, wszystko się zmieniło. Nie chcę być z tobą dlatego, że ułatwiasz mi życie i dajesz różne rzeczy. Chcę być z tobą z powodu tych wszystkich drobnych przemian, jakie zachodzą we mnie dzięki tobie. Pojawiły się we mnie pragnienia, których dotąd nie było. I to wcale nie jest proste, ale właśnie dzięki temu wydaje mi się prawdziwe.

– Dlaczego to dla ciebie takie ważne? Możemy być szczęśliwi i możesz to wszystko czuć. Będziemy razem, cała nasza rodzina.

– Co czujesz, kiedy mnie dotykasz?

– Chcę cię mieć.

– A kiedy myślisz o tym, że mogłabym odejść?

– Nie odejdziesz. Chciałbym cię zatrzymać.

Pogładziła go lekko po policzku.

– Na tym właśnie polega różnica. Chcesz mnie zatrzymać, ponieważ wtedy twoje życie będzie takie, jak sobie życzysz. Bo dobrze, żeby mężczyzna miał żonę, a jego dzieci matkę. Mój ojciec dokładnie z tego samego powodu namawiał mnie do pozostania. Taka była jego intencja, gdy traktował swoje

dzieci tak, jak je traktował. Chciał dopasować wszystko do wyobrażonego wzorca, idealnego obrazu rodziny. Nie mogę znowu żyć w taki sposób. Nie po to od tego uciekłam. Jeśli wyznajesz mi miłość tylko dlatego, żeby mnie zadowolić, jest to dla mnie kolejna manipulacja.

– To niesprawiedliwe. Nie zamierzam ci niczego odmawiać. Obiecałem, że będziesz mogła studiować i pokażę ci wszystko, co świat ma do zaoferowania.

– Wiem.

– Czy jestem niedobrym kochankiem?

– Oczywiście, że nie.

– Jak śmiesz porównywać mnie do człowieka, który nękał cię całe życie! – wybuchnął nagle. – Ta sytuacja jest inna. Możemy dojść do porozumienia; mamy wspólne potrzeby, podobamy się sobie nawzajem.

Położyła się, zwinięta w kłębek, odwracając się od Renza.

– Potrzebuję trochę spokoju.

– W takim razie do zobaczenia przy śniadaniu – odparł ostro.

Usłyszała, jak wychodzi z pokoju. Poruszyła się dopiero wtedy, gdy rozległ się dźwięk zamykanych drzwi do sypialni, i zaniosła się płaczem.

Czuła się oszukana i było jej głupio, ponieważ postąpiła dokładnie tak jak inne naiwne i niedoświadczone panienki. Uwierzyła w jego zapewnienia o miłości i potraktowała je jak tarczę obronną. Poczuła się silna i dowartościowana, a teraz wyszła na kompletną idiotkę.

Szlochała w poduszkę. Nie chciała odchodzić od Renza, choć powiedział, że jej nie kocha. Pragnęła dalej z nim być.

Nie miało to nic wspólnego z jego uczuciami – ważne, co sama czuła. Jej miłość była prawdziwa. Nie zmieniło tego nawet jego wyznanie, choć wywołało w niej zamęt. Czuła, że musi coś zrobić, zmienić, żeby przestać być tak smutną i zgnębioną istotą jak kiedyś.

– Nie chcę odchodzić – powiedziała na głos w cichym pokoju i łza spłynęła jej po policzku. Pragnęła żyć przy nim razem z dziećmi, żeby dostał to, na czym tak bardzo mu zależy.

Ale jak długo to potrwa? Kiedy znowu zacznie się czuć stłamszona?

To, co wydawało jej się wcześniej wolnością, teraz wyglądało jak więzienie. Miłość była tym, co wszystko zmienia. To ona stanowiła różnicę. Świadomość, że Renzo jej nie kocha i nie pokocha nigdy, zmieniła sytuację całkowicie.

# ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Renzo miał ciężką noc. Czuł się kompletnym draniem. Z powodu tego, co powiedział Esther, i jak bardzo ją zranił. Musiał ją okłamać. To prawda. Wszystkie te przeżycia związane z Samanthą odcisnęły na nim wielkie piętno i zmieniły go, sprawiając, że stał się bezwzględny. Trudno go było za to winić.

Ulegał wtedy innym i pozwalał im ustalać warunki, dyktować sobie, co ma robić. Teraz już nie zamierzał do tego dopuścić. Esther jednak nie zasłużyła na to, żeby ją okłamywać. Jeśli ktoś na tym świecie był dobry i uroczy, to właśnie ona.

Widząc ją przy schodach, odstawił filiżankę z kawą na stół.

– Dzień dobry – powiedział.

– Witaj – odparła, sztywniejąc. I wtedy zobaczył jej plecak.

Ubrana była tak jak dawniej. W obcisłą czarną koszulkę i długą powłóczystą spódnicę, a jej brzuch wydawał się teraz bardziej zaokrąglony niż w dniu, kiedy się poznali. Od razu się zorientował, co się dzieje.

– Nie możesz odejść.

– Muszę – odparła. – Nie wyjadę z miasta, ale nie mogę zostać tutaj z tobą. Mam w głowie mętlik. Nie wiem, co z nami będzie. I właściwie nie mam pojęcia, co czuję. Muszę wszystko przemyśleć.

– Nie możesz mnie opuścić.

– Mogę i muszę. Powinieneś to zrozumieć.

Złapał ją za nadgarstki i przycisnął do ściany, spoglądając głęboko w oczy, jakby starał się ją powstrzymać.

– Nie odchodź – powtórzył, tym razem bardzo stanowczo.

– Renzo, nie możesz mnie tutaj zatrzymać. Chyba nie chcesz mnie więzić. Byłam już kiedyś zniewolona i nie chcę tego więcej.

– Jak możesz mi to robić? – spytał. – Opowiedziałem ci o swojej przeszłości. Wiesz, co straciłem. Wyjawiłem ci swój sekret. Nikt go nie zna. Nawet moja siostra.

– Nie odbiorę ci dzieci. Mówiłam to już. Ale... nie wydaje mi się, żeby nasz związek bez miłości mógł zapewnić im szczęśliwe dzieciństwo. Pochodzę z domu, w którym ludzie się nie kochali, a relacje między nimi były... chore. Życie w takiej atmosferze nie posłuży dzieciom.

– Czy naprawdę dlatego chcesz odejść?

– Nie.

– Myślisz, że wychowywanie dzieci utrudni ci życie?

– Nie chodzi o to, tylko o mnie i o ciebie. – Przyłożyła mu dłoń do twarzy. Nie próbowała mu się wyrwać, po prostu dotknęła go delikatnie. – O to, co mieliśmy zrobić. Nie mogę za ciebie wyjść, skoro mnie nie kochasz.

– Kocham cię – powiedział z głębi serca. I nagle poczuł, jakby całe jego ciało zgadzało się z tymi słowami. Po raz pierwszy w życiu czuł, że mówi prawdę, że nie potrafiłby temu zaprzeczyć, nawet gdyby chciał. – Bardzo cię kocham.

– Nie rób mi tego, Renzo. Nie okłamuj mnie – odparła, cofając się o krok, na co jej pozwolił.

– Nic takiego nie robię. Powiedziałem prawdę.

– Mówiłeś już, że możesz wyznawać mi miłość tysiące razy, jeśli sprawia mi to przyjemność. Pewnie będziesz to wiele razy powtarzał, żeby tylko osiągnąć to, co chcesz. Nie mogę żyć w taki sposób.

– A ja nie mogę żyć bez ciebie.

Odwróciła się do niego ponownie.

– Kiedy będziesz mógł mi powiedzieć, co się zmieniło, udowodnić, że nie jest to kolejne kłamstwo i próba zapanowania nade mną... wtedy możesz do mnie przyjść. Wracam do pracy w pubie i będę znowu mieszkać w hostelu.

Nagle ogarnęła go chęć, by jej dopiec. Chciał, żeby poczuła się tak zraniona jak on sam.

– W takim razie idź sobie. I wymyślaj historyjki, jakie tylko chcesz. O dążeniu do wolności. To taki sam egoizm, jak ten, który wykazałaś, odchodząc od rodziny – rzucił ze złością. – Jeśli ktoś nie kocha cię dokładnie tak, jak tego chcesz, wtedy tego nie uznajesz. Mówisz, że to nieprawdziwe. Czy nie zachowujesz się przypadkiem tak samo jak twój ojciec? Oskarżasz mnie o złe intencje, Esther, ale ja przynajmniej zakładam prawdziwość tego, co mówisz. A ty nie robisz tego w stosunku do mnie.

Wzdrygnęła się i zobaczył, że trafił tymi słowami w sedno. Uderzyły w miejsce, gdzie mieszkał jej lęk. Obawa przed tym, że to, co powiedział, może się okazać prawdą.

– Może masz rację – odparła. – Ale ja nigdy cię nie okłamałam, a ty mnie oszukałeś. Jak mogłabym ci teraz wierzyć? Powiedziałeś bez drgnienia oka, że mnie kochasz, a potem stwierdziłeś, że to nieprawda. I teraz chcesz, żebym ci uwierzyła. Wymagasz ode mnie rzeczy niemożliwych, Renzo. – Otarła łzę spływającą po policzku. – Muszę teraz odejść i znowu się jakoś pozbierać. Jeśli chcesz przyjść, żeby mi coś wykazać... to proszę. Jeżeli nie, zostaw mnie w spokoju. Powiadomię cię o następnej wizycie lekarskiej.

Ruszyła z plecakiem do drzwi.

– Do widzenia, Renzo.

I wyszła. Po raz drugi w życiu poczuł się tak, jakby świat wymykał mu się spod kontroli. Znowu ogarnęła go całkowita bezsilność – nie mógł nic poradzić na to, co się stało.

Kiedy później tego dnia poszedł odwiedzić ojca, kipiał z wściekłości. Od chwili wyjścia Esther z domu z każdą godziną stawał się coraz bardziej rozgniewany. Czuł narastający niepokój, którego nie potrafił opanować, i w takim stanie zjawił się w domu rodziców.

Wszedł do gabinetu ojca bez pukania.

– Renzo, co cię tu sprowadza? – spytał senior rodu Valentich.

– Muszę wam coś powiedzieć.

– Mam nadzieję, że żenisz się z tą kobietą. Wolałbym nie usłyszeć, że ten plan się nie powiódł.

– No właśnie, nie powiódł się. Wszystko się poplątało.

– Czy chcesz, żebym interweniował? Zrobiłem tak przy twoim ostatnim wybryku młodości.

– Wybryku młodości? Masz na myśli moją córkę, która nie ma pojęcia o moim istnieniu, ponieważ ty, matka i Jillian zdecydowaliście, że tak będzie lepiej?

– Mówisz tak, jakbyś myślał inaczej. Miałeś szesnaście lat. Nie mógłbyś wtedy wychowywać dziecka. Dowiodłeś tego swoim zachowaniem w ostatnich latach.

Ojciec powiedział to tak, jakby postępowanie Renza było przypadkowe. Jakby nigdy nie przyszło mu do głowy, że nastawienie syna wynika z tego, co mu się kiedyś przydarzyło. Renzo jednak pomyślał, że nie może winić ojca. Sam przecież dopiero niedawno zdał sobie sprawę z powodów swojego zachowania. Wtedy, gdy nastąpiła w nim przemiana i uświadomił sobie, że tym razem dojrzał i może zostać ojcem.

– Teraz nie chodzi o błąd z czasów młodości – powiedział. – Nie jestem dzieckiem, tylko dorosłym mężczyzną po trzydziestce. Poza tym sytuacja wcale nie wygląda tak, jak się wydaje.

– Co się stało?

– Chodzi o Ashley. Zawarła umowę z Esther i namówiła ją, żeby zgodziła się urodzić moje dziecko jako zastępcza matka. Oczywiście nic o tym nie wiedziałem. Kiedy Ashley zorientowała się, że to nie uchroni naszego małżeństwa, zażądała od Esther przerwania ciąży. A ona nie chciała tego zrobić i przyszła do mnie. – Renzo potarł ręką twarz. – Straciłem już jedno dziecko i nie mam zamiaru pozbyć się

następnego. A właściwie dwóch, bo to bliźnięta. Chciałem zrobić tak, jak mi radziłeś, żeby uniknąć skandalu i wszystkiego, co mogłoby im zaszkodzić. Nie zamierzam pozwolić, żeby szwagier przejął kontrolę nad firmą, skoro będę miał prawowitych dziedziców. I wcale nie robię tego dla siebie. Chcę tylko zapewnić swoim dzieciom to, na co zasługują.

– Zastępcza matka? Nie mogę w to uwierzyć. W tym kraju takie rzeczy nie są dozwolone.

– Istnieją sposoby na omijanie zakazów. Sam pewnie wiesz. Ale i tak wszystko zepsułem, jeśli chodzi o Esther. Częściowo dlatego, że znowu pozwoliłem, żebyś na mnie wpływał.

– Mówisz to tak, jakbyś był zły na to, co kiedyś zrobiłem.

– Bo tak jest. Miałem wtedy szesnaście lat i nie wiedziałem, co będę kiedyś czuł. A teraz za każdym razem, kiedy widzę z daleka Samanthę, nie potrafię tego przeboleć. Nie umiem wybaczyć sobie decyzji, jaką wtedy podjąłem, ani tobie roli, jaką w tym odegrałeś.

Ojciec uderzył nagle pięścią w stół.

– Wyobraź sobie, że czuję to samo co ty, tylko dużo mocniej. Bo cię wychowałem i jesteś spadkobiercą wszystkiego, czego w życiu dokonałem. Cała moja nadzieja w tobie, Renzo. Znaczysz dla mniej więcej, niż myślisz. Zrobiłem wtedy wszystko, żeby cię chronić, a jeśli jesteś za to na mnie zły, to trudno.

Słowa ojca uderzyły Renza mocno. Jednocześnie uświadomił sobie, że choć potrafi zrozumieć powody

wyboru, jaki kiedyś został dokonany, to i tak wciąż chciałby go zmienić.

– Czy myślisz, że mnie to nie boli? – spytał ojciec. – Ja też widuję ją z daleka i nie mogę nawet do niej podejść, a jest moją wnuczką. To jeszcze bardziej bolesne od czasu, kiedy twoja siostra urodziła Sophię. Mocno odczuwam tamtą stratę pierwszej wnuczki, do której nie mogę się przyznać.

– Ale wtedy nie było to dla ciebie tak ważne jak ochrona reputacji rodziny.

– Trzeba się było kierować wyższym dobrem i chronić też małżeństwo matki Samanthy, całą jej rodzinę. Nie możesz zarzucać mi złych intencji, Renzo.

– Ale chciałeś, żebym ożenił się z Esther dla uniknięcia skandalu. Pewnie wolałbyś też utrzymać w sekrecie okoliczności poczęcia tych dzieci.

– Czy uważasz, że wyjawienie tego publicznie im posłuży? A co będzie ze sławą rodu Valentich?

– Nie wiem – odparł Renzo, bębniąc palcami o oparcie fotela stojącego przed biurkiem. – Nie mam pojęcia. Ale nie mogę dbać o opinię naszej rodziny kosztem własnego życia i dobra ludzi, których kocham.

– A pomyślałeś o mnie i o matce? Czy my się nie liczymy?

– Możecie sami siebie chronić, tato. Potraficie to, a moje dzieci tego nie umieją. Są bezradne i zależne od tego, czy podejmę właściwą decyzję.

– I myślisz, że ich przyjście na świat w atmosferze skandalu dobrze im zrobi?

– Mam dosyć kłamstw i życia składającego się z pozorów. Utwierdzania się w przekonaniu, że nie miałem innego wyboru, jak tylko zrzec się Samanthy. Jedynej osoby, którą zawszę będę kochać i której nigdy nie poznam bliżej. Może wtedy nie dało się inaczej, ale teraz mam wybór. I być może upokorzę siebie i swoją rodzinę. Ale jeśli będę musiał to zrobić, żeby zdobyć kobietę, którą kocham, to nie powstrzymam się przed tym. – Oddychał ciężko, wciąż myśląc o Esther i jej historii. – Nie mogę kontrolować wszystkiego, bo skończy się na tym, że zniszczę to, na czym ci zależy.

– Zrobiłem wtedy to, co musiałem – odparł ojciec. – Jestem patriarchą rodu, Renzo. Muszę go chronić.

– Może właśnie na tym polega problem, ponieważ ja też jestem głową rodziny, do której należy Esther i mające się urodzić dzieci. I właśnie ją straciłem. Okłamałem ją, mówiąc, że nie potrafię jej pokochać. Bałem się, że będę znowu przeżywał męki, tak jak wtedy z Samanthą. Ale wszystko, co zrobiłem, tylko pogorszyło sprawę. I zamierzam to naprawić, bez względu na wszystko.

Odwrócił się, gotowy do wyjścia, lecz zatrzymał się po chwili, kiedy ojciec się odezwał.

– Renzo, być może nie zgadzam się z twoją decyzją, ale czuję, że nie muszę cię już chronić. Wcale tego nie potrzebujesz. Jesteś dorosłym mężczyzną, który ma prawo być na mnie zły. Mam tylko nadzieję, że pewnego dnia mi wybaczysz.

Renzo westchnął ciężko i przypomniał sobie jeszcze jedną sprawę, o jakiej mówiła Esther: że trzeba zapomnieć o tym, co było, żeby móc podążać naprzód. On wciąż wracał myślami do przeszłości i to niemal wszystko zniszczyło. Musiał w końcu ruszyć do przodu, w stronę Esther.

– To pewnie zależy od tego, co się teraz stanie – odparł i wyszedł.

# ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Esther czuła się wyczerpana, psychicznie i fizycznie. Praca w pubie dawała jej się mocno we znaki. Brzuch miała większy, puchły jej kostki i szybciej się męczyła. W dodatku myślała tylko o tym, żeby skulić się pod barem i płakać przez całą zmianę, bo po odejściu od Renza zupełnie się załamała.

Tego wieczoru panował wyjątkowo duży upał. Na niebie gromadziły się ciemne chmury, powietrze było ciężkie i wilgotne i zanosiło się na burzę. Taka pogoda wprawiała ją w jeszcze gorszy nastrój.

Wyjrzała na ulicę i dostrzegła pierwsze krople deszczu spadające na chodnik. Powrót do hostelu zapowiadał się nieciekawie. Mokre ubranie i prysznic w wodzie, która nigdy nie była dostatecznie ciepła.

Błyskawica przeszyła niebo i Esther drgnęła wystraszona. Po chwili ktoś ją zawołał. Zobaczyła szefa, który zniecierpliwionym gestem wskazywał na stoliki stojące na zewnątrz, dając jej do zrozumienia, żeby zebrała z krzeseł poduszki.

Kiedy wracała z nimi do środka, kolejny błysk rozświetlił okolicę i wtedy go ujrzała. Renzo w przemoczonym garniturze stał dokładnie w tym samym miejscu co pierwszego wieczoru, gdy do niej przyszedł.

– Co tutaj robisz? – spytała, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że poduszki wypadły jej z rąk.

Poczuła się tak, jak wtedy, na początku. Cały świat jakby się zatrzymał, gdy Renzo utkwił w niej wzrok, sprawiając, że znieruchomiała.

– Przyszedłem się z tobą zobaczyć. Powiedziałaś, że mogę przyjść, kiedy będę mógł udowodnić, że cię kocham. I jestem. Byłem gotów zwołać konferencję prasową, zanim się z tobą spotkam, ale wolałem najpierw porozmawiać.

– Konferencję prasową? Po co?

– Żeby wszystko wyjaśnić. To, że jesteś zastępczą matką i jak to się stało. Pomyślałem, że jeśli nie będę już musiał dbać o pozory, chroniąc rodzinę przed skandalem, to nie zarzucisz mi, że się tym kieruję.

– Łatwo mi było tak mówić, bo moim życiem ani mną nikt się nie interesuje. W każdym razie w oderwaniu od ciebie.

– Nie musisz się tłumaczyć. Miałaś rację co do mnie. Rzeczywiście robiłem wszystko tak, żeby było mi wygodniej, ale to się zmieniło. Nie zamierzam dłużej żyć, kryjąc się za pozorami. Jestem gotów ujawnić publicznie naszą historię. Niech wszyscy się dowiedzą, że jesteś zastępczą matką, a moja żona mnie oszukała.

– Ale jeśli to w tym kraju nielegalne?

– Dlatego właśnie nie zdecydowałem się na spotkanie z dziennikarzami. Bałem się, że uznasz to za próbę odebrania ci praw do dzieci. Ale chociaż może się wydawać, że panuję nad sytuacją, to tak naprawdę cały się w środku trzęsę, bo nie wiem, czy mi uwierzysz. – Podszedł bliżej. –

Ojciec kazał mi dopilnować, żeby tym razem wszystko poszło dobrze. Chce, żebym miał rodzinę, bo inaczej mnie wydziedziczy. Wiem, że to kolejna sprawa, która podważa moją szczerość, ale wiedz, że kierowałem się chęcią zapewnienia spadku swoim dzieciom.

– A więc ojciec ci powiedział, żebyś się ze mną ożenił.

Renzo pokiwał głową.

– Tak. I to skłoniło mnie do działania. Wtedy, w tę pierwszą noc, kiedy byliśmy razem, zobaczyłem Samanthę. Uświadomiłem sobie, że zrobię wszystko dla swoich dzieci, łącznie z okłamywaniem ciebie. To było najtrudniejsze. Udowodniłem ci, że dla ich dobra potrafię nawet kłamać. Widziałem, jak moja córka dorasta, nie mając pojęcia o moim istnieniu. Myślałem wtedy, że to najgorsze chwile w moim życiu, ale okazało się, że może być jeszcze gorzej.

– Co masz na myśli?

– Kiedy powiedziałem, że cię kocham, wiedząc, że tym razem to prawda, ale nie potrafię tego udowodnić, bo zaprzepaściłem tę okazję. Zamieniłem coś pięknego w farsę. W końcu uświadomiłem sobie to uczucie, ale zniszczyłem szansę, żeby zostało odwzajemnione.

Nie mogła się już dłużej powstrzymać. Podeszła i objęła go mocno.

– Wierzę ci. I wcale niczego nie zniszczyłeś. Kocham cię i wiedziałam, że mnie pokochasz. To, w jaki sposób byłeś gotów się zmienić, żeby zostać ojcem, twoje opowieści o córce i bólu, to wszystko świadczy o tym, że umiesz

kochać naprawdę, z poświęceniem, a nie po to, żeby mieć nad kimś władzę.

– Próbowałem udawać, że nie ma we mnie miłości, bo tak było mi łatwiej. Świadomość, że się kogoś kocha, wiedząc, że nie można przy nim być, jest straszna. Tak było z Samanthą, a teraz z tobą.

– Kocham cię. Nie musisz mi już niczego udowadniać. Bardzo mnie ujęło to, co chciałeś zrobić, ale wydaje mi się, że lepiej będzie, jeśli nie będą się o nas rozpisywać w gazetach.

– Masz rację – odparł, gładząc ją po plecach. – Kocham cię, Esther. Miłość do tej pory wydawała mi się czymś odległym. Dla mojego ojca oznacza ona kontrolę, a w przypadku mojej córki kojarzyła mi się z oddzieleniem. Pytałaś, czym jest dla mnie to uczucie, a ja nie wiedziałem, ale się tego uczę. To właśnie mogę ci ofiarować: swoją chęć, żeby zmienić się pod wpływem tego, co dzieje się między nami.

– Właściwie ja też nie wiem, czym jest miłość. Przez całe życie oznaczała dla mnie kontrolę i opuściłam dom, żeby poszukać czegoś innego. Wolności. Myślałam, że polega ona na podróżowaniu, studiowaniu i unikaniu wszelkich więzów. Ale taka wolność jest niepełna. Poznałam ciebie i zakochałam się w tobie, a to wywołało ból. Rozbudziło pragnienia. To było niełatwe. Zdecydowanie się na urodzenie bliźniąt, podczas gdy planowałam coś zupełnie innego. Przez te kilka lat, kiedy byłam sama, nauczyłam się, że łatwiej się żyje, kiedy się o nic nie dba. Im bardziej ci na

czymś zależy, tym większe ponosisz koszty. Wiemy to oboje. A mnie zależy. Już wolę pogodzić się z bólem, żeby tylko przeżywać radości, jakie się z nim splatają. Zwłaszcza razem z tobą.

Ujął ją za podbródek i pocałował, nie bacząc na krople deszczu, skapujące mu z włosów.

– Zaraz mnie zwolnią – powiedziała.

– To dobrze, skoro masz wyjść za miliardera.

– Ale jesteś pewny siebie. Wcale nie powiedziałam, że za ciebie wyjdę. Mówiłam tylko, że cię kocham.

– Kochasz mnie właśnie dlatego, że jestem taki zuchwały.

– W takim razie musisz mnie kochać razem z tym, że lubię jeść owsiankę na podłodze.

Uśmiechnął się.

– Kocham cię całą, od stóp do miseczki z płatkami. Chcę pokazać ci świat i stać się przy tobie lepszym człowiekiem, takim, jakiego potrzebujesz.

Rozległ się grzmot, jakby na potwierdzenie tych słów.

– Renzo, nie wygłupiaj się. Już jesteś takim człowiekiem, jakiego mi potrzeba. Od samego początku. Szukałam swobody, ale wierz mi, że nigdy nie czułam się bardziej wolna niż wtedy, gdy mnie obejmowałeś. Nasz wspólny świat wydaje mi się najpiękniejszy ze wszystkich.

– Nawet wtedy, kiedy jestem apodyktyczny i nieznośny?

– Tak, nawet wtedy, panie Valenti. A to dlatego, że cię kocham. I jeśli ty mnie też, to wszystko inne jest nieważne.

– Kocham cię, Esther. Być może nasza znajomość zaczęła się dziwnie, ale wszystko skończyło się dobrze i będziemy

ze sobą szczęśliwi.

– Też tak myślę.

# EPILOG

W nowej rodzinie Esther miłość znajdowała się w każdej cząstce powietrza, jakim oddychali. Po pięciu latach z Renzem w otoczeniu bliskich – bliźniąt, które się urodziły, i dwojga kolejnych dzieci, a także siostrzenic i siostrzeńców oraz pozostałych członków rodziny – czuła się kochana i wolna.

Rodzicie Renza bywali czasem trudni, ale uwielbiali syna i wnuki tak bardzo, że Esther aż to rozczulało. Zaprzyjaźniła się ze szwagierką, Allegrą, i jej mężem, Cristianem. Często spędzali wspólnie wieczory na wesołych rozmowach, podczas gdy ich dzieci bawiły się razem.

Bolało ją jedynie to, że nie potrafi uleczyć ran Renza z przeszłości. Wiedziała, że myśli często o najstarszej córce, która go nie znała. Aż tu pewnego dnia przyszedł list od Samanthy. Dowiedziała się w końcu, kim jest jej prawdziwy ojciec, i postanowiła się z nim spotkać. Chciała poznać człowieka, który pozwolił odebrać sobie prawa rodzicielskie po to, by nie wprowadzać w jej życie zamieszania i nie robić kłopotu rodzinie.

Esther wcale nie było trudno przyjąć Samanthę do rodziny. Nawet nie przyszło jej do głowy, żeby zamknąć drzwi przed córką Renza; tak wiele dla niego znaczyła. Dzień po jej wizycie, Renzo objął Esther mocno i pocałował.

– Dzięki, że ją tak przyjęłaś. Nasza rodzina wydaje się tak kompletna, że dodawanie do niej kogokolwiek mogło być trudne.

– Wcale nie – odparła. – Nic, co wypływa z miłości, nie jest trudne, a twoja radość to dla mnie najpiękniejszy dar.

– A dla mnie ty jesteś takim darem. Bez ciebie dalej byłbym rozpustnikiem, który ma absolutnie wszystko oprócz tego, czego najbardziej potrzebuje.

– A co to takiego?

– Miłość, Esther. Gdyby nie ty, nigdy nie poznałbym miłości.

Zaniósł ją po schodach na górę, żeby jej pokazać, jak bardzo ją kocha. Ani razu w to nie zwątpiła.

Tytuł oryginału: The Italian’s Pregnant Virgin
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Maisey Yates
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-3574-7

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.